ce
n,
z
a

Dziś numer podwójny

Cena numeru normalnego 2 zł | Dziś wyjątkowo 3 zł

Wydanie Pm. Gd. Pz. L. W.

Prenumerata miesięcz. wynosi 40 zł

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Telefony: Centrala . . . . . . 3341 i 3342
Centrala czynna całą dobę.
Redaktor Naczelny 3116
Rozmównica publiczna . . 1907
Centrala międzym. I. K. P. 0090

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Zryw"

Konto: P. K. O. Nr VI-140 I. K. P.

Bydgoszcz ulica Jagiellońska Nr 17-19

Konto bieżące: Bank Zw. Spółek Zarobk. w Bydgoszczy

Sekreteriat redakcji przyjmuje w dni powszednie od godz. 10—12. — Rekopisów nie zwraca się. — Listy należy adresować do redakcji a nie do współpracowników. Za dział ogłoszeniowy redakcja nie odpowiada.

Rok I | Poniedziałek, dnia 22 października 1945 roku | Nr 1 i 2

Wielki przemysł niemiecki wysadzany w powietrze

Zwycięstwo zdrowego rozsądku nad zabiegami kapitalistów anglosaskich

LONDYN, 21.10. (Obsł. wł.). Wbrew zabiegom wielkiego kapitału anglosaskiego, zapadła oficjalna decyzja zniszczenia największego niemieckiego koncernu chemicznego I. G. Farbenindustrie. Ogółem obłożono aresztem 36 większych i 19 małych wytwórni tego koncernu oraz 29 biur sprzedaży. Trzy z tych zakładów już wysadzono w powietrze. Dotychczas zwolniono 896 pracowników, zajmujących w koncernie kluczowe stanowiska, za przynależność do partii hitlerowskiej, a kilku dyrektorów, m. in. Schmidta i Schindera, aresztowano. Koncern ten przed wojną zatrudniał 200.000 pracowników, a w czasie wojny liczba ta wzrosła do 400.000.

I. G. Farbenindustrie było jedną z największych podpór niemieckiego przemysłu wojennego. Zniszczeniu ulegną również dwie wielkie wytwórnie nitrocelulozy. Czynna pozostanie jedynie fabryka środków leczniczych. Wszystkie zakłady przeznaczone na likwidację ulegną zniszczeniu przez specjalistów amerykańskich w ciągu najbliższych 10 dni.

W sprawie tej amerykańskie min. wojny wydało specjalne sprawozdanie, z którego wynika, że wszelkie zakłady I. G. Farbenindustrie skonfiskowano już 15 czerwca. Wielu urzędników firmy znajduje się pod zarzutem dokonania przestepstw wojennych.

(Tak więc gwałtowne zabiegi anglosaskich kapitalistów o utrzymanie wielkiego przemysłu niemieckiego doznały fiaska. Dużą zasługą w tym mają amerykańscy korespondenci w Niemczech, któ-zy zaalarmowali opinię publiczną w Stanach Zjednoczonych o niecnych manewrach potentatów przemysłu amerykańskiego. Opinia publiczna wywarła duży nacisk na waszyngtońskie sfery rządowe i odniosła walne zwycięstwo. Red.).

Pierwszy dzien Ilustrowanego Kuriera Polskiego



Fragment z otwarcia „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" w dniu 21 października 1945 r.

Zaczął się dzień ten w prastarej farze bydgoskiej. Mszę świętą na intencję nowopowstającego pisma odprawił, w uroczystej asyście, ks. dziekan Konopczyński. Piękne, okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Grzesik.

Następnie — w gmachu wydawnictwa odbył się akt poświęcenia lokali redakcyjnych. Do licznie zebranych gości, pracowników wydawnictwa i zespołu redakcyjnego z wice-wojewodą Felczakiem i prezydentem miasta Twardzickim na czele, przemówił sekretarz redakcji red. Andrzej Trella. Imieniem zespołu redakcyjnego powitał mówca licznie zebranych sympatyków pisma i zapewnił, że redakcja Ilustrowanego Kuriera Polskiego dołoży wszelkich sił, aby owocnie pracować dla dobra Narodu i Państwa.

Ks. dziekan Konopczyński — uroczysty akt poświęcenia nowej placówki prasowej poprzedził podniosłym przemówieniem. W skupieniu wysłuchano słów zasłużonego społecznika i patrioty, który — podkreślając wielkie spustoszenie moralne spowodowane hitlerowską okupacją, wskazywał na prasę, jako na nader ważny czynnik podnoszenia i uszlachetniania człowieka. Zwiedzaniem lokali redakcyjnych i zakładów drukarskich zakończono przedpołudniową część pięknej uroczystości.

W trakcie jej trwania powiększyli liczne grono gości Ilustrowanego Kuriera Polskiego, przybyli z Poznania, wojewoda poznański dr Widy-Wirski, oraz sekretarz generalny Stronnictwa Pracy Brzeziński. Część wieczorna „pierwszego dnia" Kuriera Polskiego odbyła się w drukarni, przy maszynie rotacyjnej. Tutaj — Naczelny Redaktor pisma, dyr. Andrzej Kłyszyński przemawiając do zgromadzonych gości, scharakteryzował dzieje wydawnictwa i historię powstania pisma. Kończąc swe przemówienie zwrócił się red. Kłyszyński do wice-wojewody Felczaka z prośbą, aby imieniem Zarządu Stronnictwa Pracy wprawił w ruch maszynę rotacyjną i tym samym dał początek ukazaniu się pierwszego numeru **Ilustrowanego Kuriera Polskiego.**

Wybory we Francji

PARYŻ, 21.10. (Obsł. wł.). Dziś odbywają się w całej Francji wybory powszechne do Izby Deputowanych. Głosuje ogółem 24 miliony Francuzów. Wyborcy mają jednocześnie zadecydować, czy obowiązywać ma stara konstytucja francuska, czy też nowowybrana Izba Deputowanych uchwalić ma nową konstytucję. Wybory zadecydują poza tym, czy parlament składać się ma z jednej Izby, czy też jak dotychczas, z senatu i Izby Deputowanych. Po raz pierwszy w wyborach udział biorą kobiety. Wybory dzisiejsze są poza tym pierwszymi wyborami powszechnymi we Francji od roku 1936.

Młodzież pracująca na Uniwersytet Toruński

Toruń, 21. 10. (tel wł.) W dniu 19. października odbył się w sali kina „Wisła" więc informacyjny młodzieży toruńskiej, poprzedzony przemarszem przez miasto. Obecni na wiecu przedstawiciele władz miejskich, szkolnych oraz organizacyj młodzieżowych podkreślili w mocnych słowach fakt wejścia w mury uniwersytetu młodzieży wszystkich warstw społecznych. Po odczytaniu rezolucji, wysłanej do Min. Oświaty, odśpiewaniem „Roty" zakończono wiec.

Korea znowu samodzielna

LONDYN, 21.10. (Ob. wł.). Z dalekiego Wschodu donoszą, że wojska japońskie opuszczą Koreę jeszcze **przed 1 listopada.**

Austria też wyrzuca Niemców

LONDYN, 21.10. (Ob). W amerykańskiej strefie okupacyjnej Austrii rozpoczęło się wysiedlenie 110,000 Reichsdeutschów, którzy przybyli do Austrii po 1938. Dalszych 60.000 wysiedlonych zostanie na niemiecki Śląsk, poza tym 40.000 jeńców węgierskich i uciekinierów — na Węgry.

Wysiedlania Węgrów dokonują również brytyjskie władze okupacyjne Austrii, poczym nastąpi wysiedlenie Niemców.

Jednocześnie przybywają do Wiednia w drodze do Włoch włoscy jeńcy wojenni z Związku Radzieckiego, którzy zostają zwolnieni z niewoli na podstawie specjalnego porozumienia, zawartego między Włochami a Związkiem Radzieckim.

Przed wyborami w Austrii

LONDYN, 21.10. (Ob. wł.). W oficjalnym komunikacie, wydanym wczoraj przez Sojuszniczą Komisję Kontrolną w Wiedniu, a uznającym rząd dr. Rennera jako rząd prowizoryczny dla całego obszaru Austrii, jest zaznaczone, że najważnejszym zadaniem tego rządu będzie przygotowanie do końca bieżącego roku wolnych wyborów w Austrii.

Nowa wędrówka narodu niemieckiego

LONDYN, 21.10. (Ob). W Niemczech następuje ewakuacja ludności z przeludnionych okręgów do części Niemiec mniej zaludnionej. **Ruszyły już pierwsze** transporty z Nadrenii i Zagłębia Saary do Detmold. Ewakuowanym osobom było wolno zabrać z sobą 3 tony bagażu na 5 osób.

Rewolucja w Wenezueli

LONDYN, 21.10. (Ob. wł.). Z Wenezueli donoszą, że wczoraj wieczorem pozycje znajdujące się jeszcze w rękach zwolenników rządu bombardowane były przez powstańców. Walki są w dalszym ciągu **bardzo zawzięte i ciężkie.**

Na własnym szlaku

Po sześciu latach przerwy, spowodowanej ciężką okupacją hitlerowską, Stronnictwo Pracy, wznawiając swą działalność polityczną, powołuje jednocześnie do życia pierwszy swój organ prasowy, „Ilustrowany Kurier Polski".

Nawiązując do tradycji prasy dawnej NPR., Str. Pracy, Związku Młodzieży pracującej „Jedność" i Zjednoczenia Zawodowego Polskiego — Ilustrowany Kurier Polski" jest dalszym ciągiem „Obrony ludu", „Demokraty", „Kuriera Śląskiego", „Prawdy" poznańskiej, „Nowej Rzeczypospolitej", „Odnowy", „Zwrotu", „Dziennika Bydgoskiego" i wielu innych pism, które w walce o demokrację i postęp w Polsce odegrały niemałą rolę zarówno w okresie „przedmajowym" jak i „przedwrześniowym". W okresie okupacji niemieckiej sztandar tej prasy podtrzymywał tygodnik „ZRYW", wychodzący nielegalnie w Warszawie, którego linia generalna odżywa dziś na łamach „I.K.P.".

Zadaniem pisma, które powołujemy do życia, jest nie tylko obiektywnie i wszechstronnie informować o zachodzących wydarzeniach i dokonywujących się przemianach, ile krzewić te idee, które państwu moc i potęgę, a wszystkim jego obywatelom dają zadowolenie, szczęście i radość ze współuczestnictwa w dziele odbudowy kraju.

Na rzeczywistość polską, dziś nas otaczającą, mimo różnych braków i usterek, patrzymy pełni optymizmu i wiary w przyszłość. Zdajemy sobie sprawę bowiem, że usunięcie tych i innych niedomogów jest sprawą całego narodu, a więc i naszą, że obowiązkiem narodowym każdego Polaka i każdej Polki jest goić rany, które zadała wojna, nakazem patriotycznym współudział w odbudowie kraju, w usunięciu zaniedbań historycznych na polu pracy cywilizacyjnej narodu, a w uprzemysłowieniu kraju i w intensyfikacji rolnictwa, w zaludnieniu i skolonizowaniu Ziem Zachodnich po Odrę i Nissę oraz marynizacji Polski.

Kto tego nie czyni, kto wprawdzie ujawnił się, ale jedną nogą ciągle jeszcze tkwi „w lesie", kto się na Polskę obraził, bo ta nie dała mu kramiku i nie dość obficie zaopatrzyła jego osobiste wysełki i torby, kto czeka ciągle na nową wojnę, bombę atomową, czy inny kataklizm, ten jest złym synem ojczyzny i nic nie rozumiejącym z tych przemian, które się dokonały, emigrantem wewnętrznym — elementem pasożytniczym i nie potrzebnym, który nie tylko dziś ale i jutro nic tu do powiedzenia nie ma i nie będzie miał.

Jako ruch przyszłości, nie bazujemy na siłach upadku, które ponoszą odpowiedzialność za dzisiejową degradację narodu polskiego i odgrodzić się chcemy jak najmocniej od tych wszystkich, którzy chcieliby nawrócić Polskę do 1939 roku.

My koła historii cofać nie będziemy. To jest stanowisko całości kierownictwa Stronnictwa Pracy, zarówno nasze jak i kol. prezesa Popiela, z którym po powrocie z emigracji ustaliliśmy ostatnie

zgodnie ideową i polityczną płaszczyznę współpracy.

Jako ruch społeczno-polityczny, czerpiący swe soki z „Ziem Zachodnich", jesteśmy szczególnie czuli na zagadnienie niemieckie.

Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że w wyniku tej wojny na długo niebezpieczeństwo to nie będzie dla nas groźne. Czy jednak hydra niemiecka straciła wszystkie swe głowy? Mamy pod tym względem wątpliwości, tym bardziej, że poważnie nas niepokoją ostatnie wystąpienia i praktyki w stosunku do Niemców.

Dlatego czujność nasza na tym odcinku nie może na chwilę osłabnąć.

Wobec zaś stałego zagrożenia ze strony Niemiec, bez współpracy i sojuszu ze Związkiem Radzieckim nie będziemy w stanie zaoszczędzić naszemu pokoleniu, dzieciom naszym, tego cośmy sami przeżyli w latach drugiej wojny światowej, a ojczyźnie zapewnić rozwój i udział w skarbnicy ogólnoludzkiej cywilizacji.

• • •

Rzucając dziś pierwsze ziarna naszych przemyśleń na glebę polską, chcemy jak najściślejszej współpracy z tymi wszystkimi siłami i ruchami politycznymi, które podobnie jak my pracę swą traktują, jako odpowiedzialną narodową służbę.

Zygmunt Felczak

Bydgoszcz, dn. 17.10.1945 r.

My a katolicyzm

Jest rzeczą niewątpliwą, że całkiem istotnym współczynnikiem działania ludzkiego są bodźce płynące z pojęć o świecie najwyższych wartości. Robimy to co uważamy za dobre i piękne, sprawiedliwe i słuszne. Unikamy tego co złe i brzydkie.

Świat tych wartości zestalony w systemacie wiary stanowi religię.

Skoro religia, jako potwierdzenie wartości najwyższych, oddziałując poprzez człowieka na rzeczywistość, — to z jej treściami muszą się wiązać losy i historia narodów. Mocno to akcentuje trzeci Kongres Katolicki w Warszawie w roku 1938. W wydanej w wyniku kongresu broszurze nr. 69 Biblioteki Akcji Katolickiej znajdujemy odpowiedź na ten niepokojący problem: Dlaczego naród polski tak związany z katolicyzmem cofał się na przestrzeni historii w swoim rozwoju gospodarczym, socjalnym i sile politycznej?

Autor wymienionej broszury daje nam wyraźną odpowiedź. Odróżnia on katolicyzm doktrynalny, niezmienny w czasie i przestrzeni oraz narodowe i społeczne systemy realizacyjne katolicyzmu, które winne zmieniać się w zależności od warunków i charakteru danej epoki

Treścią polskiego systemu realizacyjnego katolicyzmu przypisuje omawiana broszura wiele naszych nieszczęść narodowych i naszego żółwiego marszu w rodzinie narodów świata. To też teraz, kiedy otaczająca nas rzeczywistość powojenna postawiła przed najszerszymi masami narodu polskiego zadanie ogromne, wręcz przerastające wymierne siły fizyczne pokolenia — sięgnąć należy po taki narodowy system realizacyjny katolicyzmu, który spotęguje wszystkie siły twórcze całego narodu w skali dotychczas niespotykanej. Wiara tradycyjna akcentować winna w miejsce heroizacji ofiary i cierpienia nakaz Pana Wszelkiego Stworzenia wejścia w świat, jako na pole uprawne i przetwarzania go na modłę potrzeby i rozwoju.

Dzisiaj kiedy w ekonomice wysuwa się na miejsce wolnej gry sił i automatyzmu rynku — gospodarka planowa, kiedy struktura zmierza do zrównania różnic klasowych i zwycięstwa sprawiedliwości społecznej — należy związać mocno twórcze wartości katolicyzmu z nowym stylem życia w nowej epoce. I w interesie najszerszych mas narodu i w interesie Kościoła leży wypracowanie takiego systemu, realizacyjnego katolicyzmu, który utraci wszystkie sugestie, łączące katolicyzm ze światem zacofania i upadku.

Katolicyzm społeczny, dynamiczny — oto treści, które leżą na linii rozwoju naszej burzliwej epoki.

Dr. F. Wid[illegible]

Kara śmierci dla bandytów łodzi podwodnych

LONDYN, 21. 10. (Obsł. wł.). Proces hamburski przeciw załodze niemieckiej łodzi podwodnej „U 852" zakończył się skazaniem trzech marynarzy, w tym komendanta łodzi podwodnej, na karę śmierci, a dwóch innych marynarzy na długoletnie ciężkie więzienie. Uprawomocnienie wyroku zależy od zatwierdzenia przez marsz. Montgomery'ego.

Akt oskarżenia zarzucał podsądnym, że w roku 1944 ostrzeliwali z karabinów maszynowych marynarzy rozbitków jednego z zatopionych okrętów angielskich. Tłumaczenie oskarżonych, że działali z rozkazu nie zostało przez sąd przyjęte za czynnik łagodzący, bowiem rozkazy sprzeczne z zasadami etyki nie powinny być respektowane.

Amerykańska pomoc dla Europy

WASZYNGTON, 21. 10. (obsł. wł.) Naczelny dyrektor UNRRA, Lehmann, wygłosił przemówienie radiowe, w którym zaznaczył, że Ameryka powinna poczynić wszystko, by nieść pomoc zniszczonym narodom zjednoczonym i uczynić, jak zaznaczył, „wyścig z czasem".

Następnie Lehmann odparł twierdzenia niektórych czynników, że wkład Ameryki w dzieło UNRRA jest zbyt wielki w stosunku do innych państw. Lehmann zaznaczył, że wkład ten nie jest większy od wkładu Kanady i Wielkiej Brytanii, która w wojnie tej poniosła największe ofiary.

Na poparcie tego Lehmann podaje następujące cyfry: Koszty wojenne Wielkiej Brytanii w latach 1940—44 wynosiły 4.500 milionów funtów, straty w tonażu okrętowym wynosiły 230 milionów funtów, straty spowodowane przez lotnictwo 1.200 milionów funtów, podczas kiedy Ameryka w latach tych bogaciła się. Udział sił Wielkiej Brytanii w wojsku i przemyśle zbrojeniowym był również o wiele wyższy od amerykańskich.

Poprawa losu ofiar hitleryzmu

Gen. Eisenhower w odpowiedzi na znane pismo prezydenta Trumana, ogłoszone przed kilkoma tygodniami, przesłał do Waszyngtonu sprawozdanie, w którym donosi, że sytuacja deportowanych w amerykańskiej strefie okupacyjnej uległa znacznej poprawie.

Urzędnicy amerykańscy rekwirują niemieckie budynki i przekazują je deportowanym, aby poprawić ich warunki mieszkaniowe. Genera. Eisenhower podaje, że w Niemczech odczuwa się brak mieszkań. W amerykańskiej strefie okupacyjnej ilość mieszkańców podwoiła się.

Ze sprawozdania generała Eisenhowera dowiadujemy się, że w amerykańskiej strefie okupacyjnej 2.000 osób deportowanych zginęło śmiercią nienaturalną podczas starć, bójek lub wskutek picia spirytusu denaturowanego. Gen. Eisenhower zakomunikował, że dzienna racja żywnościowa, przeznaczona dla deportowanych została ostatnio podwyższona do 2.300 kalorii na osobę.

Chleb polski ucieka do Niemiec

Prasa wychodząca na terenie Ziem Zachodnich donosi w tonie alarmującym o coraz szerszej fali szmuglu towarów przeznaczonych dla Niemców.

Handlarze przywożą artykuły żywnościowe, poszukiwane i licytowane i sprzedają je wyłącznie Niemcom którzy płacą w naturze lub obcymi walutami.

Bardzo często towary te wędrują dalej na Zachód, poza granice państwa, ogałacając kraj.

Niesumienni szmuglerzy, którzy zahypnotyzowani zarobkiem zapominają już okupacji, wyrządzają całemu społeczeństwu dużą krzywdę.

Wielożeństwo w Niemczech

Niemcy mają poważny zamiar wprowadzenia wielożeństwa, gdyż dziesięciu milionom Niemek grozi pozostanie w stanie panieńskim. W końcu roku 1917 kolportowano już broszurę Karle Torgesa pt. „Konkubinat, jako środek zaradczy dla odrodzenia niemieckiej potęgi militarnej". Wtedy nie wprowadzono w życie tej „wspaniałej" uchwały, ale pomimo to militaryzm pruski odrodził się i tak znakomicie. Co będzie teraz, gdy każda Elsa i Greta będzie miała po dwóch mężów?

Niejasna sytuacja w Argentynie

NOWY JORK, 21. 10. (PAP). Agencja Reutera donosi z Buenos Aires, że sytuacja w Argentynie jest w dalszym ciągu niejasna. Jednym z przywódców nieudanego przewrotu, skierowanego przeciwko prezydentowi Farrelowi i pułkownikowi Peronowi, był admirał Wernengo Lima. Udało mu się usunąć Perona i umieścić go pod strażą na jednej z wysp na rzece La Plata. Admirał Lima zajął stanowisko ministra marynarki, lecz nie udało mu się usunąć prezydenta Farrela. Pułk. Peron powrócił dzięki pomocy oddanych mu pułków do Buenos Aires, wobec czego admirał Lima uciekł na jednym z argentyńskich poławiaczy min. Według niesprawdzonych wiadomości, powrócił on jednak do stolicy na wezwanie prezydenta Farrela, który zapewnił mu bezpieczeństwo. Nowym ministrem marynarki argentyńskiej został mianowany admirał Pantin.

Kto wydał rozkaz zniszczenia Warszawy?

WARSAWA, 21. 10. (tel. wł.) Główna Komisja do Badań Zbrodni Niemieckich jest w posiadaniu depeszy, którą wysłał „gubernator" dystryktu warszawskiego, dr Fischer po ogłoszeniu kapitulacji przez gen. Bora, do generalnego gubernatora dr. Franka w Krakowie.

W depeszy tej zawiadamia dr. Fischer, że wydał nakaz zmiecenia z powierzchni ziemi miasta Warszawy, oczywiście w takich granicach, aby nie zniszczyć znajdujących się tam strategicznych umocnień obronnych.

Od administracji.

Wyjaśniamy, że wszyscy abonenci naszego pisma ze względów techniczno — pocztowych otrzymywać będą ILUSTROWANY KURIER POLSKI dopiero od 1. listopada br.

Administracja.

Nowe radiostacje w Polsce

WARSZAWA, 21. 10. (PAP). W najbliższej przyszłości, w ramach odszkodowań, mamy otrzymać z Niemiec radiostacje o mocy 50 kw. Projektuje się uruchomienie te jstacji w Poznaniu. Ponadto uruchomione zostaną samodzielne shtacje we Wrocławiu i Szczecinie. Polskie Radio czyni starania o sprowadzenie z Ameryki 5 krótkofalówek, by rozpocząć normalną obsługę ośrodków polskich zagranicą.

Czyżby uspokojenie w Grecji?

ATENY, 21, 10. (Obsł. wł.) Grecki minister sprawiedliwości Popolos zakomunikował, iż zwolnionych zostało 5535 więźniów poliaycznych, aresztowanych w związku z niepokojami wrześniowymi, a którym to więźniom nie można zarzucić popełnienia większych przewinień. Amnestia obejmuje większych przewinien. Amnestia obejmuje więźniów wszystkich partii politycznych.

Wielka pomoc Ameryki dla Belgii

BRUKSELA, 21. 10. (obsł. wł.) Między Stanami Zjednoczonymi a Belgią zawarto układ o wzajemnej pomocy gospodarczej. Mocą układu Belgia wybrać może ze znajdujących się na kontyngencie europejskim zapasów amerykańskich towary na łączną sumę 45 milionów dolarów.

Zbrodniarze japońscy staną przed sądem.

TOKIO, 21. 10. (obsł. wł.) W listopadzie rozpoczną się w JaJponii procesy przeciw tzw. przestępcom wojennym. Ze strony amerykańskiej oświadczono, że w ukaraniu winnych władze nie cofną się nawet przed tronem cesarskim.

Zapalne ognisko Triest

LUBLANA, 21. 10. (obsł. wł.) W Trieście otwarto pierwsze szkoły dla dzieci włoskich. Na otwarcie szkół daremnie czeka ludność słoweńska Triestu, mimo iż już dawno dokonano spisu dzieci i nauczycieli.

Święto wyzwolenia w Jugosławii

BELGRAD, 21. 10. (obsł. wł.) Wczoraj cała Jugosławia obchodziła uroczyście rocznicę swego wyzwolenia spod jarzma niemieckiego. W związku z tym Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w Warszawie odznaczył marszałka Bros-Tito orderem Grunwaldu I klasy. Tak samo prezydent Najwyższej Rady ZSRR odznaczył dużo wybitnych wojskowych Jugosławii w dowód uznania za sukcesy strategiczne i pomoc we wspólnej walce z Niemcami orderem Kutuzowa I klasy, medalem ojczyźnianym I klasy oraz innymi wysokimi odznaczeniami.

Przed polsko - amerykańskimi rokowaniami finansowymi.

WARSZAWA, 21. 10. (tel. wł.) Jak słychać, wyjedzie z Warszawy do Waszyngtonu polski delegat gospodarczy, którego celem będzie przeprowadzenie rokowań finansowych z rządem Stanów Zjednoczonych. Polska potrzebuje kredytu, przede wszystkim na zakup środków transportowych.

Zygmunt Żuławski wiceministrem

WARSZAWA. 21.10. (Tel. wł.). Jak słychać znany długoletni działacz PPS, Zygmunt Żuławski, ma zająć stanowisko wiceministra komunikacji.

„Wici" a PSL

WARSZAWA, 21. 10. (tel. wł) Na zjeździe „Wici" woj. warszawskiego okazało się, że wszystkie środowiska tej organizacji na terenie województwa prócz Sochaczewa są za PSL.

Zmarł płk Kotnowski

KRAKÓW 21.10. (tel. wł) Zmarł tutaj pierwszy organizator Polskiej Armii Ludowej pułk. Bronisław Kotnowski, członek walki zbrojnej z Niemcami.

Nowe prawo w Niemczech.

BERLIN, 21.10 (Ob). W Berlinie odbyło się dziewiąte posiedzenie międzysojuszniczej rady kontrolnej pod przewodnictwem dowódcy brytyjskiej strefy okupacyjnej Berlina Na posiedzeniu tym omówiono sprawy podatkowe oraz wydano odezwę do ludności niemieckiej, wskazującą na nowe ustawodawstwo prawnicze.

Kaci z Dachau przed sądem

LONDYN, 21.10. (Ob.) W listopadzie rozpocznie się proces przeciwko 20—40 strażinikom SS-manom z obozu koncentrancyjnego w Dachau. Proces ten odbędzie się przed sądem amerykańskim w Wiesbaden.

Austria nie chce volksdeutschów

WIEDEŃ, 21.10. (Ob). Rząd austriacki zwrócił się do Sojuszniczej Komisji Kontrolnej z apelem o przedsięwzięcie środków do zapobieżenia napływowi uciekinierów - volksdeutschów z krajów bałkańskich do Austrii.

Pogrzeb ofiar terroru hitlerowskiego

BYDGOSZCZ, 21. 10. W miejscowościach Bałebłota i Nekla, pow. Bydgoszcz, odbyły się uroczyste pogrzeby ofiar zbrodni hitlerowskich.

Uroczystości pogrzebowe zgromadziły w obu gminach licznych obywateli tych miejscowości jak i okolicznych gromad. Uroczystości te zaszczycili swą obecnością przedstawiciele władz powiatu bydgoskiego ze starostą Michalskim na czele.

Szczegółowy przebieg pogrzebów uzupełniony ilustracjami, podamy w następnym numerze.

„Maria Stuart" Słowackiego w Moskwie

MOSKWA, 21. 10. W Moskwie otwarto dwa nowe teatry. Jeden z nich p. n. Moskiewskiego Teatru Dramatycznego wystawi po premierze inauguracyjnej „Maria Stuart" Słowackiego.

Nowa ustawa walutowa w Czechosłowacji.

PRAGA, 21. 10. (obsł. wł.) Prezydent Benesz wydał nową ustawę walutową. W myśl tej ustawy wszystkie banknoty niemieckie, węgierskie, czeskie i słowackie tracą ważność z dniem 15 listopada. Od dnia 29 października robocizna wypłacona zostanie już w nowych banknotach, by ułatwić okres przejściowy.

Niepokojąca Jawa.

LONDYN, 21. 10. (obsł. wł.) W stolicy Jawy, Batawii, doszło znów do ostrych starć. W wyniku strzelaniny zabito 13 Malajczyków.

Kary za antysemityzm

WARSZAWA, 21. 10. (obsł. wł.) Min. sprawiedliwości dr Świątkowski oświadczył wczoraj, że rząd zamierza nałożyć karę na wszystkich, którzy propagują antysemityzm.

Znamienne zdanie Angielki.

Przebywająca chwilowo w Polsce literatka angielska Cecil Chesterton, będąc we Wrocławiu, w rozmowie z przedstawicielami prasy, powiedziała między innymi:

Byłoby poważnym błędem — mówi pani Chesterton — gdybyście pozwolili tym Niemcom zostać obywatelami polskimi, z tej mąki już nigdy chleba nie będzie i mielibyście tylko wieczne kłopoty. Trzeba ich usuwać z mieszkań, tak jak oni usuwali Polaków — w ciągu 5 minut".

Polityka światowa.

Duch w butelce

W jednym z opowiadań „Tysiąca i jednej nocy“ jest mowa o rybaku, który znalazł na brzegu morza miedzianą butlę, zapieczętowaną pieczęcią Salomona. Rybak otworzył ją i z butli wyszedł olbrzymi dżin — zły duch, grożący śmiercią wszystkiemu i wszystkim dokoła. Po wielu zabiegach udało się wreszcie przestraszonemu rybakowi zapędzić dżina chytrością z powrotem do butli i wrzucić do morza.

Sytuacja, w której znalazł się świat uczonych i polityków wobec wynalezienia bomby atomowej zaczyna coraz więcej przypominać nieostrożnego rybaka arabskiego.

O tym straszliwym wynalazku za dużo się nie mówi, lecz tym więcej się myśli. Prasa angielska napomyka nawet, że wszystkie polityczne wydarzenia ostatnich dni odbywają się „w cieniu bomby atomowej“.

Pismo nowojorskie „Herald Tribune“, dobrze poinformowane co do poglądów kół rządowych U. S. A., ustaliło w kilku punktach polityczną stronę problemów, związanych w tej chwili z bombą atomową.

Siła najnowszych bomb atomowych jest tak wielka, że nawet wielkie mocarstwo może stracić cały swój przemysł w ciągu najkrótszego czasu, nawet w walce ze słabym przeciwnikiem. Wynalezienie jakichś sposobów zabezpieczenia, się przed tymi bombami (w postaci obrony powietrznej i t. d.) jest, niestety, całkiem nierealne.

Bomby atomowe nie są zbyt drogie i mogą być produkowane przez każde państwo. Surowców dla ich produkcji jest aż nadmiar.

To jest jedna strona medalu. A oto druga.

Sekretu bomby atomowej nie da się utrzymać w żaden sposób. W jej wynalezieniu brali udział uczeni różnych narodowości. Nie mogą się oni poczuwać do obowiązku chronienia tajemnicy amerykańskiej.

Z drugiej strony, uczeni różnych krajów są już na tropie tego wynalazku i w krótkim czasie dojdą samodzielnie do tego sekretu. Są wskazówki, że już kilka państw jest pod tym względem „na dobrej drodze“.

Więc Amerykanie mają niewiele czasu (według rzeczoznawców — od kilku miesięcy do 2 lat), póki jeszcze są w wyłącznym posiadaniu niesamowitej tajemnicy. Ale co mają począć?

Pisma szwajcarskie donoszą z gorzką ironią, że bomba atomowa już rozbiła... gabinet waszyngtoński.

Min. handlu, Henry Wallace, zaproponował, by formuła bomby atomowej była zakomunikowana Rosji Radzieckiej. Byłby to piękny gest zaufania, stwarzający odrazu sprzyjającą atmosferę dla pertraktacyj politycznych.

Szerokie koła uczonych fizyków USA i Anglii podzieliły zdanie Wallace'a. Lecz przedstawiciele armii i marynarki USA założyli swe veto. Powołali się na to, że sekret atomowy nie został ujawniony nawet przed Anglią i Kanadą, o czym opinia publiczna dotychczas nie wiedziała.

Min. wojny, Henry Stimson, zaproponował oddanie tajemnicy w ręce kilku (ale nie wielu!) narodów.

Opinie innych członków gabinetu również okazały się niezgodne. Tymczasem, jako środek zapobiegawczy, do kongresu U. S. A. wniesiono ustawę, która ustanawia za zdradzenie jakiejkolwiek tajemnicy technicznej, związanej z produkcją bomb atomowych... karę śmierci.

Tak politycy amerykańscy usiłują wpędzić z powrotem do butli wypuszczonego nieostrożnie na świat złego ducha. Czy będą tak szczęśliwi, jak rybak z bajki?

Florian Sokołow.

Józef Kostrzewski
Prof. Uniw. Poznańskiego

Znaczenie Pomorza
w pradziejach Polski



Mapka prężności ludów Pomorza

Nadbałtycka dzielnica Polski, której posiadanie tworzy podstawę naszej niezależności gospodarczej, odegrała już w odległej przeszłości przedhistorycznej bardzo doniosłą rolę. Pomorze szczecińskie zostało zaludnione przez naszych przodków prasłowiańskich, twórców, t. zw. kultury „łużyckiej“, około 1500 przed Chr., Pomorze gdańskie zaś w jakieś dwa wieki później i odtąd bez przerwy główny trzon ludności tworzyli tu Słowianie.

Z pośród rozmaitych szczepów, na które podzieliła się z czasem Prasłowiańszczyzna, wskutek rozejścia się na rozległe obszary między Łabą a Bugiem, najbardziej odrębny charakter zdobył nadmorski odłam Prasłowian, oddzielony od reszty pobratymców naturalną barierą, jaką stanowiły bagna i puszcze nad Notecią i dolną Wartą, a równocześnie wystawiony na pewne wpływy skandynawskie. Odrębność ta najsilniej zaznacza się w początku epoki żelaznej (t. zn. od 700 przed Chr.), kiedy pomorski odłam prasłowiańskiej kultury „łużyckiej“ przetwarza się w kulturę pomorską, zwaną też kulturą grobów skrzynkowych. Wyrazem tej odrębności jest m. i. grzebanie zmarłych w prostokątnych grobowcach rodzinnych z płyt kamiennych i umieszczanie na popielnicach wyobrażenia twarzy i zmarłego.

Te swoiste cechy kultury pomorskiej z początku epoki żelaznej posłużyły prehistorykom niemieckim jako pozór do przypisania jej Germanom, którzy mieli przybyć na Pomorze ze Skandynawii, co jest oczywistym nonsensem, bo nie mamy w tym czasie żadnych śladów jakiegoś najazdu na Pomorzan, a odrębne formy grobów i ceramiki grobowej powstały na miejscu drogą powolnej ewolucji. Zamiłowanie do grobowców rodzinnych w przeciwstawieniu do panujących na reszcie obszaru prasłowiańskiego grobów jednostkowych może stanowić wyraz silniejszej więzi rodowej a może nawet bardziej zwartej organizacji szczepowej.

Ludność kultury pomorskiej rozradza się w początku epoki żelaznej bardzo silnie, tak, że jest to okres najgęstszego osadnictwa na Pomorzu na przestrzeni czasów przedhistorycznych. Przeludnienie i trudność wyżywienia się na mało urodzajnych obszarach Pomorza skłania bardziej przedsiębiorcze żywioły do emigracji w kierunku południowym celem zdobycia nowych ziem pod uprawę. Poczynając od VI w. przed Chr. coraz nowe gromady ludności Pomorza przekraczają barierę Noteci, łamiąc w kilkuwiekowych walkach opór pobratymców w Wielkopolsce, na Kujawach i Mazowszu, broniących się przed najazdem w grodach drewniano - ziemnych, podobnych do słynnego grodu w Biskupinie, i zajmują znaczną część ziem zaludnionych przez Prasłowian. Około r. 300 przed Chr. władają oni już znaczną częścią Wielkopolski, sięgając aż do linii Międzychód - Wolsztyn, siedzą po obu stronach górnej Odry, od Zielonejgóry aż do Opola, docierając aż do górnej Wisły na przestrzeni od Krakowa do Sandomierza i częściowo ją przekraczają, a ku wschodowi dochodzą aż poza Bug.

Zawojowanie tak rozległej przestrzeni przez grupę ludności, która wyroiła się ze stosunkowo małego obszaru Pomorza, było możliwe tylko dzięki temu, że Prasłowianie byli podzieleni na mniejsze szczepy, które nie potrafiły zdobyć się na zorganizowany, zwarty opór i były po kolei ujarzmiane przez bardziej zdyscyplinowane drużyny wojenne pomorskie, posiadające zarazem lepsze uzbrojenie. Z rysunków na urnach twarzowych wiemy np., że ówczesna ludność Pomorza używała tarczy, na reszcie terytorium prasłowiańskiego dotąd z tak dawnych czasów nie stwierdzonych, i posiadała też miecze jednosieczne, nieznane na obszarze kultury łużyckiej Zawojowanie znacznej części ziem prasłowiańskich przez pokrewną językowo ludność Pomorza, jakkolwiek odczuwane niewątpliwie przez ludność podbitą jako klęska i upokorzenie, okazało się jednak dla niej w skutkach zbawiennym, uchroniło bowiem Prasłowian przed znacznie groźniejszym niebezpieczeństwem podboju przez Germanów, którzy równocześnie napierali silnie na ziemie prasłowiańskie od północnego zachodu oraz przez Celtów, którzy w IV w. przed Chr. wdarli się na Śląsk a w III w. do zachodniej Małopolski. Poza tym zaś zasługą przybyszów z Pomorza było zcementowanie poszczególnych szczepów Prasłowian w jednolity organizm państwowy, tak, że odtąd nie zaznaczają się już w kulturze materialnej Prasłowian wyraźniejsze różnice między poszczególnymi szczepami. Najezdnicza ludność kultury pomorskiej i z tego względu nie była groźna dla tubylców, że stanowiąc tylko nieliczną warstwę panującą nad znacznie liczniejszą ludnością miejscową i mówiąc bardzo pokrewnym językiem, przez związki krwi z tubylcami już po kilku pokoleniach rozpłynęła się w nich całkowicie, co wyraża się w zatracie stopniowej charakterystycznych rysów jej kultury.

W ten sposób przedhistoryczni mieszkańcy Pomorza, będący według wszelkiego prawdopodobieństwa przodkami późniejszych Pomorzan, Wielotów (Wilków) i Obodrytów, spełnili doniosłą misję dziejową, ratując na kilka wieków przed Chryst. szczepy prasłowiańskie przed zagładą, grożącą im już wówczas od zachłannych sąsiadów germańskich.

Polska Ameryka
o Polsce nie zapomni

Rozmowa naszego współpracownika z ob. Leonem Krzyckim, prezesem Amerykańsko - Polskiej Rady Robotniczej.

Warszawski współpracownik naszej redakcji, korzystając z pobytu w Warszawie znanego działacza Polonii Amerykańskiej, Leona Krzyckiego, prezesa Amerykańsko - Polskiej Rady Robotniczej i Kongresu Słowian Amerykańskich, uzyskał dla naszego pisma specjalny wywiad, który poniżej zamieszczamy. (Red.)

Warszawa w październiku

Leon Krzycki jest zbyt znaną w Stanach Zjednoczonych osobistością, ażeby pobyt jego w stolicy Polski przeminął bez echa, tymbardziej przecież, że Krzycki przybył zapoznać się z potrzebami zniszczonej Warszawy i całego kraju i zorganizować pomoc Polonii Amerykańskiej.

Leon Krzycki należy do tego typu osobistości, z którymi rozmawia się bez cienia oficjalności, lecz w zwykłym towarzyskim nastroju i z taką bezpośredniością, jakby się go znało już lata całe.

— Chcecie, wywiad, poco wywiad, porozmawiamy sobie, siadajcie, — zaprasza znamienity gość i mówi dalej wolno, spokojnie, doskonałą polszczyzną, z lekkim tylko akcentem angielskim.

— Jakie wrażenie, — pytam — wywarła na Panu Warszawa?

— Wrażenie z początku przygnębiające, ale gdym widział wasz zapał, waszą energię i wiarę w przyszłość i wasze serca, to odrazu uczucie przygnębienia ustąpiło miejsca uczuciu podziwu.

Bo widzicie, tam, gdzie serce jest, wszystko jest.

Przywożę całej Polsce od Polonii z za oceanu najserdeczniejsze pozdrowienia.

Przybywam właśnie w tej misji. Chcę się zetknąć z przedstawicielami związków robotniczych i wspólnie omówić zakres potrzeb Polski i opracować plan pomocy.

— Czy pan jest poraz pierwszy w Warszawie?

— Nie, byłem przed wojną w 1930 roku. I mimo zniszczenia Warszawy widzę, że ducha waszego nic nie zdołało złamać.

Widziałem dziś maszerujące dziarskie oddziały wojska z piosenką na ustach. Takich obrazków w Ameryce się nie widzi. Tam żołnierze nie śpiewają. To też na mnie tym większe to wojsko zrobiło wrażenie. Byłem zachwycony ich postawą.

— W czym głównie wyrazi się pomoc Polonii: w odzieży, czy w żywności?

— O, dziennikarz, to jeszcze ciekawszy od kobiety — śmieje się Krzycki —. to się wszystko opracuje, uzgodni, omówi. Ja naprzód nic nie mówię i nic nie obiecuję.

My jesteśmy realiści i możemy coś powiedzieć dopiero w oparciu się na cyfrach. Narazie chcę się rozejrzeć w sytuacji.

— Jak długo P. zabawi w Polsce?

— To będzie zależało, jak długo moja misja będzie wymagała mojej tu obecności. W każdym razie muszę być na waszym ogólnopolskim kongresie zw. zawodowych, który ma się odbyć 18 przyszłego miesiąca.

Poza tym nie mogę więcej powiedzieć, niż to, że polska Ameryka o Polsce nie zapomni.

(ski).

Adam Grzymała-Siedlecki.

Sztandar w ludzkiej postaci

Piszę tu o Nim przede wszystkim dla tego, że był On niejako ojcem chrzestnym przedwojennego Stronnictwa Pracy; nie sposób więc, by Imię to pominięte było w pierwszym numerze gazety, będącej organem wznowionego tu Stronnictwa Pracy. Ale pisze tu o Nim i dlatego, że poza sanacją nie było u nas i nie ma obozu czy ugrupowania politycznego, które by Go za **s w e g o** przyjąć nie mogły.

Mowa tu o Ignacym Paderewskim. Są ludzie, nieraz bardzo za życia wybitni, których znaczenie coraz to bardziej po ich śmierci maleje; w przeciwieństwie do nich są inni, którzy rosną w miarę swoich lat pośmiertnych. Wydaje mi się, że do nich należeć będzie i On.

Wszystko się w nim na to składało: zalety charakteru, umysł, serce, uzdolnienia, zasługi, wartość moralna, osobisty czar, — a każda z tych cech do wysokiej sięgająca skali.

Wyszedł z szarej ludzkiej masy, był bowiem synem rządcy w majątku ziemskim Potockich na Podolu — i z tego drobnego stanu, a po śmierci ojca i z ubóstwa, doszedł do szczytów sławy światowej i najwyższych godności w ojczyźnie, dając tym najchlubniejsze świadectwo zasobom duchowym tej właśnie szarej, **d e m o k r a t y c z n e j** masy polskiego narodu.

Jakim właściwościom swego „ja“ zawdzięczał zdobytą wielkość? Niepospolitym wrodzonym obdarowaniom duszy, to pewne, — ale nie tylko im:

Gdy w roku 1924 w Poznaniu dawne gimnazjum Marii Magdaleny przemianowywano na uczelnię imienia I. J. Paderewskiego — przybył On na tę uroczystość i wygłosił, do uczniów mowę, w której m. in. powiedział: „pamiętajcie o tym, że pochodzicie z narodu może najzdolniejszego na świecie, ale z narodu, który nie zaznaje potrzeby, by pracą przemieniać te zdolności w najstarszy owoc Ducha: w umiejętność“. Żywot Paderewskiego na swój sposób był pokazem wyhołdowania tego „najsłodszego owocu“. Z młodzieńczych jego lat dochowała się wiadomość, jak któregoś dnia koledzy szkolni znaleźli go zemdlonego przy fortepianie, a na klawiaturze widniały ślady krwi: oto dwa dni przed tym profesor w konserwatorium powiedział mu, że jakiś akord nie dość gładko wychodzi mu w grze; — Paderewski przez dwie doby bez przerwy walczył na klawiaturze z tym swoim mankamentem, zdarł do krwi skórę na palcach i jeszcze nie ustawał, — dopóki nie zemdlał. Ile zaciekłości włożył w to, by dojść do doskonałości! Jaka wytrwała potrzeba **d o k o n a n i a**. Nie znaliśmy człowieka pracowitszego, w trudzie wytrzymalszego.

Gdy w r. 1910 z okazji odsłonięcia pomnika grunwaldzkiego w Krakowie ktoś interpelował Paderewskiego, kiedy powstała w nim idea ufundowania tego monumentu, — on, spojrzawszy na pytającego, młodego wówczas człowieka zapytał go: „ile pan ma lat?“ — „Trzydzieści cztery“ — „No, to pana jeszcze na świecie nie było, gdy już o tym marzyłem“. Czyli, kiedy jeszcze był wyrostkiem. — Wyznanie to rzuca jaskrawe światło na **g a t u n e k p a t r o t y z m u** w tej wyjątkowej duszy: z domu rodzicielskiego wyniósł miłość ojczyzny, może tę poetyczną, powstańczą (urodzony w r. 1860), ale od dziecka, a w każdym razie od kilkunastoletniego chłopaka patriotyzm ten kojarzy się z potrzebą **o f i a r n o ś c i**, nie zatrzymuje się na samym li tylko wzruszeniu.

I całe jego istnienie, nawet cała jego kariera artystyczna przeistaczała się w służbę ojczyźnie.

Opatrzność obdarowywała go tym rodzajem twórczości, który ją czynił zrozumiałą dla wszystkich na świecie. Ani Sienkiewicz nawet, choć na tyle języków świata tłumaczony, nie mógł być w takim stopniu i tak **b e z p o ś r e d n i o** popularny, jak Paderewski. To,

Sztandar w ludzkiej postaci

(dokończenie ze str. 3)

że pierwszym pianistą świata przez tyle dziesiątków lat był Polak, to dla narodu naszego w okresie niewoli było już zyskiem nie lada: wykreślony z lat i pamięci świata kraj, — osobą genialnego artysty dawał światu znać o swej klasie kulturalnej, o swych możliwościach, o tym wreszcie, że żyje!!

Wielki Polak nie ograniczał się na tym:

W towarzystwie czarujący, o fenomenalnie bystrej inteligencji, z jakąś magiczną łatwością orientujący się w sensie wielkich dziedzin życia i poznania, nieprawdopodobnie pięknie mówiący obcymi językami, przedmiot admiracji sfer elitarnych zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych tę swoją wziętość, to hypnotyzowanie nie tylko tłumów, ale i jednostek obracał bez przerwy na propagandę na rzecz Polski. Zaprzyjaźniony z publicystami wielkiego stylu, politykami, monarchami — wymowy, olśniewający argumentacją, patetyczny, gdy tego było potrzeba, — dowcipny, co najbardziej na wielkim mieście cenne, — latami całymi, niestrudzony apostoł polski przekonywał sfery miarodajne o konieczności wskrzeszenia Polski. Ile sukcesu miało jego misjonarstwo najlepszym dowodem imponująca mnogość cudzoziemców, jacy z całego świata zjechali się w lipcu 1910 r. do Krakowa, by uczestniczyć w odsłonięciu pomnika Grunwaldzkiego, jego — Paderewskiego — sumptem wzniesionego. — Jeżeli w r. 1919 sprawa Polski na kongresie pokojowym dla nas tak pomyślny przyjęła obrót, to poza koniecznością polityczną, przyczyna zawsze najważniejsza, — jeżeli czyjaś ludzka zasługa może być brana w rachubę, — to przede wszystkim zasługa dwudziestu lat fanatycznej misji Paderewskiego.

Nastała wielka wojna 1914 — 1918 r.

Na długie lata przed tym niezmiennie „stawiający" na Stany Zjednoczone, stale głoszący, że arbitrem konfliktów europejskich będzie Biały Dom w Waszyngtonie, — Paderewski, po zakończeniu europejskiej swej wędrówki na rzecz pomocy materialnej dla ofiar wojny w Polsce, — siada na okręt i udaje się do Ameryki. Nie bacząc na szósty swój krzyżyk na barkach, przez rok z górą niemal codziennie odbywa koncerty na rzecz ofiar wojny w Polsce, a co jakiś czas, po kilka godzin nieraz, przemawia do yankesów na olbrzymich meetingach, mobilizując ich uczucia na rzecz niepodległości Polski. — Wraz z przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny, rzuca się w akcję stworzenia pułków ochotniczych z Polonii amerykańskiej — i opatrzony już tymi dwoma atutami: doprowadzoną do temperatury gorącego współczucia opinią mas i gotowością krwi polskiej oddającej się na usługi Stanów Zjednoczonych, — niestrudzony Orędownik nasz za pośrednictwem swego przyjaciela pułk. House udaje się do prezydenta Wilsona — i jako syn tego samego narodu, z którego powstali Pułaski i Kościuszko — zwraca mu uwagę na konieczność Polski suwerennej. Ponad wszelką wątpliwość pewną jest rzecz„ że nie bez inspiracyj Paderewskiego powstał ów słynny punkt 13 Orędzia Wilsonowskiego, w którym mowa o Polsce wolnej, zjednoczonej i mającej dostęp do morza. Jak wiadomo, punkty te stały się rodzajem dyktanda dla kongresu pokojowego. W fakt wskrzeszenia państwa polskiego imię Paderewskiego wrosło, jako nieodłączna cząstka.

Dzieje jego powojenne, jako prezesa rady ministrów w Polsce odrodzonej zbyt są znane, by się tu nimi zajmować. Podawszy się do dymisji w roku 1920, przez czternaście lat stoi zdala od polityki. Z bierności wyrywa go dopiero flirt Becka z Hitlerem.— Organicznie antygermańsko nastawiony, proniemiecką politykę sanacyjną przyjął z przerażeniem — i wówczas to dom jego w Morges i on sam stał się ośrodkiem zbierania sił moralnych, chcących się przeciwstawić prowadzeniu do szczęśliwego końca. Jeżeli jednak w roku 1939, po klęsce krajowej, było **jeszcze dość sił, by poza krajem** tworzyć przyszłość, to Sikorski miał to do zawdzięczenia przede wszystkim tym początkom, którym w Morges patronował Paderewski.

Umarł, nie doczekawszy finału wojny. Odszedł — do ostatka oddany służbie dla ojczyzny, jak zawsze idealnie bezinteresowny, ofiarny, kryształowo szlachetny o najtkliwszym sercu, nieskalany w niczym — wieczysty wzór człowieka i patrioty.

Adam Grzymała-Siedlecki

Nasza walka o powrót do Polski

Ciernista droga z obozów koncentracyjnych na łono Ojczyzny.

Nareszcie — po wielu latach cierpień i udręk, strasznych, szarpiących nerwy koszmarnych przeżyć — nadszedł dla nas, ocalałych od śmierci więźniów obozu koncentracyjnego Gusen, wyśniony i wytęskniony, upragniony gorąco dzień wolności. Radość nasza nie znała granic. Szaleliśmy, płakaliśmy ze wzruszenia na widok pierwszego czołga amerykańskiego, wjeżdżającego na wielki plac apelowy obozu w sobotę, 4 maja, o godz. 17. W tej samej chwili nad głowami wielotysięcznego tłumu uroczyście załopotał biało-czerwony sztandar polski, przygotowany i w ukryciu chowany na tę chwilę przez bydgoszczanina Mieczysława Cichockiego, inspektora Hali Targowej. Wśród łkania i łez do ukochanej Ojczyzny popłynęły potężne jak ślubowanie słowa „Roty": „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz". Warto było męczyć się i cierpieć pięć całych lat, aby dożyć tej niezapomnianej chwili i być świadkiem rozpadnięcia się w gruzy całej zakłamanej „potęgi" hitlerowskiej i rozwiania fantastycznych snów niedoszłych „władców świata".

Niestety — cierpienia nasze z chwilą oswobodzenia bynajmniej się nie skończyły. Droga do kraju, do rodzin naszych była dla nas nadal zamknięta. Nadomiar złego nikt się o nas nie zatroszczył. Francuzi już w połowie maja wyjechali samolotami transportowymi. Po Czechów przysłano liczne samochody. Władze radzieckie sprawnie przeprowadziły swoje transporty drogą wodną na Wiedeń. Wyjechali kolejno wszyscy. W końcu na terenach Austrii pozostaliśmy jeno my Polacy i.... żydzi greccy!

Największe skupisko Polaków na ziemiach austriackich wytworzyło się w Lincu, stolicy Górnej Austrii i siedziby władz centralnych amerykańskiego zarządu wojskowego. W kilkudziesięciu obozach i szkołach, częściowo także w mieszkaniach prywatnych i w ruinach zbombardowanych domów, decyzji co do dalszego swego losu oczekiwało ponad 20.000 Polaków, b. więźniów obozów koncentracyjnych i deportowanych, mężczyzn, kobiet i dzieci.

Nie łatwe było nasze życie w Lincu. Coprawda władze miejscowe, na zarządzenie władz amerykańskich, wydały nam karty żywnościowe, niestety na karty te prawie nic się nie otrzymywało, a przed nielicznymi piekarniami wyczekiwać musieliśmy godzinami, nim zdobyliśmy nieco chleba. Zaglądał nam w oczy głód. Położenie nasze z każdym dniem było tragiczniejsze. Zaczęła się w mieście żebranina, kradzieże, nawet rabunki. Upokarzający był widok wynędzniałego, obdartego, ubranego w pasiaki obozowe Polaka, żebrzącego po domach i sklepach niemieckich. W duszach naszych rodził się bunt. Czyż po to męczyliśmy się tyle lat, aby dziś, po odzyskaniu wolności, zginąć z głodu? Czy mamy upokarzać się nawet wobec przegranych, powalonych na ziemię znienawidzonych ciemięzców?

W końcu, po wielokrotnym przedstawieniu Amerykanom ciężkiej naszej sytuacji, władze austriackie otrzymały nakaz zaopatrywania naszych obozów w żywność. Był to jeszcze jeden wielki skandal. Zamiast 2000 kalorii dziennie, zgodnie z rozkazem ogłoszonym również przez radio gen. Eisenhowera, władze austriackie ustaliły dla cudzoziemców 550 kalorii! Otrzymywaliśmy wtedy codziennie 100 gr chleba, 10 gr tłuszczu, czasami łyżkę marmolady, kilka gramów sera, na obiad pół litra wody z niestrawnym zupełnie grochem. Największy skandal był z mięsem. Miało go być dziennie 50 gramów. Rzeźnia miejscowa uznała za dość dobre dla Polaków kości i ścięgna końskie, podczas gdy dla Niemców ta sama rzeźnia na naszych oczach wydawała mięso dobre, wołowinę, cielęcinę i wieprzowinę.

Tymczasem aprowizacja dla ludności niemieckiej z każdym dniem doznawała poprawy. Na targach pojawiły się warzywa i pierwsze owoce, niestety znowu wyłącznie dla Niemców! Dla nas nie było nawet listka sałaty! Bez okazania „karty domowej" nie otrzymywało się dosłownie nic! Czyż dziwić się, że w tych warunkach zgłodniałe i rozgoryczone rażącą niesprawiedliwością ofiary niemieckich obozów koncentracyjnych popełniały kradzieże polne i ogrodowe? Że walczyły o utrzymanie się na powierzchni życia środkami niezgodnymi z prawem?

Ludność miejscowa zaczęła bić na alarm. Polacy kradną, rabują! Amerykanie zaczęli strzelać! Na ulicach urządzano na nas łapanki i wywożono za druty kolczaste. Kto w mieście natknął się na patrol amerykański, był biedny! Setki naszych braci wędrowały do więzień! Wyroki na Polaków sypały się jak z rogu obfitości. W tym samym czasie Niemcy cieszyli się pełną swobodą, jeździli tramwajami, kolejami, przesiadywali w lokalach, panoszyli się z dniem każdym więcej i... malowali swastyki na samochodach amerykańskich! Odzyskali dawny tupet, gdy przekonali się, że nie będzie.... sterylizacji, jak to naiwnych Niemiaszków straszyła z powodzeniem propaganda goebbelsowska.

Sytuacja nasza w Lincu pogarszała się nadal. Wszelkie zabiegi, aby skruszyć mur chiński zagradzający nam drogę do Polski, spełzły na niczym. Wysłannicy londyńscy wprowadzali w błąd władze amerykańskie, nie chcąc dopuścić do naszego wyjazdu do Polski. Zabiegali o odtransportowanie nas do kopalń belgijskich, obiecywali zatrudnienie w niemieckim przemyśle, rolnictwie i administracji, młodzież zachęcali do wyjazdu do Włoch, byle nie dopuścić do powrotu na łono Ojczyzny, dokąd rwaliśmy się całą siłą.

Zmieniło się wszystko na lepsze dopiero od chwili, kiedy nareszcie, po wielu tygodniach daremnego wyczekiwania, zjawiła się w Lincu pierwsza delegacja polska z kraju z pułk. Groszem na czele. Pamiętam jak dziś, jakie wzruszenie ogarnęło nas na widok pierwszych polskich mundurów, i jaki entuzjazm wywołały wyświetlane w obozie filmy z bohaterskich walk o oswobodzenie Polski. Z dumą towarzyszyliśmy walecznemu żołnierzowi polskiemu, który pod wodzą marsz. Żymierskiego, u boku sprzymierzonej Armii Czerwonej, kruszył potęgę niemiecką i zatknął sztandar polski na gruzach Berlina, mszcząc nas za wszystkie upokorzenia, za poniżanie godności ludzkiej, za całą naszą długoletnią gehennę. Czuliśmy się triumfatorami i z satysfakcją przypominaliśmy sobie szydercze słowa SS-manów pod naszym adresem: „I tacy chcieli maszerować do Berlina!"

Nareszcie sprawa naszego wyjazdu do kraju, po interwencji pułk. Grosza u dowódcy amerykańskiego, ruszyła naprzód. Jeden warunek stawiali nam już tylko Amerykanie: każdy pragnący powrócić do kraju podpisuje oświadczenie, że wyjeżdża dobrowolnie!

I odtąd transport za transportem opuszcza Linc, autami amerykańskimi do Budziejowic, skąd kolejami czeskimi do Polski. Mimo ostrego zatargu o Zaolzie Czesi przyjmują nas wszędzie jak najżyczliwiej. Nie pozwalają nam głodować! Na każdej większej stacji czeka strudzonych smaczna, ciepła strawa. Mają dla nas biały smarowany chleb, a nawet jajka. Czeski Czerwony Krzyż działa sprawnie i zyskuje powszechne, zupełnie zasłużone uznanie i głęboką naszą wdzięczność.

Stanęliśmy znowu na pięknej naszej polskiej ziemi. Cenniejsza nam ona dziś niż kiedykolwiek. Zroszona obficie krwią Narodu Polskiego jest nam świętością, drogocennym skarbem, klejnotem najukochańszym. Nikt bodaj tak bardzo jak my, cudem ocaleni ze szponów hitlerowskich, nie rozumie konieczności zwartej i solidarnej, zgodnej i wytężonej pracy dla dobra Tej, która nigdy nie zginęła i nigdy nie zginie. Po to wróciliśmy!

Kazimierz Małycha.

Ludwik Badura.

O postawę psychiczną powojennego pokolenia

Przeżyty w ostatnich latach kataklizm dziejowy, który pochłonął tyle ofiar i tyle cierpień na ludzkość sprowadził, wysuwa zagadnienie odpowiedzialności za wojnę. Układa się listy zbrodniarzy i winni stają przed sądem. Tak jest po każdej wojnie.

Ale w. XX przyniósł nam już drugą wojnę światową, nie licząc wielu wojen pomniejszych i różnych konfliktów zbrojnych o charakterze lokalnym, które trapiły i niepokoiły ludzkość. Przyczyny tego stanu rzeczy muszą być gdzieś głębiej ukryte. Powiedzą może przyszli historycy, że wadliwe były stosunki gospodarcze, że jedna era się skończyła, by w bólu i cierpieniu narodzić się mogła era nowa.

Może to prawda, ale niewątpliwie i w psychice człowieka XX w. wytworzyło się podłoże, które ułatwiło fakt, że wojny stały się zjawiskiem tak powszechnym i masowym. Co na to mogło wpłynąć?

W. XIX i początek w. XX doprowadził do coraz ciaśniejszej specjalizacji. Jest tak w przemyśle, gdzie robotnik sprowadzony do roli zwykłego pionka, nie ogarnia już całkowicie procesu produkcji. Jest tak w życiu publicznym, jest tak i w nauce. Jest dziś mało uczonych, którzy ogarniają pewną całą dziedzinę wiedzy, natomiast wielu, którzy zasklepili się w ciasnej specjalności i przyczynkarstwie. Życie się zatomizowało. Brak nam syntez. Filozofia też ugrzązneła w minimaliźmie i unika tworzenia nowych systemów.

Zamknięcie się w ramach swej specjalności bardzo zacieśniło zainteresowania człowieka współczesnego. Wskutek tego ludzie mało orientują się w tym, co leży poza granicami ich specjalności. Typowym przykładem tego jest scena z powieści Rogera Martin du Gard „Les Thibaults", w której lekarz Antoni w rozmowie z bratem Jakubem w przede dniu wielkich wypadków 1914 r. powątpiewa w słuszność jego twierdzeń i całą swoją nadzieję pokłada na zawodowych polityków, bo ci przecież są specjalistami w tej dziedzinie.

Przykład ten wykazuje jasno, że takie zacieśnienie zainteresowań musi doprowadzić do zaniku współodpowiedzialności za to, co się naokoło dzieje. Rzecz jasna, że takie podłoże psychiczne bardzo sprzyja powstaniu ustrojów totalnych, które sprowadziły na świat nowe wojny.

Ludzie XX w. ograniczeni do ram ciasnej specjalności mieli jednak mimo wszystko tęsknotę do jakiejś uniwersalistycznej syntezy, która pozwoliła by im przezwyciężyć ciasny krąg swego bytowania duchowego. Skoro tej syntezy nie dawała filozofia, potrzebę tę musiał zaspokoić mit. Dlatego też było możliwe, że pojawili się prorocy tego typu co Rosenberg, który głosił mit rasy.

Czym ludzkość to opłaciła, wiemy wszyscy aż nadto dobrze.

Zachodzi teraz pytanie, czy jest droga, która mogła by ludzkość wyprowadzić z tej ślepej uliczki. Dróg takich niewątpliwie jest dużo i z pewnością pokolenie powojenne to zagadnienie rozgryzie. Jedną z nich — i to bodaj jedną z najważniejszych — jest sprawa wychowania. Jakże nie na próżno w przede dniu ostatniej wojny wielki pedagog niemiecki Fryderyk Wilhelm Foerster wołał z emigracji, że wychowanie Niemiec trzeba postawić pod kontrolę międzynarodową.

Wychowanie pokolenia powojennego powinno rozwijać dążności do współdziałania i winno budzić poczucie współodpowiedzialności. Nie jest rzeczą przypadkową, że tę prawdę po raz pierwszy wypowiedział pedagog angielski Norwood, toć Anglia przeżyła w XIX w. rewolucję przemysłową i tam zacieśnianie się w granicach specjalności najwcześniej się zaznaczyło. Tenże Norwood proponuje wychowywać nowe pokolenie robotników, kierujących się „duchem obowiązku społecznego i służby społecznej" bo „każde nasze działanie pociąga za sobą cały łańcuch skutków, gubiących się w wieczności". Tę samą myśl sformułował później Dostojewski, twierdząc, że każdy „odpowiada za wszystko i za wszystkich".

Upowszechnienie kultury, sztuki i oświaty — hasło, które nasza młoda demokracja tak słusznie wypisała na swoim sztandarze, gdy będzie dobrze realizowane, w wybitnej mierze pozwoli przezwyciężyć tę postawę psychiczną dzisiejszego człowieka, o której powyżej była mowa. Nie dopuści bowiem do zacieśniania się w ramach ciasnej specjalności, ale pomoże odrodzić sponiewierane przez lata wojny nieprzemijające wartości kultury humanistycznej — **dążenie do dobra, piękna i prawdy.**



Mars w opałach...

Kat Polski — Frank

rozpłakał się

NOWY JORK, 21.10. (Obsł. wł.). Prasa amerykańska w obszernych komentarzach omawia fakt doręczenia aktu oskarżenia 24 zbrodniarzom niemieckim w Norymberdze.

Proces rozpocznie się 20 listopada i do tego czasu oskarżeni przygotować sobie mogą obronę. Każdemu z nich przysługuje prawo wyboru obrońcy, uznanego przez sąd, a w razie nieznalezienia obrońcy, będzie przyznany adwokat z urzędu.

Akt oskarżenia obejmuje cztery rodzaje zbrodni: 1) utworzenie i przynależenie do partii narodowo - socjalistycznej, głoszącej zasadę t. zw. „Lebensraumu", 2) rozpoczęcie wojny i napad na Polskę, Holandię, Belgię, Francję, Bałkany itd., 3) zbrodnie przeciw ludności cywilnej, okrucieństwa popełniane na jeńcach wojennych, zakładnikach i deportacje, 4) zbrodnie przeciw człowieczeństwu. Przez panowanie hitlerowców w Europie straciły życie miliony ludzi. Akt oskarżenia zawiera zastraszające cyfry z popełni[illegible]h zbrodni. W chwili wręczania aktu oskarżenia, b. kat G.G., Hans Frank oraz Walter Funk rozpłakali się...

Akt oskarżenia przewiduje ponadto ściganie zbrodni poszczególnych grup i organizacji hitlerowskich.

STRAJK ROBOTNIKÓW portowych w Anglii

LONDYN, 21.10. (Obsł. wł.). W Anglii odbyły się wiece strajkujących robotników portowych. W objętych strajkiem portach, statki wyładowywane są przez oddziały wojska. Liczba strajkujących robotników wynosi 38.700.

Dr Damazy J. Tilgner

O dozbrojenie cywilizacyjne kraju

Młoda nasza demokracja odziedziczyła ponury spadek po ubiegłych pokoleniach. Każdy z nas wie, że jesteśmy biedni. Lecz bieda polska nie wynikła tylko z kataklizmu wojennego lub bezprzykładnego wyzysku kraju przez okupanta. Narastała ona stopniowo, gromadziła się przez liczne pokolenia, powodując zacofanie cywilizacyjne i wypełniając nim nasze życie duchowe, przyzwyczajenia, formy współżycia a przede wszystkim dziedzinę materialną.

Jeśli mówimy, że jesteśmy biedni oznacza to, że minione pokolenia za mało się dorabiały i zostawiały w spadku swoim następcom znacznie mniej niż to było u innych narodów. Różnice w dziedziczonym dorobku cywilizacyjnym były coraz większe. Dziś ilość skumulowanej pracy w postaci maszyn, budynków, urządzeń, dróg, motorów i podobnych wartości cywilizacyjnych była i jest u innych narodów cywilizowanych wielokrotnie wyższa niż u nas. Jest to, niestety, różnica trwała.

Wskutek niej wysiłek gospodarczy każdego Polaka przy tym samym naprężeniu mięśni i umysłu daje wynik mniejszy. Jesteśmy wplątani w pułapkę, z której wybrnąć jest bardzo trudno. Bo cóż stąd, że nasz chłop lub robotnik zrywa sobie ścięgna, gdy jednocześnie miliony koni parowych, tysiące precyzyjnych maszyn wspomaga pracę obywateli innych społeczeństw. Musieliśmy w wyścigu gospodarczym pozostawać ciągle w tyle. Jest to ponury spadek, z którym musimy sobie dać radę.

Największą przeszkodą naszej odbudowy gospodarczej jest więc ubóstwo dóbr i urządzeń produkcyjnych. Usunąć zacofanie cywilizacyjne Polski znaczy przede wszystkim usunąć ubóstwo urządzeń przemysłowych i technicznych. Jeśli ten czynnik naszego bezwładu gospodarczego zostanie pokonany, rozwiązaniu ulegną zasadnicze trudności, które w ciągu wielu lat, jeśli nie wieków, nagromadziły się i zatarasowały drogi rozwojowe narodu. Jest to zadanie zasadnicze i olbrzymie.

Musimy kraj wydźwignąć z zastoju i niżu i wyposażyć w urządzenia cywilizacyjne. Taki program gospodarczy streszcza wszystko. A więc przede wszystkim rozbudowa podstawowych przemysłów jak górniczy, hutniczy, metalowy, metalurgiczny i chemiczny. W ślad za tymi przemysłami idą podstawowe urządzenia gospodarcze. O tym, ile mamy do zrobienia, mówią nam roczniki statystyczne ubiegłych lat. Pomyślmy tylko o problemie elektryfikacji lub komunikacji.

Dalej mamy dziedzinę rolnictwa. Wydźwignięcie rolnictwa, to jest nasycenie go maszynami i urządzeniami gospodarczymi a nade wszystko wciągnięcie chłopa do intensywniejszej pracy gospodarczej, to otworzenie dróg dla aktywności życiowych prawie bezkresowych.

Między rolnictwem a resztą gospodarki społecznej stoi największa gałąź wytwórczości — przemysł żywnościowy, domagający się wielokrotnej rozbudowy z uwagi na swoje znaczenie biokulturalne z jednej strony, a powiększenie dochodu społecznego z drugiej.

Wyposażenie kraju w zdobycze cywilizacyjne jest więc zadaniem naczelnym naszego planu gospodarczego. Bez jego rozwiązania nic się w Polsce nie zmieni, mimo największych wysiłków. Żadne wyczekiwanie cudu lub cudzej pomocy nie zdejmie nam z bark tego zadania. Musimy przezwyciężyć nasz niż cywilizacyjny!

W jaki sposób pokonać to olbrzymie zadanie? Jeśli będziemy zadanie to wiązali z wizją dostatniego żywota, z troskami o podwyżkę poborów lub zarobków, o znośne warunki bytu, wyjścia oczywiście nie ma i być nie może. Jedynie natężony bohaterski wysiłek całego społeczeństwa może nam uzmysłowić wielkość wysiłków i ofiar.

Na czym on polega? Otóż u podstaw jego tkwić musi niezłomnie konsekwentna wola skierowania znacznej części wysiłku społecznego na wytwarzanie dóbr i wartości, z których powstanie dorobek cywilizacyjny narodu, a więc: instalacje przemysłowe, podstawowe urządzenia gospodarcze, urządzenia wydźwigające rolnictwo itd.

Musimy meliorować pola, budować drogi i szkoły, stwarzać postęp przez elektryfikację, wydobywać i przerabiać owe dodatkowe ilości surowców, pracować w zakładach metalurgicznych, wytwarzać stal, szyny, maszyny, wznosić nowe wytwórnie, kopać kanały, budować nasypy, wypalać cegłę, rozbudowywać miasta itd. Niezłomną, konsekwentną wolą musimy z roku na rok kumulować ten nasz powszechny zryw gospodarczy w inwestycjach, by likwidować materialną stronę naszego dotychczasowego, odziedziczonego zacofania cywilizacyjnego, a tym samym stworzyć i ugruntować kulturę mas.

Nasz plan gospodarczy — to niezłomna wola dozbrojenia cywilizacyjnego kraju — stworzenie mitu dozbrojenia cywilizacyjnego poprzez ofiarną, powszechną służbę, opartą na nowych, dynamicznych emocjach — stworzenie nowego człowieka w Polsce!



Mamo, ten smalec to dla nas, nieprawda?

Grzymała-Siedlecki o Przerwa-Tetmajerze



Adam Grzymała - Siedlecki

Trzynasta „Środa" Klubu Literacko - Artystycznego w Bydgoszczy poświęcona była twórczości Kazimierza Przerwy - Tetmajera. Mówił o tej twórczości Adam Grzymała - Siedlecki — mówił nietylko jako znakomity znawca przedmiotu, ale i jako osobisty przyjaciel wielkiego pisarza. Ta właśnie nuta osobista w prelekcji sprawiła, że wizerunek zgasłego tragicznie w czasie okupacji poety nabrał rysów niezwykle plastycznych, wyrazistych i nowych nawet dla znawców twórczości autora „Skalnego Podhala".

Słuchacze — tłumnie wypełniający salę, ze wzruszeniem reagowali na słowa świetnego prelegenta i niemilknącymi oklaskami wyrazili mu wdzięczność za przeobrażenie „Środy literackiej" w prawdziwą ucztę artystyczną. Uzupełnieniem prelekcji były recytacje charakterystycznych fragmentów twórczości Tetmajera, z talentem wykonanych przez Olgę Jaro, Jerzego Grottgerskiego i Józefa Pietrowicza.

Emil Ogłoza

Rewelacyjne dokumenty niemieckie

ujawniają sposoby działania nowoczesnego Hunna - Himmlera

Polski Związek Zachodni w Toruniu, Szeroka 33, przystąpił do opracowania historycznego okupacji niemieckiej na Pomorzu. Niezależnie od wydania pierwszej książki p. t. „Pomorze pod okupacją niemiecką w latach 1939 — 1945. Fragment Toruński" Związek zebrał dużo nowego materiału, częściowo bardzo sensacyjnego. Do zdobycia jednak szerszej podstawy orientacyjnej potrzebne jest udostępnienie licznych akt, oświetlenie faktów, często zupełnie nieznanych, przez tych, którzy je przeżyli albo dobrze znają. W toku poszukiwań znaleziono n. p. następujący okólnik:

Reichssicherheitshauptamt
III. B. 1 P. — Dr. st./EA.
Az. 8385/43.

Berlin, S.W. 11, dnia 12. II. 1943
Prinz-Albrecht-Str. 8.

Dotyczy: Odmowa zgermanizowania się przez osoby uznane jako pochodzenia niemieckiego.

Dwie córki (21—22 lat) pewnej czysto niemieckiego pochodzenia rodziny Volksdeutsch, której zaginiony mąż był także pochodzenia niemieckiego, odmówiły poddania się akcji przesiedleńczej Centralnego Urzędu Repatriacyjnego w ramach akcji w stosunku do osób pochodzenia niemieckiego w Generalnej Gubernii. Matka przyznaje się do niemieckości i postawiła wniosek o obywatelstwo niemieckie. Wszystkie trzy osoby osądzone są rasowo na stopień 2 i należy je określić jako pożądany przyrost ludności. Córki uzasadniają odmowę tym, że zaręczyły się z Polakami i czują się Polkami. Zachowanie córek doprowadziło matkę do rozpaczy i prosiła o wydanie odpowiednich zarządzeń. Reichsführerowi SS wypadek ten przedłożono i proszono o zasadnicze rozstrzygnięcie. Reichsführer SS rozstrzygnął jak następuje: „Obydwie córki należy aresztować i odesłać do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Należy je tam oddzielić od siebie i zamknąć osobno. Komendant obozu ma otrzymać wskazówkę, aby osobiście się nimi zajął i oddziałał na nie po ludzku, aby je pozyskać. Mają być one zatrudnione przy szyciu. Dalej należy im dać dobre książki do czytania, w szczególności „Die kleine Rassenkunde". Po upływie trzech miesięcy Reichsführer SS prosi o sprawozdanie o prowadzeniu i zachowaniu się obydwóch w obozie.

W podobnie złożonych wypadkach należy postępować w taki sam sposób."

—:—

Według rozkazu Reichsführera SS należy w podobnie złożonych wypadkach postępować tak samo. Proszę zachodzące podobne wypadki każdorazowo przy załączeniu wszystkich akt w szczgólności z wynikiem badania rasowego zgłaszać do rozstrzygnięcia Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy.

(—) Ohlendorf
SS-Brigadeführer
und Generalmajor der Polizei.

Pismo to nie jest nawet oznaczone jako tajne i wydaje się nieciekawe, bo dotyczy losu dwóch nieznanych dziewcząt i nie z Pomorza, a mimo to będzie ono jednym z najciekawszych dokumentów dla badacza historii tej epoki. Jak by jaskrawym światłem wydobywa ono z mroków niemieckiego aparatu administracyjnego niektóre metody stosowane tutaj i odsłania najtajniejsze funkcje tej mechaniki państwowej, gdzie duch ginie zupełnie a człowiek staje się automatem, myśl którego i psychika reagować ma posłusznie, celowo i planowo na podniety zewnętrzne. Niemcy uchodzić chciały zawsze za naród myślicieli i poetów, mimo to, zwłaszcza w swej emanacji pruskiej, były zawsze w historii zaprzeczeniem pierwiastka idealistycznego, wysuwając w dążeniach swoich moment czysto materialistyczny na pierwsze miejsce. To tłumaczy m. in. dlaczego naród ten tak łatwo opanować i jednoczyć w państwo posłusznych i bezdusznych robotów.

Mamy tu dwie młode kobiety wchodzące w życie. Serca ich ożywione są najpiękniejszym z uczuć, uczuciem miłości. Wmawiają im, że mogą stać się Niemkami. One czują się Polkami. Patriotyzm ich jest żywy. Bronią się. Dramatyczny konflikt uczuciowy o największym napięciu miłości, patriotyzmu, macierzyństwa. Wszystko na tle wojny, z perspektywą niepewności losów narodów. Do tych tak bardzo subtelnych duchowych problemów podchodzi nowoczesny Hunn, sam Himler, i jak je rozwiązuje? Obóz koncentracyjny ze wszystkimi okropnościami będzie najlepszym miejscem rekolekcji, gdzie przy szyciu subtelne te problemy wykrystalizują się w decyzję odmowy czy zgody na podpisanie wniosku o grupę niemiecką. Jest w tym jakieś potworne naigrawanie się z sił duchowych. Widać tu całe grube prostactwo niemieckiego myślenia, ufnego w powodzenie takich środków wychowawczych. To, co obłąkany w materiaLiźmie umysł Himlera wymyślił, to generał policji Ohlendorf pobożnie podaje jako przykazanie do wierzenia dalej: „W podobnych wypadkach należy postępować tak samo". Zbrodnia i gwałt na duszy staje się metodą państwowa. Było by ciekawe ustalić, jak ojcowską formułkę rozwiązania konfliktu z matką tych dwóch polskich córek, wymyśloną przez Himlera, pojął komendant obozu w Ravensbrück. Czy **pozyskiwał je dla niemieckości** szarpaniem za włosy, biciem, kopaniem w przystępie dobrego humoru, czy też może polewał ich nagie ciała **po ludzku** wodą na mrozie, bo poszły do obozu przecież na zimę? Dla przyszłych twórców historii i praktyków teorematów o władaniu ludami byłoby pożyteczne poznać, co myślały te dziewczęta w obozie, jakie rozwiązanie znalazł ten konflikt uczuć w ogóle, co myślała także matka ich.

Polaka interesuje jeszcze jedno. Jaki byłby mianowicie stosunek Anglików do Niemców, gdyby w ten sposób usiłowano pozyskać dla niemieckości dwie młode Angielki, a **w podobnych wypadkach postępowano tak samo?** Czy byliby tak bardzo pobłażliwi w stosunku do Niemców obywatele Stanów Zjednoczonych, gdyby młodych Amerykan w wieku poborowym często bez pytania nawet „eindeutschowano", a po tym stosowano taki okólnik:

Der Kommandeur
der Sicherheitspolizei
Geheime Staatspolizei
im Bromberg Abt. IV.
Nr IV. 26 — 4788/44

Bydgoszcz, dn. 23. IX. 1944.

Dotyczy: Odmowa przyjęcia wykazu 3 grupy Niemieckiej Listy Narodowej.

Reichsführer SS w związku z pewnym wypadkiem, kiedy pewien wpisany do grupy 3 odmówił przyjęcia wykazu Listy Narodowej, ażeby uchylić się od służby wojskowej, rozstrzygnął, że w tym i w podobnych wypadkach należy wystąpić energicznie i zarządził stracenie odnośnej osoby z 3 grupy.

Gdyby pomimo odpowiedniego pouczenia wpisani do Listy Narodowej wzbraniali się przyjąć wykaz, należy w przyszłości przedłożyć wniosek o postępowanie specjalne.

W zastępstwie:
(—) Podpis nieczytelny.

Praca Polskiego Związku Zachodniego w kierunku opracowania historii okupacji niemieckiej na Pomorzu powinna spotkać się z poparciem i pomocą tych wszystkich, którzy do dzieła tego mogą dorzucić jakiekolwiek cenne inormacje.

Henryk Śmigielski

Jak Poznań goi swe rany

Powoli zasychają i goją się rany Poznania. Zabliźniają się skaleczenia mniejsze, na poważne nie doszła jeszcze pora. Remonty przeprowadza się na razie w uszkodzeniach mniejszych. Na generalną odbudowę miasto nie posiada odpowiednich funduszy. Prowadzi ono wprawdzie w Warszawie starania o kredyty na cele odbudowy, na razie jednak starania te nie przyniosły spodziewanych wyników.

Zanim więc miasto przystąpi do odbudowy następuje szybka rozbiórka zniszczonych w czasie działań wojennych budynków, które groziły runięciem. W ten sposób nikną martwe szkielety murów i puste oczodoły wypalonych okien. Gruzy wynosi się szybko i sprawnie tak, że mimo gwałtownej rozbiórki gruzy nie zalegają ulic. Miasto Poznań w swej strukturze urbanistycznej wykazywało jeszcze przed wojną cały szereg braków. Wówczas już urbaniści poznańscy opracowywali plany urbanistycznego przekształcenia miasta. Początkiem realizacji planów było przebicie ulicy przez ogród województwa i ogród gimnazjum św. Marii Magdaleny. W ten sposób uzyskano połączenie mostu św. Rocha z ul. św. Marcina. Był to początek arteri przelotowej wschód—zachód.

Wojna położyła kres realizacji dalszych planów przebudowy miasta. Obecnie urbaniści poznańscy mają ogromne pole do popisu. Zniszczenie wojenne ułatwia opracowanie planów, niestety jednak miasto Poznań cierpi na brak nie tylko urbanistów, nie tylko architektów ale w ogóle pracowników technicznych.

Plany trzeba przygotować z gruntu nowe. Przedwojenne zostały przez Niemców po uprzednim częściowym ich wykorzystaniu zniszczone. Wykorzystanie przez Niemców polskich przedwojennych planów nie natrafiało na żadne trudności. Niemcy chcąc cokolwiek przebudować usuwali właścicieli Polaków i już bez ich zgody i bez płacenia odszkodowana realizowali nasze pomysły po uprzednim ogromnym krzyku propagandowym o nieestetycznym wyglądzie miasta. O tym, że realizują jedynie polskie plany skrupulatnie przemilczali. W niektórych częściach miasta Niemcy stosowali swą własną politykę urbanistyczną, zeszpecili jednak miasto tak potwornie, że trzeba będzie ich budowle usunąć. Będzie to jednak dalszym etapem przebudowy miasta, bo obecnie z uwagi na ogromny brak pomieszczeń wszelkie budynki zdatne do użytku nie będą rozbierane. Dzięki temu także zamek poznański, który miał ulec rozbiórce na razie rozbierany nie będzie, bo uszkodzenia zamku są zbyt małe by wymagał całkowitej rozbiórki. Zamek będzie więc w dalszym ciągu po pew-

Dr Stefan Haupe

Harmonia w gospodarstwie społecznym

Świat znajduje się w walce między starą etyką gospodarczą a nowymi ideałami. To też ważnym zagadnieniem teraźniejszości ekonomicznej staje się wzajemne dostosowanie do siebie gospodarki państwowej i prywatnej pod kątem widzenia doskonałej celowości. Powojenna gospodarka społeczna dąży do tego, aby się stać niejako syntezą gospodarstwa państwowego i prywatnego. Charakter myślenia gospodarki prywatnej jest zbyt ciasny i zajmuje się prawie wyłącznie sprawą kalkulacji doraźnej, dochodami i kosztami. Zauważa się to w szczególności przy zagadnieniach polityki gospodarczej takiej doniosłości, jak np. społeczno-gospodarcza równowaga przemysłu i rolnictwa, stanowiąca nie tylko podstawę podziału pracy społecznej, ale zarazem kamień węgielny powodzenia gospodarczego, przynajmniej w państwach o konstrukcji ekonomicznej, podobnej do polskiej struktury. Duch kupiecki nie radzi sobie z problemami, które można rozwiązać tylko z perspektywy mężów stanu. Gospodarka społeczna myśli i planuje na dziesiątki lat naprzód. Zasadą myślenia społecznego w gospodarce jest planowanie ekonomiczne najwyższego czynnika moralnego w społeczeństwie, jakim jest państwo. Nie znaczy to, jakoby naczelne zasady teoretyczne i praktyczne gospodarowania się zmieniły; te pozostają przy wszystkich różnicach i we wszystkich cywilizowanych krajach bez zmian. Jedno tylko się zmieniło, a mianowicie stało się koniecznością, ażeby wszelkie dążenia gospodarcze zostały podporządkowane jednemu wspólnemu celowi: najwyższemu dobru państwa i wszystkich pracujących obywateli.

U podstawy światowych kryzysów gospodarczych ostatnich dziesiątków lat widzimy z całą wyrazistością fakt, że gospodarstwa państwowe i prywatne prowadziły obok siebie byt samodzielny i co do jego tendencyj i zasięgu wzajemnie nieuzgodniony.

Z biegiem lat gospodarka państwowa obejmuje coraz to więcej dziedzin działalności ekonomicznej i coraz to intensywniej wpływa na kształtowanie się wyglądu gospodarczego kraju. I tak np. od 1913 r. do 1939 r. wydatki budżetowe państw całego świata wzrosły z $\frac{1}{6}$ dochodu społecznego na $\frac{1}{3}$ i więcej tegoż dochodu, jakkolwiek i sama wysokość dochodu podniosła się niepomiernie, — innymi słowy, planowe dostarczanie życiu społecznemu pracy ze strony państwa, ubezpieczenia społeczne i inne dziedziny życia społecznego wywierają coraz to większy wpływ na oblicze gospodarcze Europy i reszty świata. Po wojnie świat cały jeszcze mocniej kroczy na tej drodze naprzód. W Polsce zostały upaństwowione głównie wielki i średni przemysł oraz finanse, a w Anglii widzimy wysiłki idące ku nacjonalizacji przemysłu węglowego i chełpiącego się swoją prywatno-kapitalistyczną niezależnością angielskiego banku emisyjnego. Nie potrzeba się specjalnie rozwodzić nad stosunkami u naszego wschodniego sąsiada, gdzie już od długiego szeregu lat zaprowadzona jest klasyczna gospodarka państwowa. Nie ulega wątpliwości, że im więcej struktura wydatków publicznych upodabnia się do systemu wydatkowego całej gospodarki społecznej, tym większa jest szansa rozwoju gospodarki w państwie. Owocne współdziałanie wszystkich czynników gospodarczych wymaga rozumnego rozgraniczenia kompetencji i przydzielenia odpowiedniego zakresu działania. Państwo ustanawia z wysokości swego, całą gospodarkę społeczną obejmującego, punktu obserwacji dziedziny działalności publicznej, społecznej i prywatnej. Zgodnie z polityką gospodarczą państwa odbywa się praca organów państwowych, instytucji spółdzielczych i przedsiębiorców prywatnych. Chłop, robotnik, urzędnik, rzemieślnik i kupiec mają prawem zagwarantowane owoce swojej pracy. Państwo ma możność po przez własną przedsiębiorczość oraz politykę cen, płac i odpowiedni system podatkowy skutecznie wpływać na racjonalny wzajemny stosunek wszystkich dziedzin gospodarczych oraz na wyniki pracy całego gospodarstwa społecznego.

Praktyka gospodarcza nagromadziła dużą ilość gospodarczo-politycznych środków oddziaływania na ceny, taksy, taryfy, dyskonto weksli, krótko- i długoterminowe kredyty, walutę, otwarty rynek kapitałowy itp., tak, że może wywrzeć wpływ nieomal decydujący na uruchomienie życia gospodarczego i na wyniki gospodarki, w celu doprowadzenia do wyzwolenia się z energii twórczej u wszystkich jednostek fizycznych i prawnych. Praca, nauka i technika pod przewodem państwa mogą przez uzgodnienie swoich możliwości podźwignąć z kryzysu gospodarkę społeczną, opierając się o dalekowzroczne reformy i planowania inwestycyj wg. skali ich ważności.

W trudnych momentach dziejowych gospodarka prywatna winna w imię dobra ogólnego odstąpić od zasady zysków za wszelką cenę, bo głównie odwaga i ryzyko przyczynić się mogą do przezwyciężenia kryzysu, po którego ustąpieniu można będzie sobie pozwolić na intratniejszą kalkulację. Zło gospodarcze rzadko tylko da się uleczyć za pomocą jednego środka, a raczej należy równocześnie stosować politykę produkcji i handlu, kredytu i podatku, cen i kosztów, regulacji rynku i prawodawstwa socjalnego, — wszystkie te środki lecznicze winny wynikać z jednolitego planu działania. Błędnym jest np. mniemanie, że dochody pieniężne i płace mogą być bezkarnie podnoszone nawet wtedy, gdy produkcja nie wzrasta, ponieważ istnieje ścisły związek pomiędzy produkcją a dochodami realnymi. Tak samo są nierozerwalnie złączone ze sobą ilość dochodów i towarów, koszty i ceny, dochody i wydatki, wywóz towaru i przywóz, oszczędności i inwestycje, spożycie i produkcja itp., słowem czynna i bierna strona bilansu gospodarstwa społecznego. Wszystkie te pozycje dążą do równowagi, która stale bywa naruszana przez poczynienia gospodarcze różnych czynników, a jednak niezmiennie ma tendencję do zgodności i wyrównania pod bacznym okiem polityki gospodarczej państwa.

Poza sprawą uzgodnienia produkcji i podziału dóbr trzeba się zastanowić nad regulacją spożycia i zbadać, czy stanowisko spożywcy odpowiada ogólnemu dążeniu społeczeństwa do zgodności gospodarczej.

W czasie kryzysu zupełna wolność spożycia pewnych warstw społecznych grozi ograniczeniem prawa spożycia reszty obywateli. Etyka gospodarcza wymaga dla każdego członka społeczeństwa prawa do zaopatrzenia się w artykuły pierwszej potrzeby. Prawo to nie może być zagrożone przez lepiej sytuowaną część obywateli. Jeśli przez popyt lepiej wyposażonych grup społecznych ceny towarów idą w górę, uniemożliwiając warstwom uboższym kupno artykułów pierwszej potrzeby, to objaw ten musimy nazwać niemoralnym jako sprzeczny z wszelkimi zasadami etyki i ekonomiki.

Z naszych rozważań wynika, że powodzenie życia gospodarczego zależne jest od planowej gospodarki nowoczesnego państwa demokratycznego, które podporządkowuje wszystkie poczynania gospodarcze jednemu wielkiemu celowi — sprawiedliwości społecznej. Jak ciało ludzkie tylko wtedy jest zdrowe i zdolne do czynu gdy wszystkie jego części, kierowane przez mózg, zgodnie współdziałają, tak i gospodarstwo społeczne tylko wtedy jest zdolne do tworzenia „cudów", skoro osiągnie maksymalny stopień harmonijnej współpracy wszystkich czynników gospodarczych w państwie.

Jak Poznań goi swe rany

(dokończenie ze str. 5)

nej przeróbce służył prawdopodobnie swym przedwojennym celom — Uniwersytetowi.

Uniwersytet poznański świeci przykładem nie tylko w szybkim podjęciu przerwanej przez wojnę pracy naukowej, ale również w podjęciu pracy przy odbudowie budynków. Pierwszym budynkiem w ogóle, przy którym podjęto prace około odbudowy był gmach Biblioteki Uniwersyteckiej, przy którym praca jeszcze wre w pełnym tempie, drugim gmach Collegium Minus, który już teraz został pokryty w całości dachówką, której w dodatku w Poznaniu ogromny brak.

Podobnie szereg innych gmachów publicznych i prywatnych znajduje się w stadium remontu. Inicjatywa prywatna, która z początku nie mogła wyrwać się z jakiegoś dziwnego letargu, obecnie zatacza coraz szersze kręgi.

Mieszkańców Poznania to oczywiście nie zadawalnia. Odnoszą oni wrażenie, że mimo wszystko odbudowa posuwa się zbyt wolno. Chcieliby widzieć rusztowania na każdej ulicy, budowę nowych domów w miejsce zniszczonych, chcieliby być świadkami jakiegoś amerykańskiego tempa w odbudowie ich miasta. Bo mieszkaniec Poznania chciałby znów się pochwalić wielkimi dziełami a nie „łataniem dziur", jak to oświadczył jeden z mieszkańców Poznania. Chęć niewątpliwie godna pochwały, cóż skoro znajdujemy się jeszcze w takiej sytuacji, że nie stać nas na nowy garnitur, musimy więc najpierw „łatać dziury" w murach naszego miasta. Gdy się stosunki unormują rozpoczniemy odbudowę Poznania w pełnym tego słowa znaczeniu. Do tego też czasu zapewne gotowe będą nowe plany urbanistyczne przygotowywane przez odpowiednie czynniki miejskie w ciszy gabinetów.

O zamiarach urbanistów dochodzą nas jedynie nikłe słuchy. Sami otaczają się milczeniem do czasu ukończenia planów. Z okruchów, które docierają do wiadomości ogółu wiemy, że pracuje się nad przebudową placu Wolności, centralnego punktu miasta, nad uporządkowaniem Starego Rynku, odbudową renesansowego ratusza w szacie przedwojennej, o zamiarze wytyczenia przez miasto nowych arterii przelotowych itd.

Obecnie uwagę ogółu skupiają prace nad budową centralnego cmentarza dla poległych o wolność Poznania. Cmentarz ten znajduje się na stokach Cytadeli, o którą najdłużej walczono. W środku cmentarza stanie pomnik bohaterów. Konkurs na pomnik został już rozpisany. Przy pracy nad cmentarzem czynne są również organizacje społeczne, których członkowie bezinteresownie zgłaszają się do pracy, by choć w ten sposób spłacić cząstkę długu wdzięczności poległym.

Wszystko to jest jednak cząstką odbudowy miasta, w którym zniszczeniu uległo 5832 budynków czyli 55%. Z tych budynków 1141 zniszczonych zostało zupełnie. Na to, by miasto całkowicie zatarło ślady wojny trzeba na to według cen dzisiejszych $9\frac{1}{2}$ miliarda złotych. Taką sumą nie rozporządza nie tylko Poznań, ale żadne inne miasto polskie. Tem niemniej właściwe czynniki są przekonane, że odbudowa miasta nie powinna przekroczyć wyznaczonego terminu dziesięcioletniego. Chyba, że powstałyby trudności, jakich w obecnej chwili nie da się przewidzieć. Miejmy nadzieję, że trudności takie nie powstaną i że rozmach odbudowy Poznania, hamowany obecnie brakiem funduszy i nadchodzącą porą zimową znajdzie właściwe ujście z wiosną roku przyszłego.

Czesław Gumkowski

Łódź na widowni lat

Pierwociny przyszłego giganta przemysłu. — Pierwszy impuls rozwoju. — Wielka trójka promotorow. — Staszyc, Lubecki, Mostowski. — N aprzełmie stulecia. — Klęska I wojny światowej. — Nowe drogi rozbudowy. Ponure lata hitleryzmu, Łódź teraźniejsza.

Z małej wioszczyny, drzemiącej wśród lasów, ożywionej jedynie dorocznymi jarmarkami, liczącej pod koniec 18-go stulecia 117 mieszkańców, wielkie przemysłowe, półmilionowe miasto — oto kariera Łodzi w przeciągu jednego wieku. Rozmachem i szybkością swego rozwoju Łódź była fenomenem nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie, a tempo jej wzrostu znaleźć mogło analogię chyba tylko na gruncie amerykańskim.

W okresie Księstwa Warszawskiego a następnie Królestwa Kongresowego przewidująca polityka gospodarcza takich mężów, jak Staszyc, Lubecki i Mostowski inicjuje rozbudowę rodzimej twórczości. Chodziło o wzmożenie dobrobytu kraju, będącego w ostatnich latach widownią klęsk oraz zniszczeń insurekcyj i ustawicznych wojen, o podniesienie poziomu cywilizacyjnego, tak o wiele niższego od zachodu Europy, zapóźnionego pod wieloma względami w rozwoju już nie o dziesiątki lat, lecz o całe stulecia. Rząd ówczesny nie szczędził bodźców i zachęty dla przemysłu i rękodzieł. Aby zachęcić zagranicznych fachowców w r. „1816 wydany został przez rząd dekret „o osiedlaniu się pożytecznych cudzoziemców w Królestwie", zwalniający przybywających na 6 lat od wszelkich ciężarów podatkowych i świadczeń.

Zgierz, Pabianice, Łódź stały się ośrodkami sukiennictwa. Przybywali tu tkacze, prządzalnicy, sukiennicy, w znacznej części ze Śląska. Łódź zresztą długo pozostawała jeszcze na szarym końcu. W latach dwudziestych ubiegłego stulecia liczyła zaledwie kilka tysięcy mieszkańców.

Zawrotny rozpęd wzrostu Łodzi, jako ośrodka przemysłu włókienniczego, następuje dopiero w II-giej połowie 19-go stulecia. Współdziałały tu dwa dominujące i rozstrzygające o przyszłości miasta czynniki — wprowadzenie maszyny parowej i przejście od chałupniczej, rękodzielniczej wytwórczości, do przemysłu fabrycznego, oraz zniesienie granicy między Cesarstwem a Królestwem, co otworzyło przed produkcją łódzką rozległe wschodnie rynki zbytu.

I oto Łódź wkracza na tory niebywałego rozwoju. Co dziesięć lat podwaja, potraja liczbę zaludnienia, powstają liczne giganty fabryczne, setki kominów wystrzela ku niebu. Na przełomie 19-go i 20-go stulecia dochodzi do półmiliona mieszkańców, w pięciuset fabrykach szumią krosna i warczą maszyny, miliony metrów tkanin płynie w świat.

Te bogactwa produkcji wytwarzają ręce polskiego robotnika. Ale fortuny zdobywają obcy. Czynownictwo carskie sprzyja niemczyźnie. Już w okresie powstania 63-go roku zbrojono Niemców łódzkich przeciw Polakom. Niemcy wzmacniają się tu i są dominującym czynnikiem gospodarczym. Ale wzrastające rzesze robotnicze, wzmagający się żywioł polskiej inteligencji zawodowej, nadaje Łodzi coraz więcej polskie oblicze. Proces ten trwa żywiołowo, nieprzerwanie pomimo sojuszu rusyfikatorskiej biurokracji carskiej zamożna, potężna niemczyzna, oparta na złotym fundamencie swych bogactw.

I wojna światowa niszczy Łódź materialnie. Fabryki unieruchomione, okupanci niemieccy wywożą towary, surowce, maszyny. Ludność spada z 500,000 poniżej 300,000. Ale w niepodległej Polsce Łódź szybko odradza się. Już w r. 1921 przekracza przedwojenne uruchomienie. Samorządy przystępują do przeprowadzenia szeregu „zarządzeń" w mieście, niesłychanie zaniedbanym przez gospodarkę zaborców, nie posiadającym kanalizacji, wodociągów, możliwych bruków, oświetlenia, dostatniej ilości parków publicznych. Łódź pierwsza też w Polsce wprowadza przymus szkolny. Ale setki tysięcy robotników dalej pracują dla obcych, bogactwa wytwórczości łódzkiej zagarnia obcy, wrogi kapitał. Niemczyzna utrwala swą potęgę, organizuje się, na rozkazy Berlina przygotowuje ostateczny zamach.

Wreszcie następuje zdradziecki napad na Polskę. Niemcy łódzcy zrzucają maskę. Pod ich wskazówkami odbywa się potworna akcja niszczenia polskości miasta, mordowanie i eksterminacja masowa Polaków. To ponura, krwawa era „Litzmannstadtu".

Po straszliwych ciosach okupacji hitlerowskiej Łódź wkroczyła na nowe tory swego życia. Już nie jest w służbie dorobku obcego, wrogiego kapitału, zerwała kajdany niemczyzny. Tworzy dla dobra oraz rozwoju własnego kraju.

Tężyzna Łodzi pokonuje zwolna lecz stale piętrzące się przeciwieństwa i trudności. Miasto ogołocone przez niemieckie rządy żywiołowo się zaludnia. Już w marcu rb. spis ludności wykazał 293000 mieszkańców. Spis ludności z dn. 27 maja rb. dał liczbę 385,131 osób. Obecnie Łódź liczy niewątpliwie ok. 460—480 tyś. głów — a więc zmierza stopniowo do swej normy 670 tys. mieszkańców z r. 1939.

Stan uruchomienia przemysłu w niektórych działach dochodzi do 70 proc. normy przedwojennej. Ubezpieczalnia Społeczna w Łodzi ma obecnie zarejestrowanych 120 tyś. robotników i 25 tysięcy pracowników umysłowych.

Łódź jest wielką, dominującą pozycją w bilansie odradzającej się Polski. Jej siły, jej energia i jej wartość stanowić mogą rozstrzygający czynnik w dziele naszej odbudowy. Liczne bolączki i niedociągnięcia muszą być przezwyciężone. Wymaga to celowej gospodarki i rzetelnego ustosunkowania się do ludzi pracy, czynu oraz inicjatywy.

Widmo klęski głodu w Austrii

WIEDEŃ, 21.10. (Obsł. wł.). Komenda wojsk sprzymierzonych w Austrii zarządziła ograniczenie racji żywnościowych i wzmocnioną kontrolę w wydawaniu artykułów spożywczych. Wobec katastrofalnej sytuacji aprowizacyjnej w miastach wezwano m. in. ludność Wiednia, aby każdy, kto ma okazję spędzenia zimy poza stolicą, bezwzględnie przeniósł się na wieś. Rząd Rennera oświadczył gotowość współpracy z aliantami nad zapobieżeniem klęski głodu w Austrii.

Polacy w Norwegii, Szwecji i Danii

W Norwegii przebywa obecnie około 14.000 Polaków z Pomorza, Poznańskiego i Śląska, wpisanych na t.zw. „volkslistę" i wcielonych do byłej armii niemieckiej. Jest tam również 1.400 żołnierzy polskich, byłych jeńców wojennych. Nie brak również i ludności polskiej cywilnej oraz Polaków, przydzielonych do organizacji Todt'a. Wielu z tych Polaków współpracowało z Norwegami przeciw Niemcom w konspiracji.

W Szwecji przebywa około 15 tys. Polaków (z obozów w Ravensbrück i Oświęcim).

W Danii liczba Polaków wynosi 5.500, w większości ze Śląska, Pomorza i Poznańskiego.

Ogółem w krajach skandynawskich przebywa około 43.000 Polaków, nad którymi opiekę roztaczają organizacje Czerwonego Krzyża.

Powrotowi naszych rodaków do kraju stoją na przeszkodzie jedynie trudności transportowe. Część Polaków ze Szwecji powróci „Darem Pomorza".

Mały felietonik

Nowe „gwiazdy"

Pan Dłuto Alojzy i jego wierny towarzysz Bonifacy Pocięgiel, to dwa zmarnowane talenty sportowe. Gdyby swe zdolności i siły nie przeznaczyli na szaberek, to prawdopodobnie nazwiska ich figurowałyby na naczelnym miejscu wszystkich gazet sportowych a nie w kronice sądowej.

Godząc się z tym, że „podróże kształcą", że „w zdrowym ciele — zdrowy duch" robili korzystne i częste wypady na Zachód, a czasami na Śląsk. Byli zgorszeni narzekaniem na kolej, rozkłady jazdy znali lepiej niż informatorzy, a ich wytrzymałość na niewygodę była godna lepszej sprawy. I wszystko byłoby się ładnie skończyło, gdyby nie bimber. Dwie główki od maszyny, rozebrany rower i kilka zegarów spokojnie leżało w paru pierzynach, gdy po kilogramie kiszki pasztetowej i litrze bimberku doszło do sprzeczki na tle podziału łupów. Od słowa do słowa i nagle bardziej gorący Alojzy „wylądował" prawym sierpowym na szczęce Bonifacego, a ten prostym lewym usunął ząb ze szczęki przyjaciela. Publiczności w poczekalni było sporo i obaj zawodnicy dopingowani okrzykami rozpoczęli interesującą rundę, pomagając sobie czasem głowami i kopniakami. Wynik walki zainteresował milicjantów, którzy nie mogąc orzec kto lepszy, zabrali cenny bagaż i dobrze zapowiadających się szabrowników do komisariatu.

Marian Turwid.

Zadania ocalonych

Ktokolwiek z ostatniego kataklizmu dziejowego wyszedł cało, nie pogłębiony i nie przeobrażony wewnętrznie, ten — przetrwał wojnę niepotrzebnie. W dziejach, jak w przyrodzie, burze nie po to są, by powodować zniszczenie, ale — by rozładowywać złą, przytłaczającą, tamującą oddech atmosferę i czynić miejsce świeżym, szerszym, ożywiącym prądom. Zniszczenie, objaw nieuchronnie towarzyszący kataklizmom — w czas ostatniej burzy straszliwie dało się we znaki naszemu plemieniu. Za prawo do odnowionego, szerszego życia zapłacił naród nasz cenę sięgającą niemal granic naszej plemiennej wytrzymałości płatniczej. Gdyby z tego, tak bezprzykładnie drogo kupionego prawa nie umiał obecnie w pełni skorzystać, wówczas zmarnotrwawioną by została największa ofiara, jaką naród polski kiedykolwiek poniósł. Oskarżał by nas wówczas słusznie, nas którzyśmy przetrwali, każdy spośród milionów braci, którzy musieli „paść wśród zawodu". Odebrane by im bowiem zostało szczęście tych, którzy „poległym ciałem" dali „szczebel do sławy grodu". Szczęście trwania we wspólnym wielkim dziele. I wzięła by jednocześnie początek tragedia po stokroć większa jeszcze od tej, którąśmy co dopiero przetrwali. Tragedia, w której konsekwencji wyniknąć by musiała nieuchronnie likwidacja naszego szczepowego istnienia.

Na pokolenia współczesne, przyznać to trzeba, waliły się straszliwe ciężary. Po katastrofie dwu wojen światowych, przerwanych dręczącym okresem międzywojennym, musimy my, którzyśmy przetrwali, wyczerpani przejściami i strasznie znużeni — podejmować zadania zdawało by się nad siły. I to podejmować niezwłocznie. Taki bowiem nakaz wypływa z okrutnej „szkoły", jaką nam „dała" druga z wojen światowych. Słyszy nakaz ten każdy, kto lekcję tej wojny pojął należycie. Przysłowie zapewnia, że Polak mądry jest po szkodzie. Rzecz w tym, jaka jest liczba tych, którzy po tej największej z polskich szkód „zmądrzeli", którzy dojrzeli do roli, jaka im w wyniku gigantycznych zdarzeń dziejowych przypadła?

Niezmiernie trudno o konkretną odpowiedź na tak sformułowane pytanie. Tym trudniej, że w przejściowym zamieszaniu następującym bezpośrednio po burzy — obraz rzeczywistości zmącony jest strzępami rozbiegających się mgieł i chmur. Łatwo tu wobec tego o opinie powierzchowne, sądy jednostronne, poglądy nazbyt różowe, czy przesadnie pesymistyczne. A tymczasem — przybliżone choćby dane niezbędne są dla zorientowania się w stosunku sił do zamierzonych działań. Sięgnąć po nie trzeba do najważniejszych odcinków współczesnego życia polskiego. Jednym z nich i to jednym z najrychlej instruujących jest — sztuka.

Dla tych, którzy z obserwacji zjawisk artystycznych wysnuwać umieją należycie wnioski, truizmem jest twierdzenie, że sztuka to skondensowany obraz rzeczywistości. Że w jej osiągnięciach ujawnia się w skrócie czy w najbardziej znamiennym fragmencie wyraz całej epoki. Jeśli na pierwszym ogólnopolskim zjeździe lieteratów w Krakowie padło pod adresem piśmiennictwa polskiego czasu międzywojennego ciężkie oskarżenie zarzucające mu iż stanowiło ono, w ogromnej większości zjawisk, mizerną, oderwaną od życia igraszkę, to osąd ten był jednocześnie surowym wyrokiem na całą ówczesną rzeczywistość. Jakże inaczej, na podstawie polskiej twórczości podziemnej, sądzić nam wypadnie postawę narodu naszego w okresie okupacji. Acz pełnego obrazu tej twórczości jeszcze nie posiadamy, to przecież na podstawie opublikowanego już fragmentu stwierdzić można, że tu już ani o „oderwaniu od życia", ani o „pustych igraszkach" mowy być nie może. Może natomiast być mowa o trwałych dokumentach wiernej służby artysty w potrzebie plemienia. Prosta, męska, twarda, daleka od pompatycznego patosu rozełkanego sentymentalizmu a pełna wiary w zwycięstwo — będzie polska twórczość wojenna pochwałą wspaniałej postawy narodu w latach potwornej katastrofy. Sceptycy powiedzą, że nic w tym zgoła dziwnego. Boć wiadomo powszechnie, że Polak zawsze wspaniale umierać umiał za ojczyznę. Nie umiał tylko dla niej żyć. Że, innymi słowy: wrócony życiu, znowu od niego odejdzie, albo w — marzenie, albo w bierność wegetacji, zapomniawszy o swych istotnych zadaniach społecznych, zlekceważywszy nową rolę jaka mu w demokratycznej państwowości polskiej przypadła.

Ano — zobaczymy. A może, zaryzykuję twierdzenie, może coś niecoś już widzimy. Widzimy, gdy patrzymy np. na ogromne trudności wydawnicze, z jakimi borykać się musi piśmiennictwo polskie. I tak —wbrew katastrofalnemu brakowi papieru znalazł się przecież (i znalazł słusznie) papier na kilka czasopism literackich, które już dziś, poziomem i nakładem, biją najzręczniej nawet redagowany i reklamowany tygodnik z okresu międzywojennego. A gdy ongi — na wielką liczbę obfitych w kolumnę dzienników, na palcach jednej ręki policzyć można było te pisma, które dawały stałe dodatki literacko-artystyczne, to dziś niema nieomal dziennika, który by, mimo ogromnej swej szczupłości, nie poświęcał jakże cennego miejsca choć raz w tygodniu kolumnie służącej sprawom kultury i sztuki. Jakże faktu tego nie zanotować jako nad wyraz dodatniego objawu. I zanotujemy choćby tylko jeszcze jeden: Dzisiejsze pisma polskie rozchwytywane są przez czytelnika mimo, że tegoż czytelnika nie przynęcają wcale ani sensacyjną bzdurą ani literacką tandetą. Przeciwnie. Mniej lub więcej trafnie, mniej lub więcej konsekwentnie wspódziałają one w realizowaniu aktualnych postulatów zasadniczych, tak np. sformułowanych na wspomnianym już ogólnopolskim zjeździe literatów:

„...Oparci o najlepsze tradycje polskiej i europejskiej myśli humanicznej, pragniemy... my pisarze polscy, ...twórczością naszą współdziałać przy kształtowaniu psychiki nowego człowieka..."

Współdziałać przy kształtowaniu psychiki nowego Polaka — to znaczy wyciągnąć należyte konsekwencje z dziejowej burzy. Od przeobrażenia, od zrewolucjonizowania polskiego charakteru narodowego, zależy nie tylko poziom naszej kultury, ale los naszego plemienia wogóle. Uczymy się, nareszcie uczymy się — umieć żyć dla Polski. Zaczęta w roku 1939 nauka nie poszła w las. I aby ta twarda, straszliwie drogo przez naród nasz opłacona lekcja, dała wyniki pełne, trzeba świadomej, nieustannej, wytężonej i upartej pracy tych wszystkich, którzy wojny nie przetrwali niepotrzebnie.



Marian Turwid

Dr Wanda Brzeska

Lakierowany domek...

Szkic z zakresu estetyki

Zdarzyło mi się niedawno, że przerzucając kartki któregoś z czasopism polskich natrafiłam na określenie „lakierowane" ściany domu czy też „lakierowany domek". Wyraz ten zaciekawił mnie. Sądziłam, że rzecz dzieje się, być może, w Japonii. Czytam więc dalej, lecz przekonuje się, że autor opisuje nasze polskie wybrzeże. Znam je, znam ludzi, ich zwyczaje, ich domy, a przecież wszystko w tej noweli jest mi obce. „Lakierowane" ściany to może miało oznaczać „smolowane" belki domu, zbudowanego na reglówkę? Prawdopodobnie ! Tylko, że autor nie potrudził się, aby znaleźć termin właściwy, a tym samym zdezorientował czytelnika.

Utarło się dziś przekonanie, że literatowi wolno napisać wszystko, co mu się podoba, a czytelnikowi wolno nie czytać, jeśli mu się nie podoba. Ale istnieje jeszcze — ten trzeci, mianowicie krytyk literacki, któremu bardzo wiele rzeczy nie wolno! Lapsus, jak powyższy musi nadziać na szpilkę i potrzymać go przez moment pod światło. Jeżeli będzie obdarzony temperamentem zawoła z pasją: „Gdzież u licha ten człowiek widywał lakierowane domy na Kaszubach?" a jeśli to będzie mąż o gołębim sercu, westchnie tylko i zaciągnie się papierosem.

Powstaje pytanie, czy autentyzm w literaturze jest elementem estetycznym? Czy literat jest zobowiązany do autentyzmu?

Nie możemy na tym miejscu przeprowadzać daleko idącej analizy filozoficznej, więc spróbujemy dać odpowiedź w pewnych skrótach.

Na dzieło sztuki składa się talent, natchnienie, oraz robota rzemieślnicza. Talent jest przyrodzony, natchnienie jest wynikiem pewnych kompleksów psychologicznych, ale za pracę rzemieślnika ponosi się pełną, bezwzględną odpowiedzialność, a nie wstyd być rzemieślnikiem, gdyż mozolny trud włożony w dzieło podnosi jego wartość dla twórcy

Zagadnienie autentyzmu należy więc do literatury, jako do rzemiosła, przyczym oczywiście literat musi być utalentowany, aby dał sobie radę z tworzywem, i musi znajdować się w stanie natchnienia, czyli mieć radosną chęć pracy.

Jeżeli dzieło sztuki ma posiadać walory estetyczne, konieczna jest logika i harmonia. Dla koncepcji znajdzie się forma jej odpowiadająca, dynamika twórcza zostanie ujęta w kształt realny; zrodzi się nowa rzeczywistość, posiadająca własną prawdę wewnętrzną. Nie może to być jakaś bezduszna fotografia gabinetowa, gdzie się kogoś prosi, aby uśmiechnął się do obiektu, to byłby naturalnie nonsens. Chodzi nie o kopię, ale o obraz.

Zresztą, przestańmy na chwilę teoretyzować, a weźmy pod uwagę przykłady:

Literat ma ochotę wypowiedzieć się w formie baśni. Doskonale! Może rozkazać słońcu, aby toczyło się złotą kulą po ziemi i to nawet w kierunku odwrotnym z zachodu na wschód. Może góry rozpłaszczyć, nurt strumieni wznieść pod niebiosy, a małemu pastuszkowi pozwolić, aby królował nad całym stworzeniem. Obojętnym będzie tu, że np. róże ukażą się w barwach błękitnych, stado owiec będzie zielone, a łąka biała, byle tylko koncepcja miała swoją logikę, przeprowadzoną konsekwentnie od początku do końca, a każdy szczegół harmonizował z całością. W rezultacie może powstać rzecz piękna, wypowiadająca prawdę, nie zależną od warunków rzeczywistości zewnętrznej

Inaczej rzecz się ma, jeśli literat postępuje do odtworzenia pewnego fragmentu z życia, zlokalizowanego w czasie i przestrzeni.

Tu obowiązuje nietylko prawda artystyczna, ale warunkującą ją prawda realistyczna. Tym samym autor nie potrzebuje być ani realistą, ani tym mniej surealistą, gdyż ma swobodę wyboru szczegółów, jednakże nie wolno mu ich zafałszować. Natychmiast bowiem powstaje dysharmonia, zgrzyt, powstają odchylenia, krzywizny, luki — obraz mąci się i nie może być już dziełem sztuki.

Wyobrażamy sobie, że pewien literat, dając nam opis życia marynarza na okręcie, ubiera tych

W zwierciadle łódzkim

Łódź - miasto wszechnic

W r. 1929 powstała w Łodzi Wolna Wszechnica Polska, jako samodzielny oddział warszawskiej Wolnej Wszechnicy. Borykała się ta instytucja do końca z najrozmaitszymi trudnościami. To była jedyna wyższa uczelnia w blisko 700 tys. mieszkańców liczącym mieście, największym po stolicy w Polsce. Zabiegi o stworzenie w Łodzi Wyższej Szkoły Włókienniczej pozostały bez rezultatu. W r. 1938-39 nieodżałowany ś.p. dr Tadeusz Magilniki wystąpił z inicjatywą stworzenia w Łodzi uniwersytetu, na razie z wydziałem medycznym, jako pier... zorganizowanym Zabiegi te były już na drodze realizacji, wybuch wojny unicestwił plany.

Obecnie w dziedzinie wyższych uczelni otwierają się przed naszym miastem rozległe perspektywy. Zapowiedziane jest uruchomienie w Łodzi Uniwersytetu z 3-ma wydziałami, Politechniki, Wyższej Szkoły Handlowej, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Akademii Służby Publicznej i Konserwatorium. Sześć wyższych uczelni uczynią z Łodzi poważne ognisko wiedzy i nauki. Ale droga do pełnego osiągnięcia tych szczytnych celów nie jest łatwa ani bliska

W najbliższych dniach, jeszcze w tym miesiącu, rozewrzeć się mają podwoje łódzkich szkół akademickich. Rzecz prosta, w początkach uruchomienia wykładów i otwarcia wydziałów nastąpić będzie mogło tylko częściowo. Wiele trudności piętrzy się dookoła. Brak lokali, urządzeń, laboratoriów, pomocy naukowych, książek. Nie wszystkie też katedry udało się obsadzić. Wszechnice łódzkie powstają w wyjątkowo ciężkich warunkach. Ale energia i entuzjazm wielkiego celu powinny pokonać i niewątpliwie pokonają tak liczne narazie przeciwieństwa. Trzeba jednak cierpliwości i wiary w pomyślne osiągnięcia.

Wiara ta ożywia już młodzież. Garnie się ona masowo do wyższych uczelni łódzkich. Oto np. na 3 wydziały lekarskie (medycyna, stomatologia, farmacja) Uniwersytetu łódzkiego zgłosiło się 1500 kandydatów Zaś miejsc na tę falangę żądnych wiedzy młodzieńców i dziewcząt (tych ostatnich liczba przeważa) może być nawet mniej, niż połowa tego

Możliwości techniczne, jak ilość miejsc w pracowniach, prosektoriach nie pozwalają na razie na przyjęcie większej liczby kandydatów To również jedna z palących bolączek.

Łódź nie ma tradycji uniwersyteckich, tej duchowej aury, jaka promieniuje w starych grodach akademickich. Ale tę tradycję stworzy sobie — z ukochania nauki przez młodzież i kultu dla wiedzy.

Sylwetki, rozmowy, wywiady...

W cztery oczy z „Jankiem"



Jan Cywiński

Pragniemy odwiedzić wielu. Starych i młodych. Dawnych i nowych. „Małych i wielkich". Wszak wszyscy są z kości i z ducha.

Dzisiaj wizytujemy znanego działacza robotniczego na terenie bydgoskim, p. Jana Cywińskiego.

Znajdujemy go miejscu pracy, przy stacji pomp kanałowych. W pracy wyrósł i idei pracy pozostał wiernym.

Ma lat 72. Jest rześki, nie brak mu ducha, pracuje. Tylko nerwy trochę niedomagają.

— Pan żyje?

— I pan przetrwał zawieruchę?

Nie ma wątpliwości. Żywi stoimy naprzeciw siebie.

— Zapali pan?

— Palę chętnie, ale nie stać mnie...

— Jak się powodzi? Jakie zarobki? Aprowizacja? Co słychać o Katolickim Związku Robotników Polskich?

— Ano, jak pan widzi: Pracuje się. Zarobki są. Wielu ma gorzej. I aprowizacja jest, ale brak mleka. Starszym ludziom potrzebne jest mleko jak i dzieciom. Kto może zapłacić za nie 20 zł? A tu i garderoba... Dobrze, że mieszkanie służbowe nic nie kosztuje... Ale najważniejsze: Przetrwało się okupację, nie potrzeba już chodzić kątami ze zwieszoną głową, aby nie być rozpoznanym i nie odbiera się już policzków za ojczysty język. Skończyło się panowanie hitlerowskie. A, widzi pan: hitlerowcy. To oni zamknęli naszego prezesa związkowego, ks. Matuszczaka z Poznania. Był w Dachau. Podobno uchował się. Ale narazie cisza w życiu związkowym. Chyba się jeszcze ruszy...

Żegnamy się. Odprowadzeni przez wielką halę maszyn, słyszymy parę szczegółów technicznych. Stację pomp kanałowych uruchomił stary „Janek" w 14 dniach. Ośmiu kolegów pomagało mu w tym dziele.

Dziś stacja pompuje sprawnie. Niechaj i serce zasłużonego działacza robotniczego długo jeszcze i sprawnie tętni jego polską krwią.

Lakierowany domek...

(Dokończeie ze strony 7-ej).

ludzi we frak, sztywny gors i lakierki, albo, że odtwarzając bytowanie smolarzy w głębi puszczy wstawi im do szałasu krzesło na biegunach, albo, że przedstawiając oracza, idącego za pługiem powie, że miał doskonale zaprasowane spodnie — są to przykłady drastyczne — zdarzają się niedociągnięcia mniej jaskrawe, można się zaśmiać czytając, w każdym razie powstaje uczucie rozdrażnienia, które uniemożliwi pełne przeżycie estetyczne.

Literat, mający poczucie odpowiedzialności artystycznej, gdy zabiera się do pisania, powinien panować nad swoim tematem tak, jak stolarz panuje nad drewnem i wzorem, wykonywanego sprzętu. Literat musi być specem w pewnej, obranej dziedzinie i nie prędzej wolno mu wystąpić publicznie, dopóki jako sumienny, skromny rzemieślnik nie przygotuje dobrej roboty.

Znacznie więcej swobody ma poezja, znacznie mniej prozodia. Ale życie jest tak bogate i tak hojne, że starczy tematu dla każdego artysty, byle wybrał to, co zna naprawdę i z czym da sobie radę.

Autentyzm to zgodność opisu z rzeczywistością opisywaną, dyscyplina obowiązująca każdego twórcę.

Lepiej więc nie stawiać lakierowanych domków nad Bałtykiem. Uczciwa drewniana checza pod strzechą z pazdurem u szczytu podoba nam się bardzo i doskonale wypełnia swoje zadanie jako harmonizująca z pejsażem sylwetka na tle dalekiej roztoczy morza.

Nie tylko u nas jest źle...

Kto mówi, że w Polsce życie jest łatwe i przyjemne? Kto twierdzi, że stosunki w Polsce są unormowane i — normalne?

Tak mówić i tak twierdzić mogą tylko pochlebcy i karierowicze albo powojenni kombinatorzy wszelkiego autoramentu, którym istotnie życie ściele się wyszabrowanymi dywanami i osiągniętymi na spekulacji grubymi pieniędzmi.

Uczciwy człowiek pracy, w mieście i na wsi, ciężko walczy z nawałem nacierających nań zewsząd trudności życiowych. Jego praca, choćby ofiarna i umiejętna, nie daje rekompensaty, jaką by dać powinna i jaka by stworzyła przynajmniej znośne warunki egzystencji. Uczciwy człowiek boryka się w walce o byt i borykając się, widzi, "jak nad ofiarnym, żmudnym pracownikiem triumfuje spekulant, handlarz, kombinator, który się dorabia, ma pieniądze i lekceważy ciężką, uczciwą pracę" (z memoriału Zw. Nauczycielstwa Polskiego).

To jest prawda. Tak jest teraz u nas — i to jest źle.

Tylko czy właściwą postawą wobec trudności i wobec zła, które panoszy się w Polsce, jest narzekanie i żółcią zaprawione słowa? Albo — jak czyni to wielu, odwracanie się od życia polskiego, trzymanie się na uboczu w oczekiwaniu, że i tak wszystko się zmieni?

Trzeba mocno wierzyć, że wszystko, co jest złe, zmieni się na dobre, ale nic nie dzieje się na tym ziemskim globie samo i tylko czynna postawa ludzi uczciwych i rozumnych, tylko walka z nieprawością we wszelkich jej odmianach może przynieść poprawę i zmianę na lepsze. Każdy na swoim odcinku pracy i działania, małym czy dużym, musi zająć postawę czynną i wejść w życie polskie, nie zaś stać biernie — obok niego.

Niech nam sił i wiary dodaje przekonanie, że nie tylko w Polsce jest źle i że nie u nas jest najgorzej. Kto twierdzi inaczej, jest albo zgorzkniałym wątrobiarzem, albo kłamie świadomie i celowo.

Świat cały wstrząsają powojenne konwulsje. Zniszczenia materialne wskutek działań wojennych i zbrodniczej okupacji, jeszcze groźniejsze od nich spustoszenia moralne w duszach ludzkich jako rezultat ostatnich lat sześciu, rodzenie się w bólach, na gruzach starego świata, nowych form życia — wszystko to jest udziałem nie tylko naszym, ale Europy całej. Kłamie, kto mówi, że gdzie indziej jest dobrze, a u nas tylko źle.

Zajrzyjmy do naszego sąsiada, Czechosłowacji. Kraj, który dzięki ostrożnej polityce i kupieckiemu oportunizmowi wyszedł z wojny najmniej poszczerbiony. Gdzie straty w ludziach są nikłe, gdzie domy stoją całe, a przemysłu nie dotknęło zniszczenie. W tym to kraju, w Czechosłowacji rząd i społeczeństwo walczą — wedle reportażu Reutera „ze straszliwie trudnymi zagadnieniami".

Czarna troska sępi czoła Czechów wobec zbliżającej się zimy: zapasy mięsa nie wystarczą dla utrzymania ubogiej racji mięsa, a jeżeli w ciągu 6 tygodni nie nastąpi pomoc zagranicy, zabraknie zupełnie tłuszczów. Gdyby dotychczasowe racje żywnościowe — czytamy we wspomnianym reportażu — dało się utrzymać w ciągu zimy (na co sie nie zanosi), to i tak byłoby to niewystarczające dla utrzymania przy zdrowiu ludności pracującej. Istniejące już trudności pogłębi fakt, że stacjonujące w Czechosłowacji armie amerykańska i sowiecka będą powiększone wobec niemożności znalezienia odpowiednich kwater zimowych w bardziej zniszczonych krajach sąsiednich (Niemcy, Węgry). Prawdopodobnie liczba tych wojsk dojdzie do kilkuset tysięcy, a trzeba im będzie dać i pomieszczenie, i żywność.

Nie mówmy więc, że tylko w Polsce życie jest trudne i „dalekie od marzeń". Źle jest w ogóle w powojennej Europie, a poprawa zależy od ludzi czyli od nas od naszej woli, pracy, wytrwałości.

Hak.

Udział Polaków w bitwie o Londyn

Z okazji pięcioletniej rocznicy historycznej „bitwy o Londyn" — bitwy, która uratowała Wielką Brytanię od inwazji niemieckiej, prasa angielska zamieściła obszerne opisy wydarzeń lotniczych w sierpniu i wrześniu 1940 r.

W bitwie tej walczyło z początku w dywizjonach brytyjskich przeszło 80 myśliwców polskich. W końcu sierpnia weszły do akcji dwa słynne polskie dyony: 302 i 303. Na ogólną liczbę 2.315 strąconych maszyn niemieckich, Polacy zniszczyli 273 samoloty. Lotnictwo polskie straciło 26 pilotów, co stanowiło około 9 procent ogólnych strat w personelu latającym tej bitwy. W dniu 15 września, uznanym za przełomowy i decydujący. Polacy zestrzelili 26 samolotów, co stanowiło 14 procent rekordowej liczby zestrzeleń.

Wielki brak fachowców w ZSRR

MOSKWA, 21.10. (Obsł. wł.). Przewodniczący komitetu szkół wyższych oświadczył, że rozwój gospodarki sowieckiej wymaga szybkiego zwiększenia kadr fachowców. Dotychczas wyszkolono 51.000 fachowców, jednak jest to ilość nie wystarczająca. Nie pokrywa się bowiem z wymogami przemysłu. Niemcy zniszczyli w Związku Radzieckim ogółem 334 szkoły wyższe, w których naukę pobierało 233.000 studentów radzieckich.

Z notatnikiem i kamerą

po zranionej Bydgoszczy

Olbrzymie spustoszenia w miastach polskich poczyniła miniona wojna. Wiele z nich przyprawiła o śmierć. Ale miasta te, właśnie dlatego, że to miasta polskie powoli dźwigają się z gruzów, leczą rany i tętnią życiem, wolą, uporem...

Znany jest wszystkim los bohaterskiej, zdruzgotanej Warszawy, boleśnie umęczonego Poznania i tylu, tylu innych miast, którym nie prędko przywróci dawne oblicze chirurgia architektów i urbanistów, pot robotników. Wiemy także, że i Bydgoszcz wyszła z wojny nie bez ran, choć rany te nie zagroziły jej życiu.

Zbrojni w notatnik, ołówek i kamerę, ruszamy, aby przebiec miasto wszerz i wzdłuż i wpisać do publicznego protokółu fakty co oskarżają...

Pomniki niemieckiej „Kultury"

Cóż się okazuje? Większość strat w budynkach powstała nie wskutek bezpośrednich działań wojennych, ale przez podpalenie, dokonane zbrodniczą ręką niemiecką, aby upewnić świat, że „furor teutonicus" nie jest frazesem szowinistów. Czegóż bowiem dowodzą fakty takie, jak ten, że domy, właśnie domy należące kiedyś do Niemców, padały pastwą płomieni, trzy, cztery i pięć dni po wypędzeniu z miasta „Wehrmachtu", grzebiąc w swych gruzach dawnych właścicieli?



Ruiny fabryki cukierków „Hollandia".

Wszerz i wzdłuż.

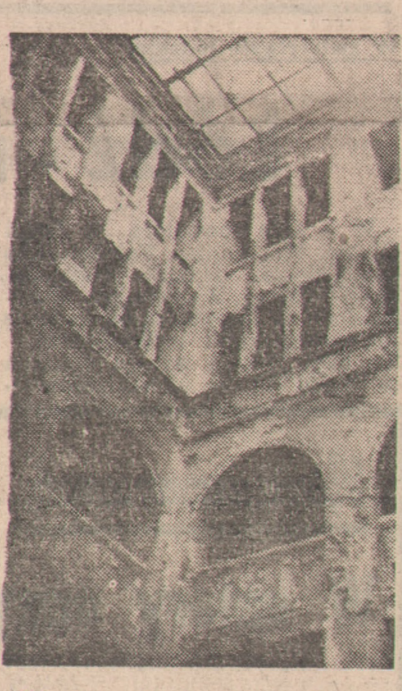
Oglądamy będący w stadium rozbiórki spalony teatr i inne gmachy użyteczności publicznej, gruzy domów towarowych i domów mieszkalnych, liczne obiekty przemysłowe, z których pozostały nieme, skarżące się swą bezsilnością mury i szkielety rdzą zżeranych maszyn, czerwone bloki koszarowe z ponurą nieskończonością ich pustych oczodołów.

Magazyn „BeDeTe" pozornie jest „tylko" wypalony. Na pozbawione dachu kondygnacje pada deszcz. Nagie, żelazne wiązania stokrotnie wykrzywione gorączką pożaru tracą hart, wilgoć rozsadza betonowe stropy. Kościół ks. ks. Misjonarzy uszkodzony poważnie dawno już służy wiernym, ale klasztor nie prędko zapewne będzie schroniskiem dla swych budowniczych.

Nic nie pozostało z takich fabryk jak „Holandia" przy ul. Jagiellońskiej, nic ze Zjednoczonych Cegielni, nic z fabryki obuwia „Standard", nic z fabryki inż. Krzywca i S-ki. Smutny widok przedstawia dawn. fabryka zapałek przy ul. Grunwaldzkiej, fabryka fortepianów Sommerfelda i dziesiątki, setki innych budynków.

Co mówią cyfry?

Dokładnych informacji udziela nam kierownik Oddziału Nadzoru Budowlanego, budown. Piński. Spośród 8490 budynków mieszkalnych, uszkodzonych lub zniszczonych zostało 294, czyli 3,45%, w czym uszkodzenia do 20% doznało 147 budynków, do 30% — 44 budynki, do 50% — 12, do 75% — 9. Zupełnemu zniszczeniu uległo 58 budynków mieszkalnych. Przeciętny procent zniszczenia wynosi 40



Wnętrze „Bydgoskiego Domu Towarowego".

Przeciętne zniszczenie budynków użyteczności publicznej, któremu uległo 137 budynków — równa się 32%. Spośród budynków gospodarczych zniszczeniu uległo pięć.

Ogólna wartość zniszczeń dokonanych w budynkach mieszkalnych wynosi 8.225.000 zł. (wartość z 1939), budynków gospodarczych — 80.000 zł., przemysłowych — 2.600.000 zł., użyteczności publicznej — 7.900.000 zł.

Rozbiórce spalonych obiektów budowlanych na przeszkodzie staje brak kredytów. Dotąd udzielone kredyty zużyto częściowo na konserwację budynków, nadających się do odbudowy, częściowo na rozbiórkę. O dalsze kredyty czyni się usilne starania.

Wierzymy, że kiedyś oblicze naszego miasta odzyska dawny swój wygląd i mieszkańcy Bydgoszczy odnajdą w nim niezatracone cechy planowej, trzeźwej pracy odpowiedzialnych czynników!

(eka)

Węgiel amerykański dla Europy

NOWY JORK, 21.10. (Obsł. wł.). Pełnomocnik dla spraw gospodarki w Stanach Zjednoczonych oświadczył, że Anglia i Ameryka zaopatrywać będą do końca 1945 r. Europę w węgiel w ilości 2 milionów ton miesięcznie. Tak samo przewidziana jest dostawa węgla na rok 1946.

Polska stawia sprawę granic jasno i wyraźnie

WARSZAWA, 21.10. (Obsł. wł.). Prasa amerykańska obszernie komentuje deklarację polskiego min. spr. zagr. Rzymowskiego, złożoną po podpisaniu w Waszyngtonie wobec sekretarza stanu USA Byrnesa i dziennikarzy. Treść oświadczenia brzmi:

I. Z powodów formalnych i raczej przypadkowych Rząd Polski nie został zaproszony do wzięcia udziału w obradach konferencji w San Francisco, na której ustalono podstawy Organizacji Narodów Zjednoczonych, przez co myśl polska nie została uwzględniona we wspólnym dziele.

II. Naród polski, który hojnie składał daninę krwi swych najlepszych synów na wszystkich frontach oraz zniósł ogrom zniszczeń i klęski materialne i moralne, spodziewa się, że będzie postawiony na równi z innymi narodami w dziele budowy nowego porządku rzeczy i utrwalenia pokoju świata.

III. Rząd polski ocenia w należyty sposób system bezpieczeństwa zbiorowego, ustalony w Karcie Narodów Zjednoczonych, i gotów jest w miarę sił swoich współpracować z innymi członkami tej Organizacji nad utrzymaniem pokoju świata i odbudowy pomyślności i dobrobytu narodów, które ucierpiały wskutek barbarzyństwa najeźdźcy niemieckiego, uważa jednak za konieczne podkreślić z całym naciskiem, że o ile chodzi o pokój w Europie, to da się on utrzymać wtedy tylko, gdy będą spełnione dwa następujące warunki:

1) nienaruszalność granic Polski takich, jakie zostały ustalone w drodze przyjaznego porozumienia z jej sprzymierzeńcami w Poczdamie i Moskwie,

2) oparcie ustroju wszystkich państw europejskich na jak najszerszych podstawach demokratycznych z równoczesnym wyeliminowaniem wszelkich ośrodków faszystowskich, które, o ile by pozostały, byłyby źródłem groźnych perturbacji politycznych i prędzej, czy później mogłyby spowodować wybuch nowego kataklizmu wojennego.

Stanowisko Polski znajduje życzliwe poparcie w olbrzymiej większości prasy Stanów Zjedn.

Polska w serdecznej zgodzie

ze Stanami Zjednoczonymi A. P.

Warszawa, 21. 10. (Tel. wł.) Prezydent Stanów Ziedn. Truman z okazji udekorowania Marsz. Żymierskiego Wielką Komandorią Legii Zasługi, co nastąpiło w głównej kwaterze gen. Eisenhovera w Frankfurcie nad Menem, w specjalnym akcie nadania orderu uwypuklił wielkie zasługi Naczelnego Wodza Wojsk Polskich, jakie oddał sprawie sprzymierzonych jako szef licznych jednostek polskich sił podziemnych i jako dowódca polskich sił zbrojnych, sformowanych w Rosji. Później po wkroczeniu armii do Polski organizacje te zostały połączone i pod jego niezwykle utalentowanym kierownictwem współdziałały z wojskami rosyjskimi przy zdobyciu Berlina. Wybitne czyny Marszałka Roli-Żymierskiego, oświadcza prezydent Truman, w wysokim stopniu przyczyniły się do ostatecznej klęski Niemiec.

Marsz. Żymierski przesłał na ręce Trumana telegram następującej treści:

„Serdecznie dziękuję za otrzymane wysokie odznaczenie, które pozwalam sobie uważać za odznaczenie całego Wojska Polskiego. Wojsko Polskie zawsze żywiło serdeczne uczucia dla bohaterskiej i zwycięskiej Armii Amerykańskiej, z którą łączy ją braterstwo broni. Tak w przeszłości jak i w ostatniej wojnie Wojsko Polskie służyło i służyć będzie zawsze wielkiej idei wolności i demokracji."

Jerzy Remer
Profesor Uniwersytetu
im. Mikołaja Kopernika

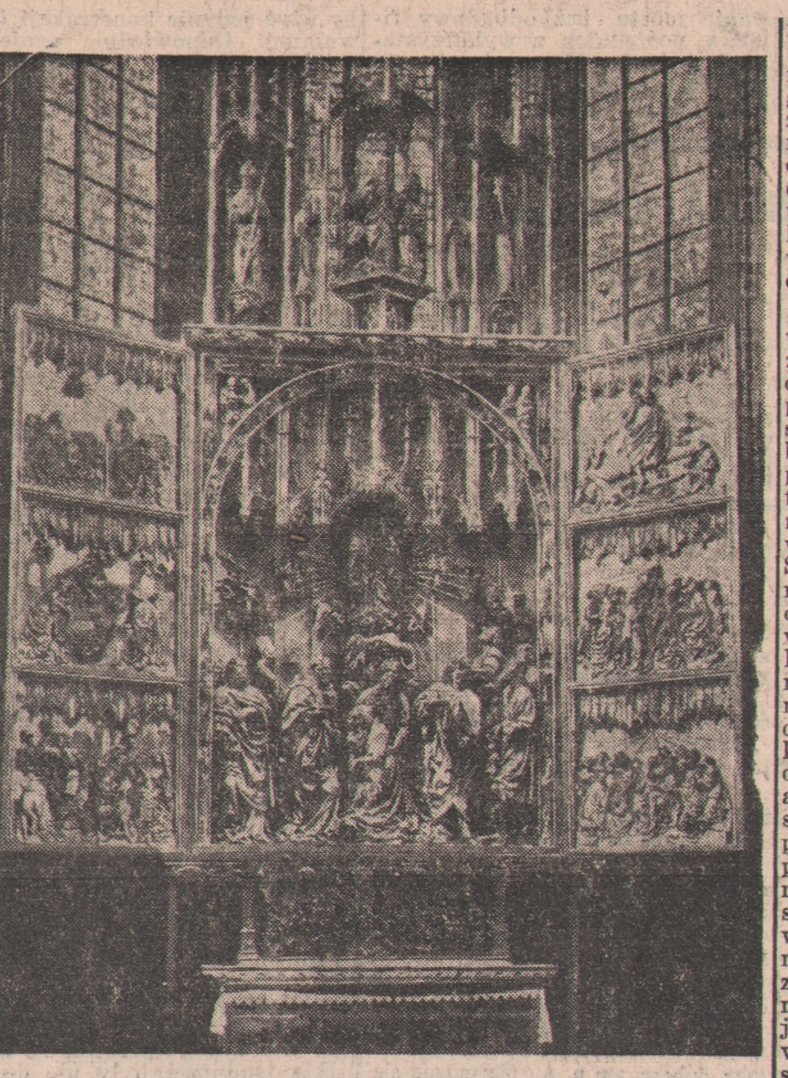
Powrót arcydzieła Wita Stwosza

Ołtarz mariacki Wita Stwosza wraca do Polski... Rzeczywistość powrotu tego arcydzieła z norymberskiej niewoli ma dramatyczną wymowę. Wywiezione z „praniemieckiej“ stolicy generalnej guberni do miasta nad Pegnicą, gdzie w 1503 r. genialny mistrz średniowieczny, stojący na szczycie swej sławy artystycznej napiętnowany został, za przewinienie natury jurystycznej, przez współobywateli — wraca to największe dzieło do wyzwolonego miasta nad Wisłą, do Świątyni, w której przez 450 lat dzieliło losy naszego kraju i narodu. Ukryte przed zaborczością niemieckich historyków sztuki, którzy nie omieszkali je zamieścić między „zabezpieczonymi“ (czytaj zrabowanymi) dziełami sztuki w g.-g. (w ujawnionym już przeze mnie katalogu Franka), a „odkryte“ podstępnym wymuszeniem przez wraże ręce gestapowców, odbyło ono wędrówkę, która należy do historii martyrologii polskiej kultury i będzie wpisana w księgę oskarżenia przeciw niemieckim zbrodniarzom, mordercom, deprawatorom, niszczycielom ludzi ziemi i dóbr artystyczno - kulturalnych w całej Polsce.

Zanim oczy nasze ze szczęścia tego powrotu załzawione, olśni znów blaskiem swej urody w jedynym wnętrzu mariackiego kościoła, godzi się, przynajmniej pokrótce, przypomnieć dzieje tego tragicznego arcydzieła wiążące się z tragedią jego twórcy.

Wątek tej wieloaktowej tragedii utkała sama historia pogrążając w ciągu wieków zarówno sam utwór jak i jego wykonawcę w mroki zapomnienia. Dzieło Stwosza powstało w Krakowie w latach 1477—1489, na jesieni polskiego średniowiecza. A chociaż „robota po wszystkim chrześcijaństwie“ zalecała na wieki jego twórcę jako „człowieka statecznego i dziwnie pilnego“, a ołtarz był niewątpliwie przez długi czas jeszcze „Biblią Ubogich“, opowiadającą wiernym wedle „Legendy Złotej“ dzieje N. P. M. i Jej Syna, to jednak ani w pieśni nabożnej ani też w prozie nie znajdziemy nawet najsłabszego oddźwięku plastycznego poematu Stwosza. Dwie zaledwie wzmianki z początku XVII w. wspominają o „obrazie“ na wielkim ołtarzu, wykonanym „tak cudną i sztuczną robotą, że o taki trudno“ oraz że jest on „subtelności i inwencji dowcipnej, wszystek snycerską robotą zrobiony kosztem wielkim i złocony“, milczą jednak o nazwisku jego twórcy. Odkryje go niestrudzony historyk „królewskiego“ miasta, Ambroży Grabowski, dopiero w 1830 r. w podpisie z gmerkiem rzeźbiarza na grobowcu Kazimierza Jagiellończyka w katedrze wawelskiej i zapisce archiwalnej (z 1484 r.). Za tym zasłużonym odkrywcą pójdzie już (około 1850 r.) cały szereg zapalonych miłośników zabytków przeszłości i pierwszych historyków sztuki z Kremerem, Sobieszczańskim, Rastawieckim, Łepkowskim i Polem na czelę, a w Krakowie, gdzie wraz z kultem przeszłości i jej pomników zrodzi się kult Stwosza, rozpocznie się później naukowa i pseudonaukowa dyskusja na temat pisowni nazwiska mistrza, miejsca i daty urodzenia, pochodzenia i narodowości, genezy i wpływów na jego sztukę i jej zasięgu, dyskusja trwająca bez końca i do dzisiaj bez ostatecznych wyników

Bo jakkolwiek gubernialny „instytut dla niemieckiej pracy na wschodzie“ przedstawił na propagandowo - rasistycznej wystawie Wita Stwosza w Krakowie (w 1941 r) „historię rodziny Stossów“ i jej „Lebensraum“ wraz „Stammtafel der Stoss von Ravensburg“ oraz całą litanię dokumentów odnoszących się do „herbowych“ przodków Stwosza i jego życia (głównie po wyjeździe artysty z Krakowa do Norymbergi tj. od 1496 r.), to jednak stwierdzamy, na razie sumarycznie, że te wszystkie tablice genealogiczne, pierwotne i „ulepszone“ herbarze, teologiczne, czynszowe, bankowe i testamentowe rękopisy i listy, medale i nagrobki nic lub mało co rozświetliły mroki panujące wokoło żywota samego mistrza. Podobnie jak on sam bezapelacyjnie i po wsze czasy na nowo wraz z Krakowem, jako „miastem triumfu niemieckiej sztuki“, zdobyty i zapisany został przez naukę niemiecką do „urdeutschów“, tak też jego sztuka mieniąca się dla każdego objektywnego historyka sztuki różnorodnością utworów, ich form i barw, oświetlona została przez wszystkich Behrensów, Frey'ów, Kurtz'ów, Waidhaas'ów, Rodlerów, Barthel'ów i im podobnych uczonych (!) wąskokątnym objektywem, jedynie i pod kątem widzenia kolonizatorsko - „kulturträgerowskiej“ ekspansji „germańskiego kształtowania“.



Ołtarz Wita Stwosza w Kościele Mariackim w Krakowie.

Nie zatrzymując się dłużej nad krótkowzrocznością niemiecką (i pod tym względem) musimy nadal ze swej strony, a bez szowinizmu i romantycznego patriotyzmu najstarszej generacji historyków sztuki, ponownie stwierdzić, że zagadnienie obracające się wokoło osobowości krakowskiego mistrza jest nadal otwarte tak co do daty i miejsca jego urodzin (przyjmujemy za nauką polską raczej rok 1447), jak i co do lat wędrówki artystycznej i nauki, która to sprawę starała się sine ira et studio rozwiązać tuż przed wojną starsza i młodsza generacja naszych historyków sztuki, z Ptaśnikiem, Lepszym, Koperą, Pogaczewskim Szydłowskim, Dettloffem, Walickim, Dobrowolskim na czele, w dociekliwych studiach nad źródłami sztuki Stwosza. Tego rodzaju dociekania nad genezą tej sztuki na tle ogólno-europejskich prądów i kierunków (w Niemczech, Niderlandach, Francji i we Włoszech, a także w Polsce) panujących w sztuce w w. XV mogą i powinny wyjaśnić tragiczny problem twórczości Stwosza przed jego przybyciem (w 1477 r.) do Krakowa, w którym stworzył on i tu właśnie dzieło, tak pod względem wielkości (rozmiarów) jak pod względem dynamiki nie mające sobie równego w całej ówczesnej Europie — ołtarz mariacki.

Powstaje zatem dręczące i pasjonujące każdego badacza pytanie: w jaki sposób w obcym dla artysty środowisku mógł się zrodzić nawet u najgenialszego artysty, utwór nie przygotowany poprzednio jego pracą artystyczną (o której właśnie nic nie wiemy) i co wpłynęło, że w twórczości samego artysty nie został ten utwór już żadnym innym dziełem przewyższony a nawet doścignięty. Wydaje się, że jeszcze nie dość wnikliwie w tym wypadku operujemy psychologią twórczości artystycznej i za mało uwzględniamy ważkie elementy badań socjologicznych, budując swą wiedzę o sztuce stwoszowej wogóle, a o ołtarzu mariackim w szczególności, na przesłankach wyłącznie historycznych, odnoszących dzieło do kręgu z góry (a priori) powziętych założeń (w typie myślenia niemieckiego) zamiast jaknajdokładniej przeanalizować samo arcydzieło począwszy od samego tworzywa poprzez program teologiczny aż do duchowych pierwiastków w tym wyjątkowym dziele zawartych.

Czeka nas ta praca może już w niedalekiej przyszłości, i może właśnie w nowej naszej rzeczywistości a po wstrząsających przeżyciach ostatnich lat okaże się ona dojrzalszą, a nas samych bardziej przygotowanych do przyjmowania tych wzruszeń i takiego rodzaju realizmu, który najwidoczniej tkwi w osnowie, w treści i w formach arcydzieła Stwosza, człowieka żyjącego, jak my, na przełomie dwóch epok i dwóch światów. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tryptyk krakowski powstał wprzededniu reakcji przeciw duchowi średniowiecza A chociaż jego twórca tkwi w gotyku jeszcze głęboko czerpiąc zeń żywotne soki dla swych koncepcji religijnych i artystycznych, to jednak nie da się zaprzeczyć, że w olbrzymim przedsięwzięciu (realizowanym przez 12 lat, a więc wykonywanym w dość długim okresie czasu, w którym mogły dojrzewać w samym artyście liczne problemy) dochodzą do głosu i wyrazu formy, które wypływając z naporu nowej rzeczywistości są już wyraźnymi zwiastunami nowego świata. Przede wszystkim sam rozmach twórczy wyzwalający niespotykaną gdzie indziej (np. u Pachera, Riemenschneidera) wielostronność ekspresji i sugestywność. Znajdujemy je pospołu w środkach artystycznych, w samym tworzywie, skojarzeniu dwóch wizji, snycerskiej i malarskiej, nade wszystko zaś w duchowym napięciu, które nabrzmiewa do takiego stopnia, że stwarza dla dzisiejszego widza złudzenie dramatycznej akcji. Ta właśnie dramatyczność dzieła Stwosza jest pomostem między nim a dzisiejszym człowiekiem i stąd może pochodzi nowoczesność tej sztuki, wyzwalającej się w dramatycznym zmaganiu ze scholastycznych schematów i usiłującej przezwyciężyć stężałe formy.

Wyczuwamy owo zmaganie się artysty niemal w każdym zetknięciu się narzędzia rzeźbiarskiego z materiałem; dla tej techniki snycerskiej (niewłaściwie pomijanej w analizie naukowej) należałoby znaleźć odpowiadający jej język. Wszak te kloce czy płyty drzewa lipowego cięte są, drążone, łamane, gięte i zawijane w skręty prawie wiórowate jakby z pasją wydobycia z martwego przedmiotu, bryły, jej witalnych a przyrodzonych właściwości. Pewnym swego uderzenia dłutem i cięcia ośnikiem, kierowanym jakąś niesamowitą siłą, tworzy artysta przeogromne bogactwo w układzie i nagromadzeniu załamów owych szat obdarzając je samodzielnym życiem, w równej mierze podkreślając nie tylko i nie wszędzie dekoracyjne właściwości figur, ale także ich duchową postawę: niepokój, wstrząs, bezsilność, cierpienie, zadumę, rozpacz, radość itp. Podobnie malarska strona ołtarza stwoszowego nasycona jest świadomą swych środków i celów myślą artystyczną, która przenika całość kompozycji stwarzając z niej jednolite dzieło o zdecydowanym charakterze. Od 1933 r. tj. po odkryciu polichromii, wiemy, że dzieło to nie jest do pomyślenia bez tej dekoracyjnej, fałszywie zresztą tak nazywanej, szaty malarskiej Bo ta dekoracja posiada funkcje zupełnie wyraźne i właściwe sobie: plastyczno-malarskiego ujęcia zjawisk widzialnego świata w różnych jego odmianach, stworzenia złudzeń, co więcej samoistnego dopełnienia plastyczno - rzeźbiarskich obrazów. Tak, obrazów. To jest może najwłaściwsze określenie charakteru owych osiemnastu płaskorzeźb (przedstawiających Radości i Boleści N. M. P.), łączących a raczej wiążących w sobie obydwie sztuki — rzeźbę i malarstwo, które stanowią w tym dziele nierozerwalną całość kompozycyjną, z góry założoną, przemyślaną i przeprowadzoną w najdrobniejszych szczegółach. Z tego tworu malarskiego bije przede wszystkim radość samego tworzenia barwnych zespołów, ornamentacji, tła, wypełnienia powłoką farby temperowej wszystkich płaszczyzn, przy czym rozmiłownie się w strojeniu graniczy wprost ze sztuką miniatorstwa zarówno w skali wszystkich elementów drobnych, najniklejszych, jak i w samym sposobie wykonania

Tak więc dotknąwszy najpobieżniej niektórych problemów widzimy, że średniowieczna „Księga Ubogich“ zawiera ogromne bogactwo dla nas, nowoczesnych ludzi, odkrywających w nawarstwieniach wieków (po kilku restauracjach ołtarza w XVII, XVIII i XIX w.) w autentyczne oblicze artysty i jego arcydzieła, które wnet stanie się dla nas świeżym źródłem wielkiej, bo bezinteresownej radości.



Fragment ołtarza Wita Stwosza.

Błogosławione czasy

Wojna, najokrutniejsza przez rozpasanie bestii ludzkiej, minęła. Na świecie zapanował spokój. Zanim życie w całości swej dojdzie do całkowitej równowagi upłynie dużo czasu. Zanim to nastąpi stale będzie sięgać czasów wojny, bo każde niepowodzenie, każde niedociągnięcie tłumaczyć się będzie, zresztą słusznie, dopiero co minioną wojną. Będziemy w ten sposób wspominać wojnę, ale o hukach bomb, walkach i łapankach ulicznych zapomnimy.

Staramy się nawet już teraz zapominać o przeżyciach w obozach koncentracyjnych, ale te usiłowania są na razie daremne. Zbyt potworne, zbyt koszmarne były wymysły szatańskich zboczeńców obozowych, aby można było o tym tak szybko zapomnieć. Przeżycia w tych obozach pozostaną więźniom w stałej pamięci. Pozostaną one również w pamięci ludzkości, jako dowód dna, na które upaść może istota ludzka w swym rozwydrzeniu.

Jeszcze dla nas są dopiero co minione lata wojny czymś w rodzaju makabrycznego snu, w rodzaju zmory, która nas gniotła. Powoli jednak i to uczucie nas opuści i będziemy wspominali minione lata wojny, jak starsza generacja wspominała pierwszą wojnę jako coś co było, ale przeszło. Przykre wspomnienia zapomina się zbyt łatwo. Czy pokolenia, które po nas przyjdą, wspominać będą czasy te z równą grozą, jak my? Wątpię! Raczej przeciwnie. Człowiek, który koszmaru tego nie przeżył na własnej skórze, gotów łatwo posądzić nas o przesadę. Pozostawimy mu wprawdzie dokumenty i dowody zbrodni, ale on na te dokumenty patrzeć będzie tak, jak my patrzymy na dzieje prześladowań pierwszych chrześcijan, jako na coś potwornego w dziejach ludzkości, ale na coś, co minęło, czego nie ma i do czego ludzkość już nigdy wracać nie będzie.

Przyszłe pokolenia wspominać nas będą, jako tych, którzy przeżyli coś najstraszniejszego, ale którzy żyli także w latach, które przyniosły ludzkości ogromną zdobycz. Z perspektywy lat ludzkość nam jedynie zazdrościć będzie tego, że danym nam było żyć w czasach wielkich przemian i wielkiego postępu. Bo nasze pokolenie przeżyło taki rozwój techniki, który przed tym w dziejach ludzkości na tak krótkiej przestrzeni nie był notowany.

Zastanówmy się. Jeszcze nie jeden z nas ma w swej pamięci opowiadania ludzi, będących świadkami uruchomienia pierwszej lokomotywy parowej wynalazku Stefensona. Jakie to dziwy opowiadano wówczas o tym „diable jeżdżącym po stalowych torach“. Tak to niedawno temu, a kolej jest dla nas najpospolitszym środkim komunikacyjnym, tak pospolitym, że aż nadto zacofanym. Bo nasze oczy widziały inne cuda postępu. Pociąg jeżdżący z szybkością 120 km na godzinę; owe Lux-Torpedy, czy „Latający szkot“ angielski — to zbyt mało nowoczesny środek jazdy. Nasze pokolenie było świadkiem wynalazku samochodu, na naszych oczach samochód osiągnął przecież szybkość znacznie większą niż lokomotywa, a jako środek lokomocji jest wygodniejszy od pociągu, bo zawiezie nas tam, gdzie sobie tylko życzymy.

Myśmy przeżyli wynalazek światła i siły elektrycznej, myśmy widzieli pierwsze tramwaje i koleje elektryczne. Na naszych oczach wynaleziono samolot, dokonał Edison wynalazku gramofonu, Bell — telefonu, Markoni — radia, które nas łączy z całym

(Dokończenie na str. 11)

KRONIKA WARSZAWSKA

TEATRY

Warszawa, Marszałkowska Nr 81. Codziennie o godz. 18 „Obcym wstęp wzbroniony", reportaż sceniczny H. Buczyńskiej.

Praga, Zamojskiego Nr 50. Codziennie o godz. 18-ej „Przeprowadzka" K. Rostworowskiego.

Teatr Rewii, Zygmuntowska 8, gra codziennie wesołą rewię p. t. „Wskrzesimy Cię Warszawo". Początek przedstawień 17 i 19.

KINA

Atlantic, Chielna 33, początek seansów: 2.30, 4.30, 6.30; w niedz. i święta: 12.30, 2.30, 4.30, 6.30 „Kurhan Małachowski" oraz najnowsze aktualności Polskiej Kroniki Filmowej.

Polonia Marszałkowska 56, początek seansów: 3.30, 5.30, 7.30; w niedz. i święta: 1.30, 3.30, 5.30, 7.30. „Kurhan Małachowski" oraz najnowsze aktualności Polskiej Kroniki Filmowej.

Tęcza, Żoliborz, Suzina 4, początek seansów: 3, 5, 7, w niedz. i święta: 1, 3, 5, 7 „Berlin". Parada zwycięstwa oraz najnowsze aktualności Polskiej Kroniki Filmowej.

Syrena, Praga, Inżynierska 2, początek seansów: 3, 5, 7; w niedz. i święta: 1, 3, 5, 7 „Za siedmioma górami, oraz najnowsze aktualności Polskiej Kroniki Filmowej.

Filharmonia krakowska w Warszawie

26 i 28 bm. wystąpi z dwoma koncertami w sali „Roma" w Warszawie, Państwowa Filharmonia Muzyczna z Krakowa. Orkiestra ta, złożona z około 80 muzyków, jest obecnie najlepszym zespołem symfonicznym w Polsce. W skład jej wchodzą najlepsi instrumentaliści dawnej Filharmonii Warszawskiej, Opery Warszawskiej, Orkiestry Symfonicznej dawnego Polskiego Radia, a nadto najwybitniejsi muzycy krakowscy. Na czele zespołu stoi wybitny dyrygent dr. Zygmunt Latoszewski, który przed wojną był dyrektorem opery w Poznaniu. (PAP).

„Macierzyństwo panny Jadzi"

Teatr Powszechny m. st. Warszawy pod dyrekcją Eugeniusza Poredy wystawił w charakterze prapremiery sztukę Wandy Śliwiny p. t. „Macierzyństwo Panny Jadzi". (PAP).

Miejskie gospodarstwo rybne

W majątkach, należących do Warszawy: Moszna, Falenty i Żabieniec znajdują się gospodarstwa rybne o ogólnej powierzchowni 262,45 ha.

Tegoroczne połowy dały 13,890 kg. ryb.

Resort Zaopatrzenia Zarządu m. st. Warszawy rozdzielił ryby w następujący sposób: stołówki pracownicze i Wydziały Zarządu Miejskiego otrzymały 10,145, różne instytucje: Rada Związków Zawodowych, TUR, „Społem" KKO, Pogotowie Ratunkowe itp. 855 kg., Zarząd Hoteli Miejskich 490, Starostwa Grodzkie 390, Ośrodki Zdrowia i szpitale 1610, Straż Pożarna 200 oraz Komitety Obywatelskie 200 kg. (PAP).

Koncert chopinowski dla młodzieży

W ramach uroczystości narodowych sprowadzenia serca Chopina do Warszawy odbył się w sali KRN koncert Chopinowski dla młodzieży szkolnej i akademickiej. Wykonawcą był profesor Jerzy Żuralew.

Zagaił uroczystość prezes Instytutu Fryderyka Chopina dyr. A. Wieniawski, dając krótką sylwetkę profesora Żuralewa, jako jednego z najwybitniejszych szopinistów polskich. Skolei mgr. Wroński wygłosił popularną pogadankę o Chopinie.

Prof. Żuralew wykonał szereg utworów Chopina. Była to gra uduchowiona, głęboko przeżywana, niesłychanie subtelna i pełna finezji, jednocześnie zaś zdumiewająca precyzyjnością techniki. (PAP).

Zamiast 8 lat - pół roku

Budowa Mostu Poniatowskiego musi być ukończona przed ruszeniem lodów wiosennych

Odbudowa mostu Poniatowskiego ma dziś już swoją historię. Na początku kwietnia rb. władze wojskowe uznały za konieczne jak najszybsze odbudowanie mostu, bez odbudowy filarów pośrednich z wykorzystaniem jedynie dawnych obecnie do powierzchni wody zburzonych Przy takiej odbudowie można-by użyć jedynie konstrukcji drewnianej. Odpowiednie projekty są już wykonane i aprobowane przez władze wojskowe. Trudności transportu drzewa do stolicy a jednocześnie sytuacja produkcyjna hut na Śląsku, zrodziły myśl wykonania prowizorycznego mostu w konstrukcji stalowej. Jednocześnie z projektem mostu prowizorycznego wpłynął do BOS projekt mostu stałego. Prawie jednocześnie Śląsk zadeklarował gotowość ofiarowania Warszawie konstrukcji stalowej mostu stałego.

Wobec tych okoliczności postanowiono przystąpić do budowy natychmiast. Wyznaczono termin otwarcia mostu przed ruszeniem lodów wiosennych t. j. przed końcem lutego 1946. Luty jest tu terminem ostatecznym, ponieważ w tym czasie lody będą poważnie zagrażać całości prowizorycznego drewnianego mostu wysokowodnego przy ul. Karowej. Przyroda wyznaczyła termin ukończenia mostu. Ogólną tendencją było odbudować most Poniatowskiego w jego pierwotnym wyglądzie. Na przeszkodzie temu stał jednak brak rysunków konstrukcji zwalonych przęseł. Montaż na miejscu budowy dawnej konstrukcji mostu Poniatowskiego wymaga ustawienia na nich rusztowań i przeprowadzenia montażu. Wystawienie rusztowań poza zwaliskami wraków przęseł wymagało by ustawienia dźwigów mostowych o sile nośnej 100 ton (ciężar dużej lokomotywy), gdyż tyle mniej więcej waży jeden z siedmiu t. zw. wiązarów największego, środkowego przęsła. Te wszystkie trudności były nie do pokonania w wyznaczonym czasie. W przewidywaniu ewentualności zniesienia mostu wysokowodnego nie można było ryzykować pozostawienia stolicy bez stałej komunikacji przez Wisłę. Dlatego też postanowiono rozpocząć budowę mostu prawie zupełnie od nowa wg. nowych planów.

Plany te przewidują budowę przęseł stalowych. Zastosowano tu daleko posuniętą normalizację elementów oraz uwzględniono ułatwienia montażowe. Dzięki temu otwarcie mostu na całej szerokości jest możliwe w terminie dużo wcześniejszym od spodziewanego ruszenia lodów.

Dawny most Poniatowskiego był obliczony na obciążenie 442 kg na metr kwadratowy jezdni. Pozwalało to na przejazd ciężkich fur, zaprzężonych w konie. Współczesny ruch ciężkich samochodów ciężarowych wymaga obciążeń znacznie większych. M. in. np. przez most taki muszą mieć możliwość przejazdu czołgi 60-tonowe. Z tych względów wszystkie przęsła nowego mostu muszą być znacznie wzmocnione

Obecnie prowadzi się prace nad montażem nowych konstrukcji. Położono już czwarte przęsło.

Montażu mostu dokonywa się w następujący sposób. Bocznica kolejowa dowozi elementy konstrukcji nie cięższe niż 7 ton na lewy brzeg Wisły, gdzie przy pomocy specjalnych dźwigów zdejmuje się je z wagonów. Stąd konstrukcje są załadowane na specjalne promy, te znowu skolei podwożą je pod specjalne dźwigi, jeżdżące wzdłuż mostu. Stalowe łuki mostu montuje się na przęsłach poziomo a następnie cały zmontowany łuk wagi 30 do 50 ton o rozpiętości 58 do 81 m jest przez dźwigi ustawiony na odpowiednich filarach.

Na zmontowanych i wzajemnie usztywnionych łukach ustawiane są słupy z rur stalowych, które służą jako podparcie dla belek jezdni i chodników na moście. Dawna budowa mostu Poniatowskiego trwała 8 lat.

Dziś nowy most powstanie w ciągu pół roku. (ak)

Szaber na sali sądowej

Sąd Okręgowy w Warszawie rozważał sprawę (mówiąc językiem urzędowym) o t. zw. „przywłaszczenie cudzego mienia" — w języku potocznym, lakonicznie „szabrem" nazwane („szaber" — słowo, które zdobyło sobie obywatelstwo i wzbogaciło, łącznie z takimi perłami, jak „rąbanka" i „ciuchy" niepisany słownik jęz. polskiego). Była to typowa dla naszych czasów rozprawa.

Wracają ludziska Bóg wie skąd. Wracają — i wśród rumowiska ulic, zupełnie przypadkowo spotykają krewnych, sąsiadów, znajomych; z radością dowiadują się, że nie wszystko stracone, że w częściowo tylko zniszczonym mieszkaniu widziano meble, to i tamto i jeszcze coś. Podobnie było z p. A., która powróciwszy do Warszawy, zaraz na wstępie dowiedziała się, że sąsiadka p. B. zaopiekowała się rzeczami i meblami, zabierając wszystko na przechowanie do siebie. Oczywiście, czym prędzej należy się do niej udać. W radosnym więc nastroju p. A. udaje się do p. B. po odbiór ocalałych rzeczy.

— Dobrze, że chociaż coś ocalało.

— Ta B. to jednak zacna kobieta.

— Ciekawam, czy jest też garnitur Adasia — był przecież w szafie.

Wszystko było by dobrze, ale cóż... Zaraz na podwórzu domu w którym mieszkała, spotyka dozorczynię, która jest teraz członkiem Komitetu Domowego i która wie wszystko i półszeptem informuje p. A. o tym i owym. Radosny nastrój pryska jak „wyszabrowany" z „zachodu" kryształ. Na schodach p. A. spotyka jeszcze jednego dawnego sąsiada i wie już wszystko. Jest złamana.

Spotkanie z p. B. nie było przyjemne, ponieważ ta ostatnia, zobaczywszy przybyłą, z lekka się zachwiała i zbladła, nie mogąc przez chwilę wydobyć głosu.

— Pani wróciła. Dziwię się że pani odważyła się wrócić — przecież wszyscy wiedzą, że pani.... no z Niemcami — a co do rzeczy pani, to trochę uratowałam, ale oddać na razie nie mogę, ponieważ mam również rzeczy pani C., więc musi pani poczekać do jej powrotu.

Zrozpaczona p. A. wybiega i przychodzi znów, ale z milicjantem i to nic nie pomaga. Wreszcie udaje się do adwokata i wnosi skargę. Wówczas dopiero p. B. zwraca nie swoje rzeczy; znalazła się również część u dwu innych sąsiadek, z których jedna jest dozorczynią, owa pierwsza informatorka z podwórza. Wszystko byłoby dobrze, ale p. A., nie mogąc się pogodzić ze stratą tylu cennych rzeczy (garnitur Adasia też „wsiąkł"), zaskarżyła p. B. i jeszcze dwie sąsiadki do sądu. Tłumaczono jej, że część rzeczy była ukryta w piwnicy, że ktoś się tam dobrał i pewnie ukradł. Nic nie pomogło. Sprawa znalazła się w sądzie. Ale sędzia, wobec braku dowodów oskarżone uniewinnił, a koszty sądowe przekazał na Skarb Państwa. (m)

Zgrzyty

O! — jest prenumerator!

Przed wojną prenumerowanie czasopism przez pocztę było powszechne. Dziś zaś prenumerowanie gazety przez pocztę nie jest takie proste. W jednym z urzędów pocztowych napróżno szukam okienka z wywieszką: „Prenumerata czasopism'. Zwracam się do informacji:

— Przepraszam, w którym okienku mogę zaprenumerować gazety?

— Jak? Co? Zaprenumerować gazety? — Słyszę pytania zadziwionego urzędnika, który zrywa się nagle i biegnie do swego kolegi-sąsiada.

Ten również wyraża zdziwienie i z wielkim zaciekawieniem przygląda się mej skromnej postaci. Urzędnik - informator z zakłopotaną miną, usiłując zasięgnąć języka w tak „zawiłej" sprawie, wędruje od okienka do okienka. Po chwili wraca i prosi, abym przyszedł nieco później, gdy będzie naczelnik urzędu, gdyż on (informator), ani nikt z jego kolegów nie może udzielić informacji w tej sprawie.

Nie pozostało mi nic innego, jak zastosować się do poleceń sympatycznego urzędnika.

Gdy stanąłem przed obliczem naczelnika, tenże wysłuchał mnie z uwagą, pokiwał głową, a oblicze jego przybrało wyraz zakłopotania

Po chwili zapytał:

— Jakie pisma chce pan zaprenumerować?

— Wymieniłem tytuły: „Głos Wielkopolski z Poznania", „Gazeta Lubelska", „Dziennik Polski z Krakowa" i inne.

— Chwileczkę...

— Ach!, tak... Przypominam sobie, kiedyś otrzymaliśmy jakiś okólnik w tej sprawie... Przepraszam... Zaraz odszukam...

I znów upłynęło kilka minut.

Wreszcie naczelnik wraca, rozpromieniony, i z dumą oświadcza uroczystym tonem:

— Tak! Istotnie, może pan u nas zaprenumerować gazety!

Odetchnąłem.

Raz jeszcze pada pytanie naczelnika, jakie pisma chcę zaprenumerować. Raz jeszcze wymieniam tytuły.

— O nie! — przerywa mi naczelnik.

— Może pan tylko zaprenumerować „Ziemię Pomorską", „Trybunę Pomorską", „Wiadomości Włocławskie", „Głos Pomorza"...

Z kolei ja wyrażam zdumienie.

— Jakto tylko te, dlaczego nie wszystkie pisma wychodzące na terenie Polski. Przed wojną można było przecież zaprenumerować w urzędzie pocztowym wszystkie krajowe, a nawet zagraniczne.

— Nie wiem. U nas może pan zaprenumerować tylko te pisma, które są wymienione w tym oto okólniku (pokazuje mi ów okólnik).

— Dziękuję. Miejscowe gazety mogę zaabonować w wydawinctwie, w kioskach... Ale skorzystam z łaski poczty i zaprenumeruję: „Wiadomości Włocławskie" i „Głos Pomorza".

— Dobrze. Ale proszę chwilę zaczekać — mówi wzruszonym głosem naczelnik. Musimy przygotować wpierw kwitariusz... Proszę wybaczyć, ale jest pan pierwszym obywatelem, który zamawia gazetę w naszym urzędzie.

Duma rozpiera mi piersi. Nie byle co! Pierwszy prenumerator pocztowy! Panie Ministrze Poczt i Telegrafów, należy mi się nagroda!

W międzyczasie czyni się gorączkowe przygotowania do tak historycznego aktu

Wreszcie padają historyczne słowa: na jaki czasokres, adres zamawiającego.

— „Ilustrowany Kurier Polski".

— Nie! Nie możemy! — przerywa mi nagle naczelnik. Możemy tylko przyjąć zamówienia na pisma wyszczególnione w okólniku.

— Redakcja „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" — wyjaśniam — to instytucja zamawiająca pisma.

Jeszcze kilka informacji, otrzymuję kwit i sprawa — zdawałoby się, załatwiona.

Po godzinie wpada do sekretariatu redakcji funkcjonariusz pocztowy, pyta, czy tu redakcja „I. K. P.", szuka pana, który zamówił dziś w urzędzie pocztowym gazety.

— To ja zamawiałem — przyznaję się z miejsca.

— No, nareszcie pana mam! — słyszę groźne słowa, wypowiedziane zdyszanym głosem, przy akompaniamencie kaskady śmiechu naszej sekretarki redakcyjnej.

— Co się stało? — pytam zdziwiony. Popełniłem jakąś zbrodnię?

— Nie, ale w urzędzie pocztowym po dłuższym studiowaniu okólnika stwierdzono, że urząd pocztowy upoważniony jest do przyjmowania prenumeraty tylko do 10 każdego miesiąca, a dziś jest już 11-ty. Zwracamy więc pieniądze i prosimy o zwrot kwitu.

— No, to, proszę tę sumę zaliczyć na listopad.

Funkcjonariusz ucieszony moim poleceniem ukłonił się nisko i odszedł zadowolony, że pierwszy prenumerator nie zrezygnował z zamówienia.

Oto, w jakich okolicznościach urząd pocztowy uzyskał pierwszego prenumeratora gazet.

— — — — — — — — —

Ja natomiast ucieszyłem się bardzo, gdy będąc poraz drugi w urzędzie pocztowym nad jednym z okienek ujrzałem wywieszkę „Prenumerata Czasopism"

Smętek.

Zatopione statki w Warcie i Noteci

wydobywać będzie i użytkować „Społem".

Jak dowiadujemy się, Ministerstwo Komunikacji wydało spółdzielni „Społem" zezwolenie na przystąpienie do wydobywania zatopionych statków w rzekach Warcie i Noteci i użytkowania ich dla swego transportu. Użytkowanie odbywać się będzie na zasadach dzierżawczych.

Technicznym przeprowadzeniem akcji wydobywania zatopionych statków zajmie się Wydział Transportowy „Społem".

Dokąd ewakuowano Oflagi i Slalagi?

Wiele rodzin poszukuje swych ojców i mężów, zapytuje o los żołnierzy i oficerów, którzy dostali się pod okupację amerykańską i angielską.

Według informacji z PCK pewna partia oficerów z ewakuowanego przez Niemców **Oflagu II C** dostała się do Murnau, część do Lubeki, a część dotarła pod granicę holenderską.

Z obozu II D większość zawędrowała do Verden, koło Bremy. W lipcu br. przetransportowano ich do Dehmelhorst, na zachód od Bremy.

Obóz VI B znajduje się w Westfalii. Obóz rozrzucony jest po okolicznych wsiach Warburga.

Oflag XC znajduje się między Lubeką a Hamburgiem.

Z obozu III A w Genshagen większość wróciła do kraju.

Obóz VII A Murnau, to obóz, z którego większość wróciła do Polski pod koniec sierpnia br. Lista z nazwiskami znajduje się w PCK w Warszawie (Piusa 24). Około 1000 ludzi z tego obozu czeka jeszcze na transport.

Stalag XB z Standbosten przeniesiono do Dehmelhorst, część jest w Lubece. Młodsi oficerowie znajdują się w Zelle. Kobiety-oficerowie w Burg.

Ze Stalagu VIII F z Landsdorf część znajduje się w Sudetach, a część w Murnau, przy czym dużo już z tego obozu wróciło do kraju.

Osoby zainteresowane mogą zasięgnąć bliższych informacji w Biurze Informacyjnym Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie, ul. Piusa 24 (Centrala poszukiwań), podając nazwisko, imię, datę urodzenia, numer **i nazwę Oflagu, czy Stalagu i szarżę poszukiwanego.**

ZIELONE PIEKŁO

Brazylia kraj kontrastów i zieleni



Piękność szczepu Aparai.

To, co zakopane i to, co dotąd nieznane, najbardziej nas emocjonuje. Z krajów Ameryki Południowej — Brazylia należy do terenów najmniej może zbadanych. Wiemy o tym, że Brazylia, granicząca z Gujaną, Wenezuelą, Kolumbią, Peru, Argentyną i Atlantykiem, jest krajem falistym, obejmującym 8.511,189 km kwadratowych. Amazonka i niezbadane dotąd nawet w połowie, tereny puszczy nadamazońskiej — są jak owoc zakazany — magnesem, przyciągającym ludzi, żądnych nie tylko wrażeń, ale i odkryć geograficznych.

Ponieważ pory roku są inaczej rozmieszczone, aniżeli w Europie — zimą zazwyczaj wyjeżdżają Amerykanie i Europejczycy do Brazylii i zastają tam najbardziej, rzec można, „egzotyczne" lato.

Wiemy także o tym, że pierwotną ludność Brazylii stanowili Indianie, pod którą to nazwą rozumiemy narody i rasy, zamieszkujące tę część Ameryki Południowej. Podbój Europejczyków, a nade wszystko Hiszpanów, przyczynił się do wytępienia większej części szczepów indyjskich. Niektóre z nich zostały kompletnie wyniszczone. Jak dotąd, nie udało się jeszcze badaczom stwierdzić konkretnie, ile szczepów zamieszkiwało cały teren obecnej Brazylii. Obecnie element kolorowy zajmuje część północno-wschodnią.

Podczas gdy biali mieszkańcy kraju tworzą jednostkę państwową, indianie żyją nadal koczowniczo, kryją się w zakątkach, do których nierzadko nie dotarła jeszcze noga białego człowieka. Jednym z uczonych europejskich udało się nie tylko podpatrzyć jeden z niezbadanych dotąd szczepów, ale nawet zrobić zdjęcia, które są niezbitym dowodem jego wysiłków i osiągnięć!

Życie w osiedlu szczepu Aparai nie jest bynajmniej łatwe. Młodzieńca, który wytrzyma po bohatersku wszystkie katusze swoistego rodzaju egzaminu dojrzałości, uważa się dopiero za członka szczepu, za prawdziwego mężczyznę. Do „egzaminu" dopuszcza się tylko takiego kandydata, który bez słowa skargi zniesie bolesne ukąszenie podzwrotnikowej osy. Niektóre gatunki osy podzwrotnikowej są tak jadowite, że wystarczy 12 ukąszeń, aby uśmiercić czworonożną bestię dżuglową.

Dziewczęta tego szczepu muszą wykonywać wszystkie ciężkie prace fizyczne i mając 25 — 30 lat, są już starymi kobietami. Najbardziej okrutnym jest obowiązek uśmiercania noworodka, wydanego na świat przez niezamężną kobietę.



Na tajemniczych wodach Amazonki są indianie jedynymi gondolierami.



12 centnarów ważąca łódź sprawia niemało kłopotu podczas transportu, — ale jest jedynym środkiem lokomocji w czasie długich podróży po Amazonce.



Dziecko, wiszące w oryginalnie splecionej macie nie sprawia matce dużo kłopotu.

Błogosławione czasy

(Dokończenie ze strony 9-ej)

światem i już niedalecy byliśmy od wprowadzenia do powszechnego użytku telewizji, która tylko na kilka lat wstrzymana została przez co dopiero minioną wojnę. Zresztą nie wiemy, czy w czasie wojny w gabinetach fizykalnych telewizja nie poczyniła dalszych postępów. My pamiętamy jeszcze narodziny i rozwój kinomatografii, który rozrósł się nie tylko w wielką gałęź przemysłu, ale stworzył nawet nowy rodzaj sztuki. I my jesteśmy w ostatnich dniach świadkami epokowego wynalazku rozbicia atomu. Wynalazek ten zastosowany narazie do celów wojennych przeraził ludzkość a zastosowany do celów pokojowych spowoduje całkowity przewrót w dotychczasowych podstawach gospodarczych.

Ale nie tylko przeżyć na polu techniki zazdrościć nam będą przyszłe pokolenia. Weźmy inną dziedzinę, dziedzinę życia społeczno - politycznego. Nie kto inny tylko nasze pokolenie przeżyło upadek ustroju feudalno-monarchistycznego, nasze pokolenie stało u kołyski ustroju faszystowsko - hitlerowskiego, na szczęście byliśmy także świadkami niesławnej śmierci tego ustroju. My, nie pokolenie, które żyło przed nami, ani to, które przyjdzie po nas, jesteśmy wreszcie świadkami nieprawdopodobnej a jednak prawdziwej sprawiedliwości dziejowej. Przeżyliśmy uzyskanie po wiekowej niewoli niepodległości polskiej, przeżywamy powtórne odrodzenie naszej państwowości, przeżywamy obecnie i to jest największym naszym triumfem, misterium naszego powrotu na zachód, po bez mała tysiącletniej tam nieobecności. Wróciliśmy na ziemię, która „gromadziła nasze prochy" a od dziś gromadzić będzie kości prawowitych jej właścicieli.

Czy wobec ogromu tych przeżyć, wobec ogromu wrażeń, jakie przeżyło nasze pokolenie, nie maleje groza wojny dopiero co przeżytej? Ostatnie lata, jakie naród polski przeżył były potworne swą bezwzględnością i okrucieństwem, są wielkie wobec ogromu postępu, jaki przeżyliśmy, są olbrzymie wobec tego jednego faktu: naszego powrotu po dziesięciu wiekach nad Odrę i Nisę.

Zaprawdę błogosławione czasy, jakie dane nam było przeżyć. Warto za nie podziękować opatrzności.

H. S.

KRONIKA ŁÓDZKA

Dzień Łodzi

W świetle kinkietów.

Teatr WP (Cegielniana 27), godz. 19.15 „Lato w Nohant".

Teatr Powszechny TUR, (11 Listopada 21), godz. 19.15 „Skiz".

Teatr Domu Żołnierza (Przejazd 34), godz. 20 „Babie lato".

Teatr „Syrena" (Traugutta 1), godz. 20 „Prawo do śmiechu".

Teatr Rozmaitości (Nawrot 27), godz. 19.15 kwartet rewelersów 4 Asy.

Cyrk Nr 3 (Al. Kościuszki 5/7), dziś przedstawienie o godz. 20-ej.

Na srebrnym ekranie.

„Polonia" (Piotrkowska 67), **„Tęcza"** (Piotrkowska 108) „Rozwiedźmy się". **„Włókniarz"** (Zawadzka 16), **„Hel"** (Legionów 2—4) — „Trzewiczki". **„Stylowy"** (Kilińskiego 123) — „Bitwa o Sewastopol". **„Bałtyk"** (Narutowicza 20), **„Gdynia"** (Przejazd 2) — „Studentka". **„Zachęta"** (Zgierska 26) — „Sportowiec mimo woli". **„Robotnik"** (Kilińskiego 178) „Ucieczka w nieznane". **„Wolność"** (Napiórkowskiego 16), **„Roma"** (ul. Rzgowska Nr 84) — „Gunga Din". **„Przedwiośnie"** (ul. Żeromskiego Nr. 78, 76), **„Tatry"** (Sienkiewicza 40) — „Mądrala".

Początek seansów w dni poprzednie o godz. 16, 18, 20, w niedziele i święta o godz. 14, 16, 18 i 20. Kina **„Polonia", „Hel", „Bałtyk", „Wisła", „Roma"** i **„Przedwiośnie"** rozpoczynają seanse pół godziny później.

Urzędowaie na poczcie

Od 15 b. m. urzędy pocztowe, rozmieszczone na peryferiach miasta, czynne są od 8 do 12-ej i od 15 do 18-ej, a nie, jak dawniej, od 8—20-ej.

Wedrówki po Łodzi.

Ul. Piotrkowska

W jakimkolwiek kierunku chodząc po Łodzi, trzeba co pewien czas znaleźć się na Piotrkowskiej. Jest ona 7-kilometrowym kręgosłupem tego kolosalnego organizmu miejskiego. Nie trudno się zorjentować, że stanowi właściwie integralną część bi..go traktu między Zgierzem a Piotrkowem. Wzdłuż tej drogi r..budowała się niegdyś mała osada tkacka, nie przewidując jeszcze wówczas swej przyszłej zawrotnej kariery. Szosa zastąpiła rzekę, jako arteria komunikacyjna. Do celów transportu ani Łódka ani Ner, tymbardziej zaś ani Jesień i Bałautka, maleńkie rzeczki, nadawać się nie mogły. Przez dziesięciolecia natomiast służyły, jako ścieki dla farbiarni łódzkich. Mszczą się za tę krzywdę woniami, jakimi zatruwają powietrze dokoła.

Od Placu Wolności aż do Placu Reymonta ciągnie się najdłuższa ulica w Polsce. Zabudowana przeważnie bardzo szpetnymi kamienicami, utrzymywanymi w „stylu" najlichszej berlińskiej tandety architektonicznej, który szalał u nas w końcu 19-go i w początkach 20-go wieku, byłaby niezmiernie brzydka, gdyby nie kipiące bujnie tętno jej życia. Od rana do późnego wieczora ul. Piotrkowska, niby potężna aorta pulsuje nieprzerwanym ruchem. Tu koncentruje się wszystko, co najważniejsze i podstawowe w mieście, urzędy, biura, redakcje, magazyny, sklepy, kawiarnie, kina. Tu jest właściwe centrum, zwłaszcza w środkowym biegu ulicy — od Narutowicza do Nawrot. Cokolwiek jest położone choćby o kilkadziesiąt zaledwie metrów w bok od Piotrkowskiej, to się już ocenia, jako dalekie i odległe.

Cały dzień ul. Piotrkowska wre i kipi. Tłumy śpiesznie, gorączkowo przewalają się po niej. Przepełnione tramwaje suną jedne za drugimi. Raz po raz w monotonny gwar uliczny wbijają się ostrzem swego jazgotu odgłosy klaksonów samochodowych.

Ul. Piotrkowska — to oblicze Łodzi, wyraz jej odbudowującego się życia, powracającego natężenie pracy i produkcji. Jej ożywienie, intensywność ruchu są przejawami tej energii oraz żywotności, które prowadzą Łódź w przyszłość nowego rozwoju i rozkwitu.

Kto studiuje w Łodzi

Z dotychczasowych przeprowadzonych obliczeń wynika, że 65 proc. akademików, studjujących na wyższych uczelniach w Łodzi, stanowią kobiety. Jest to zjawisko naturalne, powojenne. Innym zjawiskiem, świadczącym o żywiołowym głodzie wiedzy wśród szerokich rzesz jest fakt, że przeszło 60 proc akademików stanowi młodzież, pochodząca ze środowisk robotniczego i wiejskiego.

Lustracja posesji

Stan sanitarny posesji łódzkich pozostawia wiele do życzenia. W związku z tym funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej przystąpili do lustracji posesji. Właściciele wzgl. osoby, odpowiedzialne za nieutrzymywanie domów w należytym porządku, pociągane są do odpowiedzialności karno - administarcyjnej. Funkcjonariusze M. O. sprawdzają jednocześnie, czy w bramach domów wywieszone są listy lokatorów i czy numery domów są oświetlone w nocy.

Koło Warszawian w Łodzi

.. Łodzi mieszka sto tysięcy Warszawian. Wśród tej licznej rzeszy rozbitków i pogorzelców wiele jest osób, żyjących w ciężkich warunkach, które dotychczas nie są w stanie zapewnić sobie znośnych środków egzystencji. Aby temu zaradzić, powstało zrzeszenie p. n. „Koło Warszawian w Łodzi", którego celem jest niesienie wszelkiego rodzaju pomocy uchodźcom ze stolicy. „Koło Warszawian" zostało już zalegalizowane i w najbliższych dniach rozpocznie swą działalność, o czym, wraz z adresem siedziby zrzeszenia, podamy do wiadomości.

Ostrożnie z drobiem

Na terenie Łodzi wybuchła epidemia pomoru drobiu. Na skutek tego nad handlem drobiem rozciągnięty został nadzór oraz wydane zostało odpowiednie zarządzenie sanitarno - weterynaryjne. Domokrążny handel drobiem jest zakazany.

Plastyka w Łodzi

Wystawa prac Zenobiusza Poduszki

Wystawy, jakie miałem możność ostatnio oglądać, utwierdziły mnie w przekonaniu, że po modnej swego czasu sztuce intelektualistycznej nastąpił w malarstwie nawrot do sztuki raczej emocjonalnej. Odwrót od mózgowości, który nawiasem mówiąc, już parę lat przed wojną zmienił się w szybką rejterade....

Zenobiusz Poduszko, wystawiający obecnie kilkadziesiąt swoich, jak zawsze drobnych rozmiarami, prac malarskich w lokalu „Spółdzielni Artystów Plastyków" (Piotrkowska 102), nie należał zresztą nigdy do filozofujących eksperymentatorów i mózgowo ujmujących swój temat teoretyków.

Do natury podchodził zawsze bez nieszczerej afektacji i oddawał to, co oglądał w danej chwili przez pryzmat własnego nastroju. A że Poduszko ma serce subtelnego poety, więc też i z obrazów jego promieniuje specyficzny czar i sentyment.

Obecna wystawa stwierdza, że Zenobiusz Poduszko jest konsekwentnym kontynuatorem swoich dawnych założeń artystycznych.

Jego melancholijny „Szary dzień", nastrojowy „zachód słońca", czy przewyborny „Wieczór w Smardzewie" posiadają w sobie wszystkie najlepsze cechy dojrzałego talentu artysty.

Nowością może jest pewne odchylenie od dawnych tematów, które prawie jedynie subtelny malarz opracowywał w swoich małych pejzażykach. Pasjonuje go wprawdzie dalej piękno natury, nie mniej spotykamy obecnie u niego również i wyborne w kolorach i kompozycji motywy urbanistyczne i architektoniczne („Zaułek", „Ślepa uliczka", „Karczma wiejska" itd.). Ale i one wszystkie owiane są ciepłym sentymentem. I z nich wszystkich promieniuje ta uczciwość, która jest tak chrakterystyczna dla twórczości jednego z najlepszych łódzkich pejzażystów — Zenobiusza Poduszki.

M. J.

Polska otrzyma bawełnę z Ameryki

NOWY JORK, 21.10. (Obsł. wł.). Bank Stanów Zjednoczonych dla spraw eksportu udzielił pożyczki w wysokości 100 milionów dol. dla sfinansowania zakupu około 800.000 bel bawełny. Bawełna ta przeznaczona będzie dla różnych krajów Europy, w pierwszym rzędzie Czechosłowacji, Danii i Polski.

Młodzież polska w Moskwie

MOSKWA, 21.10. (Obsł. wł.). Bawiąca w Moskwie delegacja młodzieży polskiej zwiedziła Kreml i różne zabytki architektoniczne Moskwy. Poza tym wzięła udział w t. zw. „czwartku artystycznym".

O dach nad głową

Odciążenie głodu mieszkaniowego w Łodzi tylko na drodze naprawy uszkodzonych i niedobudowanych domów.

(G) Zdawałoby się — paradoks... Łódź przed wojną liczyła 670 tys. mieszkańców — obecnie nie dochodzi do 500 tys. — najwyżej liczyć można 460 — 465 tys. mieszkańców. A więc ubytek ok. 200 tys. głów zaludnienia — i mimo to szaleje tu niebywały głód mieszkaniowy, ludzie cieśnią się, tłoczą, poszukiwanie chociażby jednopokojowego locum staje się istną martyrologią trudów i zabiegów. Jak to się dzieje?

Tak przedstawia się sprawa ta jedynie pozornie. Brak mieszkań jest realną rzeczywistością i ma swe realne uzasadnienia.

Przede wszystkim nie jest słuszne powszechne mniemanie, że Łódź nie została zniszczona przez działania wojenne. Są to uogólnienia, wypływające pod wrażeniem oglądania takich potwornych dewastacji jak n. p. Warszawa. W porównaniu z tymi spustoszeniami — Łódź na ogół nie ucierpiała wiele .Jednak straty w dziedzinie nieruchomości w Łodzi na skutek bombardowań i innych wojennych uszkodzeń dochodzą do ca. 10 procent. Do tych strat dodajmy zniszczenia, jakie nastąpiły w zakresie mieszkaniowym na terenie b. Ghetta. Obejmują one około 30 tys. mieszkań. Straty te powstały w pewnej części z powodu nieoględności i niedopatrzenia — całe domy nieraz, a w każdym razie najważniejsze części jak okna, drzwi, podłogi, piece itp. zostały rozkradzione i wprost rozniesione. Znaczną ilość domów rozebrali i usunęli okupanci. Dziś stoją tam przeważnie żałosne rudery.

W ten sposób Łódź straciła dalsze 20 proc. ogółu mieszkań. Przed wojną Łódź miała 170 tys. mieszkań — pozostało z tego 130 tys. mieszkań.

Drugim momentem, który należy brać pod uwagę, jest zajęcie licznego szeregu domów i wszelkich obszernych lokali przez najrozmaitsze organizacje, stowarzyszenia, związki, urzędy, instytucje itp. Pod tym względem panuje rozrzutność wprost niesamowita, jeśli się zważy nędzę mieszkaniową miasta, fakt, iż liczne rodziny nie mają wprost dachu nad głową i żyją kątem. Nie jedne urzędy czy stowarzyszenia, które w pełni zadowolić mogłyby się kilkoma pokojami, zajmują wielkie, kilkupiętrowe kamienice. Pomieszczenia te zdobyte zostały w lutym lub w marcu, gdy po ucieczce najeźdców Łódź ogołocona jeszcze była w dużym stopniu z mieszkańców. Przecież ludność polska z „Litzmannstadtu" została wypędzona w lwiej części. W pierwszych tygodniach po wyzwoleniu panowała też zasada — kto pierwszy, ten lepszy. Przeprowadzenie skupulatnego przeglądu tego nabytego podówczas stanu posiadania zwolnić mogłoby i oddać do użytkowania najbardziej potrzebującym nie mało mieszkań.

Faktem jest, iż bolączka mieszkaniowa staje się istną klęską Łodzi. Wiele wartościowych jednostek, uczonych, artystów opuściło Łódź, nie mogąc tu uzyskać dla siebie dachu nad głową. Liczni profesorowie wszechnic, nauczyciele, urzędnicy są bez mieszkań. Brak lokali na bursy, szkoły ,szpitale ,różne instytucje użyteczności publicznej.

Gospodarka mieszkaniowa na próżno usiłuje wybrnąć z tego błędnego koła. Zmiany personalne i organizacyjne w odnośnych urzędach, biurach i komisjach nie przyniosły poprawy. Jeszcze niejednokrotnie czynione będą prawdopodobnie różne próby tego rodzaju. Ale trudno się łudzić nadziejami radykalnej poprawy.

Przecięciem tego gordyjskiego węzła byłoby **przystąpienie do remontu szeregu domów uszkodzonych,** które jednak przy pewnych naprawach zdolne były by do zamieszkania, oraz **wykończenie licznych kamienic, wzniesionych już pod dach przed wojną,** a które obecnie stoją niezużytkowane i niszczeją Akcja ta w sumie dała by co najmniej kilka tysięcy mieszkań i stanowiła by istotne, realne poczynanie, a nie przelewanie, jak dotychczas z pustego w próżne.

Wścieklizna

Na terenie Łodzi zanotowano wypadki wścieklizny psów i kotów. Na skutek tego prezydent miasta ogłosił obszar miasta za zagrożony wścieklizną, wydając jednocześnie zarządzenia ochronne i zapobiegawcze.

Tramwaje 3 zł

Cena przejazdu tramwajami ma być podwyższona do 3 zł. Podwyżka ta nie obejmuje przejazdów ulgowych, które mają pozostać w dotychczasowej wysokości. Odnośny wniosek Zarządu Miejskiego będzie rozpatrywany na jednym z najbliższych posiedzeń Nar. Rady Miejskiej.

Uruchomienie łódzkiej radiostacji

W niedzielę 21. bm. nastąpiło uroczyste uruchomienie Rozgłośni Polskiego Radia w Łodzi. Radiostacja łódzka pracuje na fali 224 m.

Na przekór

Opresje mieszkaniowe Łodzi

Była babulinka z rodu bogatego,
Miała koziołeczka bardzo
[rozpustnego,
Fik, mik.... fik, mik... (itd.)
Nocą przyszli goście w wielkiej
[tajemnicy,
Kozła ukradli. Wiadomo —
[szabrownicy.
Fik, mik...., fik, mik...., (itd.)

Opinia Bałut — gdzie zdarzył się powyższy wypadek — jest rozbita. Jedni dowodzą, że ponieważ babulinka była z rodu bogatego, konfiskata ta, dokonana została przez uboższych ideowców, dążących do sprawiedliwszego podziału dóbr materialnych. Inni znów twierdzą, że uprowadzenia kozła dokonali fanatycy z bałuckiej sekcji „Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami", którzy na próżno interweniowali u właścicielki, by ze względu na deszcze jesienne i katastrofalny stan walącej się stajenki, zabrała z niej dręczone wilgocią i przeciągami stworzenie.

Nie zabawiając się w dedektywa stwierdzam tylko, że wraz ze zniknięciem koziołka przybył m. Łodzi jeszcze jeden lokal mieszkaniowy. Zajął go „chwilowo", po wielu fantastycznych perypetiach, mój przyjaciel Hilary Optymowicz. Optymowicz jest tylko flozofem i repatriantem tak, że nie mając pomocy nawet ze strony „Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami", nie doczeka się chyba rychło lepszego mieszkania. Na razie, marznąc i moknąc w zrujnowanej szopie, kończy tu właśnie swoje monumentalne dzieło pt. „O przyczynach ciasnoty mieszkaniowej w Łodzi".

Supozycje uczonego profesora, pragnącego rozwiązać zagadkę, dlaczego 400.000 demokratów nie może pomieścić się obecnie w mieście, zamieszkanym kiedyś przez 700.000 bebewuerowców, lewicowców i prawicowców, pokrywają się mniej więcej z tym, co już na ten temat pisano w miejscowej prasie. Bardzo oryginalna jest jego teza, że anomalię spowodowało również i zajmowanie nieprawdopodobnie wielkiej ilości lokali przez różne urzędy tak państwowe, jak komunalne, przez związki, organizacje, instytucje, kluby itd. A że w ten sam sposób postępują i najrozmaitsze stowarzyszenia apolityczne, autor dochodzi do konkluzji:

„Czy wobec braku pomieszczeń dla zwykłych obywateli nie możnaby się to jakoś ścieśnić? Czy sprawy prestiżowe, „Koła fundatorów trąbki mosiężnej dla pułku Strzelców Kaniowskich" ważniejsze są niż dobro ogółu?

„Teatrem Kultury Komediowej", Związkiem Emerytowanych Grabarzy Cmentarnych m. Łodzi nie mogłaby dysponować również i „Sekcja Baletowo-Akrobatyczna?"

Nie negujemy, że „Klub Myślicieli i Filozofów Bałuty-Lewe", „Klub Myślicieli i Filozofów Bałuty-Prawe", „Liga Zwalczania Lichwy Monopolu Spirytusowego" oraz „Sekcja Nauczycieli Jazdy Tramwajami i Pociągami" pełnią zaszczytnie swoją misję dziejową. Ale dyżurni tych związków mogliby urzędować wspólnie w jednym klubie, uprzyjemniając sobie czas bridżem, — nie koniecznie zaś w karty mogliby grać z sobą prezes „Towarzystwa Badaczy Gorsetów i Desusów Ziemi Łódzkiej" z vice-prezeską „Ligi Wdów po Nieznanym Żołnierzu".

W pustej, a zajmującej całe piętro pofabrykanckiego pałacu świetlicy robotniczej firmy „Pol-Tryk" urządza się zabawy tylko raz na dwa tygodnie wieczorem. W pozostałe wolne wieczory sobotnie nie mogliby tu potańczyć i członkowie „Związku Związków nie należących do żadnych związków związkowców"? W pozostałe dni zaś z powodzeniem niech by kontynuowało też swoją zbożną pracę „Zjednoczenie producentów bimbru ojczystego" — tego bimbru, którego puhar (bez „c", ale za to z dobrą przekąską) wypiję zawsze na cześć tego, który zaprowadzi nareszcie porządek w chaosie mieszkaniowym m. Łodzi".

Kronika toruńska

CO GRAJĄ W KINACH?

Kino **„Bałtyk"** — „Patrol na pustyni" — film amerykański. Początek przedstawień o godz. 16 i 18.

Kino **„Wolność"** — „Strachy". Początek przedstawień o godz. 16 i 18.

NOCNE DYŻURY APTEK.

Do dnia 26 bm. włącznie apteka **„Radziecka"** (ul. Szeroka 27) i apteka **„Św. Barbary"** — Szosa Chełmińska. Wszystkie apteki czynne są za dnia do godz. 17-ej bez przerwy, dyżurne do 20-ej z przerwą obiadową. Po godz. 20-ej obowiązuje dopłata.

DYŻURY NIEDZIELNE LEKARZY

Dr. Michałowski Benedykt — Nowomiejski Rynek 25; dr. Humicki Kazimierz — Klonowicza 43; dr. Cynkutis Helena — ul. Mickiewicza 7, m. 24.

KRONIKA BYDGOSKA

Bydgoszcz, dnia 22. 10. 1945.

Co? gdzie? kiedy?

Teatr Polski „Dzień jego powrotu" Z. Nałkowskiej. g. 18,30.

TEATRY ŚWIETLNE

Pomorzanin: „Wielki walc", kronika nr. 28.

Polonia: „Wielki walc", kronika nr. 28.

Wolność: „Najazd" i kolorówka „Wesołe podwórko".

Orzeł: „Pierwszy pocałunek", kronika nr. 27.

Bałtyk: „Zaginiony horyzont", nowiny nr. 9.

Najważniejsze telefony:

Komenda Wojewódzka M.O.	15-76
Komenda Miasta M. O.	23-47
Straż Pożarna	11-11
Pogotowie Ratunkowe	15-53
Rozmowy Międzymiastowe i 15-91	15-90
Biuro napraw telefonów	11-15

O czym nie każdy wie

Tarcza zegarowa na wieży kościoła św. Krzyża

Podczas znanych zajść wrześniowych w Bydgoszczy, 24 kule karabinowe uzgodziły w jedną z tarcz zegarowych przekazanego Kościołowi Katolickiemu kościoła św. Krzyża przy Placu Kościeleckich.

Jakie są wymiary tej tarczy?

Zapewne nie każdy przypuszczałby, że waży ona prawie 300 kg, że powierzchnia jej wynosi 2,65 m² i że długość „małej" wskazówki wynosi 1,30 m, a wielkiej — 1,65 m.

Cała wieża wykazywała ślady około 800 kul z broni ręcznej i maszynowej. (eka)

Przykre fakty

Kontrola sanitarna, przeprowadzona ostatnio przez Zarząd Miejski oraz Wydział Aprowizacji i Handlu w sklepach rzeźnickich, ujawnił szereg faktów godnych najostrzejszego napiętnowania. Wielu z rzeźników i handlujących wyrobami mięsnymi sprzedaje towar pochodzący z potajemnego uboju, a więc nie poddany należytej kontroli. Mięso to przy szerzącej się epidemii może spowodować u konsumenta ciężkie schorzenia organizmu. Postępowanie to, wobec niskich opłat w rzeźni bydgoskiej, daje się uzasadnić tylko chęcią prędkiego wzbogacenia się kosztem Państwa, przez ukrywanie rzeczywistych obrotów.

Przeprowadzona akcja wykryła także ohydne metody szachrajstwa, jakiego dopuszczali się niektórzy rzeźnicy, fałszując wyroby lub niedostatecznie oczyszczając surowiec. Tak np. w znanym sklepie rzeźnickim przy ul. Dworcowej mieszano do wątrobianki i kaszanki odpadki mięsne, nienadające się do spożycia, jako części płciowe zwierząt, kawałki pyska, skóry, a nawet oczy. Poza tym u wielu innych znaleziono duże ilości mięsa przygotowanego na pasek.

Taki stan rzeczy wymaga energicznych zarządzeń i ostrego wymiaru kary.

Współpraca gestapowców z bandytami

LONDYN, 21.10. (Obsł. wł.). Marsz. Montgomery oświadczył w Londynie, że wojska angielskie pozostaną w Niemczech na koszt zwyciężonych. Pod okupacją angielską prowadzona jest obecnie walka z chorobami zakaźnymi, bowiem śmiertelność jest dość wysoka i wynosi 25 proc. zachorzeń, szczególnie wśród dzieci niemieckich.

W Niemczech stale wzrasta plaga bandytyzmu. Byli SS-mani i gestapowcy, ukrywający się zwłaszcza w górach i lasach bawarskich, współpracują z wypuszczonymi z więzień zawodowymi kryminalistami i napadają głównie ludność wiejską.

Z Nowej Finlandii — do Bydgoszczy

Transport U. N. R. R. A. wyładowuje się z barki „Augusta".

Na wybrzeżu Brdy obok magazynów firmy „Modrzejów — Handtke" zebrali się w sobotę rano przedstawiciele zainteresowanych instytucji, by być świadkami wyładowania barki „Augusta", która przywiozła z Gdańska transport śledzi U.N.R.R.A.

Z ramienia U.N.R.R.A. — obecni byli kierownik Kapczyński, zastępca Boraks, oraz kpt. Sarbinowski, Rucki i Paradowski w charakterze kontrolerów U.N.R.R.A. Poza tym przy wyładowaniu transportu uczestniczyli: przedstawiciel biura kontroli K.R.N., przedstawiciel Woj. Wydziału Aprowizacji, delegaci partii politycznych oraz delegaci „Społem".

Barka „Augusta" przywiozła 640 beczek śledzi, co stanowi 104 tony. Ze względu na uszkodzenie dźwigu zładowanie odbywa się sposobem prymitywnym. Zładowania dokonują robotnicy „Społem".

Śledzie zostaną umieszczone w magazynach „Społem" do dyspozycji Ministerstwa Aprowizacji i Handlu.

Przy okazji zwiedzamy barkę i maleńkie ale czyściutkie i pomysłowo urządzone mieszkanko Teofila Nowakowskiego. Rozmowna żona „szkuciarza" opowiada nam o życiu na barce, które płynie równo i spokojnie. Staruszka jest z tego życia zadowolona, chociaż są trudności z aprowizacją barki na drogę.

Opuszczamy sielskie mieszkanko, a tymczasem już robotnicy usunęli deski pokrycia barki i odsłoniły się długie szeregi beczek z napisem: U.N.R.R.A.

Jak świadczą napisy, śledzie pochodzą z Nowej Finlandii. (jk)

Liczba mieszkańców Bydgoszczy

dochodzi do cyfry przedwojennej

System ewidencji ludności opiera się na przepisach ustawodawstwa przedwojennego. Ludność, jako podstawowy element państwa, musi pozostać w ścisłej ewidencji, gdyż obliczenia demograficzne, na jej podstawie przeprowadzone, dają obraz żywotności narodu i państwa.

Przed wojną Wydział Ewidencji Ludności m. Bydgoszczy należał do rzędu najlepiej zorganizowanych instytucji tego rodzaju w Polsce. Dziś, w okresie powojennym, nasz W. E. L. powraca do dawnej „formy", mimo, że trzeba było zaczynać „od nowa". Zabrakło bowiem nie tylko wielu przedwojennych urzędników ale i rejestrów, zniszczonych przez Niemców.

O ogromie pracy W. E. L. m. Bydgoszczy świadczy m. in. liczba 120.000 osób, które w okresie od maja do października przesunęły się przez biura Wydziału.

Ruch napływowy trwa

Ciekawie przedstawiają się cyfry, obrazujące ruch ludności miasta Bydgoszczy. W dniu 1 października 1945 r. miasto liczyło 136.800 mieszk. (1 października 1939 — 143.075). Ruch napływowy trwa i nie wykazuje znaczniejszej tendencji zniżkowej. W styczniu br. liczba mieszkańców wynosiła 148.000, w lutym — 104.000. W pierwszych trzech kwartałach kalendarzowych bieżącego roku przybyło do miasta 29.957 osób, opuściło je 48.612 osób (w tym 41.762 Niemców).

Ruch naturalny w minionych okresach kwartalnych wykazał następujące cyfry: małżeństwa: 318, 706 i 355; urodzenia żywe: 618, 526 i 557; urodzenia martwe: 7, 10 i 16; zgon ((bez urodzeń martwych): 482, 763 i 941. Uderza tutaj ogromna przewaga liczby zgonów nad liczbą urodzeń. W stosunku do średniej ilości mieszkańców w okresie 9 miesięcy br. na 1000 mieszkańców przypada za tym: małżeństw 11,3, urodzeń żywych 14,0, zgonów 18,1.

Klęska wielkiej śmiertelności

Przerażająca jest liczba zgonów dzieci poniżej 1 roku życia w stosunku do urodzeń żywych (styczeń — październik). Statystyka wykazuje tutaj na 100 urodzeń — 33 zgony. Dokładniej tę klęskę ilustrują dane statystyczne z poszczególnych miesięcy: styczeń 15 zgonów (7,7 na 100 urodzeń żywych), luty — 22 zgony (9,5), marzec — 29 (15,1), kwiecień 56 (25,9), maj — 47 (33,8), czerwiec — 88 (51,5), lipiec — 126 (60,3), sierpień — 147 (70,0) i wrzesień 55 (32,0). Jak widzimy — we wrześniu zanotowano spadek liczby zgonów niemowląt absolutnej i stosunkowej.

Ogółem na 100 zgonów zmarło 51 osób płci męskiej i 49 osób żeńskiej. (eka)

Bydgoszcz czeka na ziemniaki

Październik kończy się, a ludność miasta pozostaje bez przydziału ziemniaków.

Dostawy ziemniaków ze wsi kuleją spowodu spóźnionej akcji siewnej, braku środków transportowych, braku rąk roboczych przy wybierkach, oraz wobec wzmożonej akcji świadczeń rzeczowych w ziarnie.

Nawet dostawa ziemniaków na wolny rynek (targi) zmniejszyła się znacznie, co skolei powoduje zwyżkę cen na rynku.

Zmienne warunki atmosferyczne, zwłaszcza zbliżający się okres przymrozków, wymagają przyśpieszenia realizacji dostaw ziemniaków dla ludności miasta.

Władze administracyjne winne służyć wsi pomocą w transporcie. Zbędny tabor samochodowy należy przeznaczyć do zwózki ziemniaków do miast.

Ludność Bydgoszczy musi otrzymać ziemniaki jak najprędzej.

Pomorzanie i Poznaniacy

w armii polskiej w Anglii

Red. Stefan Litaur (ex dyrektor naczelny Polskiej Agencji Telegraficznej) obecnie, zaś wysłannik „News Chronicle" na tereny Czechosłowacji, udzielił przedstawicielowi „Dziennika Zachodniego" wywiadu, w którym znajdujemy szereg dannych, dotyczących armii polskiej na Zachodzie.

Siły polskie, pozostające pod dowództwem Aliantów, ocenia się ogółem na 180.000. W skład ich wchodzą dwa korpusy, oraz oddzielne formacje lotnictwa i marynarki.

Pierwszy korpus stacjonuje zasadniczo w Szkocji, pewne jednak jego części przebywają w okupowanych Niemczech, jak np. dywizja pancerna gen. Maczka i dywizja spadochronowa gen. Sasoborskiego. W skład korpusu wchodzą również 4 dywizje, uformowane z Polaków z Poznańskiego i Pomorza, wziętych do niewoli w mundurach niemieckich.

Drugi korpus pod dowództwem gen. Andersa we Włoszech liczy 40.000 żołnierzy, zaś jego rezerwy na Bliskim Wschodzie — około 20.000.

Lotnictwo wraz z personelem naziemnym liczy ok. 12.000 ludzi, marynarka wojenna zaś 5.000.

Świat w kilku wierszach

W Norwegii wykryto redakcję i drukarnię tajnej gazety hitlerowskiej. Aresztowano kilkunastu dywesantów niemieckich.

W Paryżu wobec braku węgla ograniczona będzie dostawa prądu elektrycznego. Każda z dzielnic miasta otrzyma prąd tylko przez kilka godzin dziennie z wyjątkiem lecznic, wielkich zakładów przemysłowych oraz dzienników.

Bomba atomowa użyta w Japonii jest już przestarzała. Obecnie można produkować bomby sto razy silniejsze — tak oświadczył uczony angielski Olivant.

Prezydent Finlandii marsz. Mannerheim z powodu choroby złożył obowiązki głowy państwa w ręce premiera Paasikivi.

Uniwersytet niemiecki w Pradze czeskiej zamknięto. Cały majątek skonfiskowano na rzecz uniwersytetu czeskiego. Zamknięto również niemieckie wyższe szkoły techniczne w Pradze i Brnie.

Szofer Hitlera, Kempka, upiera się przy twierdzeniu, że był obecny przy paleniu zwłok swego pana i Ewy Braun przed wkroczeniem wojsk radzieckich do Berlina.

W Hamburgu rozpoczęto niszczenie bazy niemieckiej łodzi podwodnych.

Oczyszczanie Francji ze zdrajców trwa. Pod zarzutem współpracy z Nemcami aresztowano 96.546 osób. Wydano 2.000 wyroków śmierci, 6.000 skazano na ciężkie roboty, 926 na dożywotne więzienie, 27.000 oskarżeń było bezpodstawnych, 45.000 oskarżonych czeka na rozprawę.

15 wyroków śmierci wydano we wrześniu w Warszawie na bandytów.

Cały naród niemiecki ponosi odpowiedzialność za wydarzenia ostatnich 12 lat. Hitler i militaryści niemieccy nie mogliby się utrzymać przy władzy, gdyby Niemcy nie popierali ich polityki — oświadczył głośny pastor niemiecki Niemoeller, którego Hitler trzymał wiele lat w obozie koncentracyjnym.

Żołnierz walczy podczas wojny...

Strażak — całe życie

U rycerzy św. Floriana

Któż nie obejrzy się za pędzącymi z szaloną szybkością samochodami, wiozącymi pomoc do walki z jednym z najgroźniejszych żywiołów i wrogów ludzkości — pożarem? Któż w cichości lub głośnym słowem nie wyraził uznania i podziwu dla ofiarnego wysiłku strażaków, broniących mienia ludzkiego przed zachłannością ognistych języków?

Alarm!

W strażnicy w tej chwili panuje spokój, ale spokój ten jest pozorny, — mówi nasz informator p. Feliks Laskowski, komendant Miejskiej Straży Pożarnej w Bydgoszczy. — Pluton dyżurny (około 27 ludzi) czuwa i nerwy dyżurujących strażaków trwają w bezustannym pogotowiu. W minutę po alarmie, o którym strażaków zawiadamia skomplikowana lecz nie zawodnie działająca aparatura sygnalizacyjna (wzrokowa i słuchowa) pojazdy strażackie wyjeżdżają z przygotowaną do walki z ogniem załogą.

Organizacja i wyposażenie

Bydgoska Straż Pożarna składa się obecnie z dwóch plutonów, dyżurujących na zmianę. Do kwietnia br. byliśmy na trakcj konnej, obecnie konie zostały wyeliminowane bez reszty. Akcję przeciwpożarową możemy dziś sprawnie przeprowadzić, bo i strażacy, wśród których jest wielu ludzi „nowych", znają swoją odpowiedzialność, wiedzą co to jest obowiązek. Współpraca jest harmonijna, odbywa się bez zgrzytów — także i w koszarach, w których nie brak ani stołówki, ani świetlicy i sali gimnastycznej. Braki są zwłaszcza w umundurowaniu, nie mamy także koców. Benzyny nam dotąd nie zabrakło, (klucz do naszego zbiornika benzynowego dzierży w swych rękach Ministerstwo Przemysłu).

Nieco historii

Pierwsza placówka Straży Pożarnej po wojnie powstała już 24 stycznia br. Zorganizował ją ogniomistrz zawodowy p. Piechocki, a „sekcję" stanowili strażacy: Adamski, Neumanowicz, Skotarek i Świtała. „Straż" ta dysponowała bosakiem, wiadrem i ręczną pompką. Następnego dnia sprzęt wzbogacony został ręcznym wózkiem. Równocześnie na Jachcicach straż organizowali Janas i Lewandowski.

Pożary, których w owych dniach przełomu była ilość niezliczona, można było gasić jedynie dzięki niezwykłej ofiarności społeczeństwa polskiego. Nie było węży, ani nie działały hydranty. Przy pomocy „łańcuchów" dostarczano wodę na miejsce pożaru z Brdy i z pomp. Mężczyźni i kobiety podawali wiadra, a ociekająca z ich odzienia woda szybko zamieniała się w sople lodu.

Dnia 28 stycznia Straż objęła w posiadanie gmach przy ul. Pomorskiej, który Niemcy pozostawili cuchnący brudem i niechlujstwem.

137 wyjazdów.

Dnia 16 lutego zaprowadzono dziennik raportów. Aż do połowy października br. zanotowano w nim 137 alarmów (wyjazdów) wśród których, niestety, było aż 59 alarmów fałszywych. Często też wzywano straż do wypadków, w których interweniować winien raczej kto inny.

Oprócz pożaru lasu w Brzozie i pożaru na Osowej Górze, zanotowano jedynie pożary średnie i małe. Jak dotąd los łaskawie się z naszym miastem obchodzi.

Apel do społeczeństwa.

W końcu naszej rozmowy p. komendant prosi, aby zaapelować do społeczeństwa, o podjęcie energiczniejszej walki z aspołecznymi jednostkami, dla których zaalarmowanie straży pożarnej jest „żartem". Osobnika takiego należy ująć i oddać w ręce komendanta wozu lub milicji. Straty powstałe przez niepotrzebne zużycie benzyny są niepowetowane. Nie wyrówna jej bowiem ani kara więzienna „żartownisia", ani zwrot kosztów wyjazdu. (eka)

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Mecz bokserski z Czechosłowacją

odbędzie się 4 listopada

WARSZAWA. Podobno na tle wizyty w Polsce wynikły nieporozumienia w łonie czeskiego związku bokserskiego, mianowicie zatarg pomiędzy władzami lokalnymi bokserskimi Pragi a związkiem ogólnopaństwowym. Ponieważ bokserzy czescy mają rozegrać w Polsce dwa spotkania, jako reprezentacja Czechosłowacji i Pragi, Związek ogólnopaństwowy wyszedł z założenia, że wystarcza jedna drużyna, tymczasem Praga chciałaby wysłać oddzielną ósemkę.

Zapowiedziane na dzień 21 bm międzynarodowe zawody bokserskie Polska—Czechosłowacja nie odbędą się z powodu niemożności przyjazdu drużyny czeskiej Spotkanie przełożono na 4 listopada br.

Walki eliminacyjne

przed meczem z Czechami

Poznań, 21. 10. (Tel. wł.) Zapowiedziany na niedzielę, 21. bm. w Poznaniu mecz międzypaństwowy w boksie Polska—Czechosłowacja został — jak piszemy o tym na innym miejscu — w ostatniej chwili przez Czechów odwołany. Po telefonicznym porozumieniu się z P. Z. B. z władzami czeskiego pięściarstwa ustalono, że mecz ten odbędzie się nieodwołalnie 4 listopada w Poznaniu. Celem wyłonienia najlepszej ósemki polskiej w ramach spotkania towarzyskiego Ł. K. S. (Łódź) — Z. W. M. — Bydgoszcz, zakontraktowano na dzień 28 bm. do Bydgoszczy, odbędą się trzy walki eliminacyjne. W wadze koguciej zmierzy się zawpodnik poznańskiej Warty Frankowski z utalentowanym zawodnikiem bydgoskim Jóżwiakiem. W piórkowej odbędzie się eliminacja Zalewski — Pela. Na wniosek Śląska odbyć się ma jeszcze walka eliminacyjna pomiędzy Góreckim i nowym talentem łódzkim Czarneckim w wadze muszej. zaprojektowany na dzień 4 listopada mecz międzyokręgowy Śląsk — Pomorze w Katowicach nie został przez Pom. Z. B. zatwierdzony. Prezes Związku Pomorskiego dyr. Krupa uważa, termin za zbyt wczesny i zaproponował odbycie spotkania w styczniu 1946 r. (kj.)

Feliks Sztam w Bydgoszczy



Zasłużony trener bokserski Feliks Sztamm przeniósł się z Poznania do Bydgoszczy i pracuje obecnie w wydawnictwie naszym w dziale transportowym oraz będzie redagować dział bokserski w naszych „Wiadomościach Sportowych“.

Wzrasta liczba klubów piłkarskich.

KATOWICE. Liczba klubów piłkarskich na terenie Śląskiego OZPN-u powiększa się stale. Na ostatnim posiedzeniu przyjęte zostały w poczet członków następujące kluby: RKS — kopalnia Siemianowice; KS — Strzybnica KS TUR Larysz — Brzezinka; KS — Chełmę; KS TUR 22 — Mała Dąbrówka; RKS Czarni przy kopalni Śląsk Chropaczowe oraz trzy kluby ze Śląska Opolskiego: KS — Ścinawa Niemodlin; KS Polonia — Wołczyn w powiecie kluczborskim i kopalniany KS Rozbark. Kluby Śląska Opolskiego przydzielono ostatnio na członków śląskiego O. Z. P. N-u wezmą udział w rozgrywkach mistrzowskich w klasie C. Jednocześnie zarząd śląskiego OZPN-u postanowił ograniczyć udział nowozgłaszających się klubów w rozgrywkach mistrzowskich. Obecnie utworzone kluby mogą być przyjęte na członków okręgu, ale do mistrzostw dopuszczone zostaną dopiero w przyszłym roku. Stałe bowiem dopuszczanie coraz to nowych klubów do rozgrywek sprawia trudności w rozlosowaniu mistrzostw i przedłużyłoby okres rozgrywek

Zawody bokserskie w Gdyni

Gdynia, 21. 10. W dniu dzisiejszym odbyły się tutaj zawody bokserskie z udziałem zawodników „Gromu“ i „Bałtyku“.

W wadze koguciej Ruszkowski zwyciężył Wilona na punkty. W walce mieszanej — Sowiński przedstawiciel wagi muszej pokonał Umińskiego waga kogucia. W wadze piórkowej Antkiewicz pokonał Żurawskiego. W wadze lekkiej — Żurawski uległ na punkty Rogalskiemu. W drugim spotkaniu Dawidowski pokonał Zielińskiego. Nierozstrzygnięty wynik przyniosło spotkanie w wadze półśredniej pomiędzy Korytowskim, a Pelplińskim. W wadze średniej zwycięstwo przyznano Iwańskiemu z powodu niestawienia się przeciwnika. W następnym spotkaniu mieszanym Białas (waga półciężka) — Stopa (waga ciężka) zwyciężył przez techniczny k. o. Stopę. W ringu sędziował ob. Weber, a na punkty Jaruska Zygmunt.



Majewski, bokser warszawski wagi półśredniej.

Bydgoski Klub Sportowy

przyjmuje nową nazwę: Bydgoski Klub Sportowy „Polonia"

21. 10. odbyło się nadzwyczajne walne zebranie B. K. S-u w gmachu Izby Rzemieślniczej przy ul. Jagiellońskiej. Zebranie to zostało zwołane celem zmiany statutu, którą spowodowało zmiana nazwy B. K. S-u na B. K. S. „Polonia“ oraz usamodzielnienia się sekcji wodnych: T. W. i B. K. S. „Wodnik“. Po wybraniu prezydium, które składało się z przewodniczącego, ob. dr Jabłonowskiego, i dwóch ławników pk. Galerta i Jagniewskiego, przystąpiono do uchwał.

Pierwszą z nich była zmiana nazwy klubu. Następnie TW i BKS zdali sprawozdania z działalności sekcji, poczym przewodniczący ogłosił zmiany statutu klubu zwązane z uchwałami. W wyborach do tymczasowego zarządu wybrano prezesa Czajkowskiego, wiceprezesami Krausego i Dydyńskiego, sekretarzem Pangowskiego i skarbnikiem Kolarskiego. Na przewodniczącego komisji rewizyjnej obrano Szerfla — sądu koleżeńskiego dr Jabłonowskiego, na referenta prasowego i propagandowego red. Kruszonę oraz na kapitanów sekcji piłki nożnej — Majewskiego, lekkoatletycznej Kamerdułę, tenisowego Szumińskiego, hokeju Gawrońskiego, ping-pongu Gajera oraz gier sportowych Iżelę.

Również został uchwalony projekt wybrania honorowym prezesem „Polonii“ prezydenta miasta Bydgoszczy ob. Twardzickiego. (zs)

Z ostatniego posiedzenia zarządu śląskiego OZPN.

KATOWICE. Na ostatnim posiedzeniu zarząd śląskiego OZPN odrzucił odwołanie Pogoni z Nowego Bytomia przeciwko uchwale wydziału Gier i Dyscypliny Decyzją tego wydziału został zawieszony w prawach członków zarząd klubu za wstawienie do składu drużyny graczy posiadających drugą grupę narodowościową. Wszystkie mecze rozegrane z udziałem tych graczy zostały zweryfikowane walkowerami na korzyść przeciwników.

Na skutek tego dobra drużyna Pogoni bytomskiej rozgrywa obecnie mistrzostwa w B klasie, mimo że miała zapewnione miejsce w A klasie śląskiego OZPN.

Niedzielne wyniki sportowe

MORAWSKA OSTRAWA. ŁKS 7:2 (4:1) „Wisła“—Cracovia“ 2:1 (1:1) „Dąb“ Poznań — „Stella“ Gniezno 3:2. Morawska Ostrawa ZZK 4:1 (1:0).

Poznań—Warszawa 4:2 (0:1).

• • •

W biegu na przełaj o mistrzostwo Warszawy zwyciężył Czajkowski — Syrena.

W biegu na przełaj o puhar ufundowany przez „Dziennik Polski“, tzw. „Memoriał im. śp. J. Kusocińskiego“, zwyciężył Półtorak („Zjednoczenie“) — Łódź w czasie 16,49.



Małecki, bokser warszawski wagi piórkowej.

Bokserzy bydgoscy

wygrywają w Gnieznie

GNIEZNO, 21.10. (tel. wł.) W sobotę 20 bm. obchodził zasłużony klub sportowy w Gnieźnie „Stella“ 30-lecie swego istnienia. W ramach imprez jubileuszowych odbyło się spotkanie pięściarskie pomiędzy „Stellą“, a Z. W. M. „Zryw“ z Bydgoszczy. Zawodom przyglądało się około tysiąc osób.

Wyniki walki:

W wadze muszej Czajkowski (Bydg.) zadebiutował w spotkaniu z Dobrzykowskim (Gniezno). Bydgoszczanin poddał się w drugi mstarciu z powodu kontuzji oka. **W wadze koguciej** Borowicz spotkał się z surowym, lecz dobrze zapowiadającym się „Zamiarą“ (Gniezno). Zwycięstwo punktowe przyznał sędzia Zamiarze. **W wadze piórkowej** Zalewski (Bydg.) wygrał słabo na punkty z Strzeleckim (Gniezno). **W wadze lekkiej** odbyły się dwie walki. W pierwszej bydgoszczanin Rinke spotkał się z Stefankiewiczem, którego nieznacznie pokonał. W drugiej walce Sowiński (Bydg.) zdecydowanie wypunktował Kowalskiego. **W wadze półśredniej** Pietrasik (Bydg.) stoczył najpiękniejszą walkę dnia z Skolasińskim, Krzywdzące orzeczenie sędziego ogłasza zwycięzcą Skolasińskiego. **W wadze średniej** Szymankiewicz (Bydg.) zdoby punkty walkowerem spowodu nadwagi przeciwnika swego, Jonaska. W spotkaniu towarzyskim bydgoszczanin przeważa, lecz zostaje zdyskwalifikowany za uderzenie poniżej pasa. **W wadze półciężkiej** Bednarz (Bydg.) spotkał się z Sobieralskim (Gniezno); wynik spotkania nie rozstrzygnięty. Spotkanie wygrała drużyna bydgoska w stosunku 9:7.

Rudnicki, bramkarz „Syreny" aresztowany.

WARSZAWA. Za nadużycia przy pełnieniu funkcji kontrolera Rzeźni Miejskiej aresztowany został bramkarz warszawskiej „Syreny“, Łucjan Rudnicki.

Bójka w czasie meczu piłkarskiego na Śląsku

KATOWICE, 21.10. (tel. wł.) W rozgrywkach piłkarskich o mistrzostwo śląskiej A klasy podczas meczu Ruch (Wielkie Hajduki) — Polonia (Bytom) doszło do skandalicznych zajść, w wyniku których repr. gracz Matias (!!!) za uderzenie przeciwnika w twarz został usunięty z boiska. Mecz przerwano w 15 min. drugiej połowy przy stanie 1:0 dla Ruchu.

Najbliższe plany bokserów łódzkich.

ŁÓDŹ. Łódzki okręgowy Zw. Bokserski zaakceptował termin meczu pięściarskiego Łódź-Śląsk w Katowicach na dzień 11 listopada. Sekcja bokserska ŁKS na dzień 18 listopada zaprosiła do Łodzi drużynę z Mogilna. Tydzień później tj. w dn. 25. 11 odbędzie się w Łodzi rewanżowe spotkanie Warta — ŁKS.

Peterek znów na śląsku.

KATOWICE. Na teren Śląska przybył b. gracz Ruchu z Wielkich Hajduk Peterek, który przebywał ostatnio na terenie amerykańskie strefy okupacyjnej. Po dokonaniu weryfikacji, Peterek wystąpi prawdopodobnie w barwach swej dawnej drużyny.

Piłka nożna w Dęblinie i Chełmnie.

LUBLIN. Rozegrano eliminacyjny mecz piłki nożnej pomiędzy RKS Dęblin a Oficerską Szkołą Intendentury. Do przerwy wynik był 1:0 na korzyść Dęblina, po przerwie zdobyli przewagę OSI, kończąc grę wynikiem 4:3 na swoją korzyść.

W Chełmie odbył się mecz piłki nożnej między Lubelską O. S I. a W. I. S. „19“ .Mecz zakończył się zwycięstwem OSI. w stosunku 4:2.

Janusz Kusociński

MOJE WSPOMNIENIA

(Wszelkie prawa przedruku zastrzeżone)

Redakcji „I. K. P.“ udało się zdobyć rękopis pamiętników Janusza Kusocińskiego. Druk pamiętników, poprzedzony jest słowem wstępnym, napisanym przez osobistego przyjaciela Janusza Kusocińskiego — red. Z. Królewskiego.

I

Słowo wstępne.

Jedną z najbardziej bolesnych strat, jakie poniósł nasz sport, podczas okupacji, była męczeńska śmierć naszego mistrza olimpijskiego z Los Angelos — Janusza Kusocińskiego.

Nie zapomnę, jakie przygnębiające wrażenie wywarły na wszystkich nekrologi, zamieszczone w warszawskim „szmatławcu“ w początkach 41 r., obwieszczające o jeszcze jednej ofierze hitlerowskich oprawców. Szalejący teror nie zezwolił wów czas na dociekanie bliższych szczegółów śmierci mistrza olimpijskiego. Wszyscy, którzy znali popularnego „Kusego“, wiadomość o jego zgonie przyjęli z głębokim smutkiem i żalem, choć w tym czasie niegodziwa plotka poczęła obiegać Warszawę, że Kusociński pozostawał na usługach gestapo. Kto ją wymyślił — nie warto dociekać. Powstała ona najprawdopodobniej w czyjejś chorej wyobraźni i w atmosferze ogólnego zdenerwowania i panicznych nastroi, urosła do rozmiarów uwłaczających pamięci zmarłego.

Po pięciu i pół latach zgóry, nadszedł jednak czas, aby pamięć Kusocińskiego uwolnić od tego rodzaju podejrzeń.

Działalnością swoją podczas okupacji Kusociński dowiódł, że potrafił godnie bronić honoru swej Ojczyzny nie tylko na bieżniach Europy i Ameryki, ale również w walce, której stawką było życie.

W pierwszych dniach września Kusociński pomimo licznych propozycji i ułatwień nie chciał opuścić kraju. Z chwilą podejścia Niemców pod Warszawę i rozpoczęcia przez nich oblężenia, Kusociński, jako cywil staje, w szeregach obrońców Stolicy i walczy na forcie Czerniakowskim. Odłamkami pocisku zostaje ranny w udo. Przwieziony do szpitala wolskiego przebywa tam aż do kapitulacji.

Pomimo niezagojonej jeszcze rany, Kusociński od pierwszej niemal chwili zajęcia Warszawy poświęca się pracy konspiracyjnej. W mieszkaniu jego przy ul. Noakowskiego 16 odbywają się tajne zebrania. Przychodzi na nie wiele osób, wśród nich znani sportowcy, serdeczny przyjaciel Kusocińskiego, znany lekkoatleta Warszawianki, Feliks Zuber, Skowroński i inni.

Aż wreszcie przychodzi chwila tragiczna. Zawdzięczając zdradzie jednego z członków konspiracji, byłego pułkownika Wojska Polskiego — Kusociński zostaje aresztowany w bramie swego domu. Po upływie niecałych 3-ch miesięcy już nie żył.

W Palmirach, niedaleko Warszawy, rośnie do dziś dnia młody zagajnik, kryjący prochy pierwszych męczenników walki o wolność. Wśród nich spoczywają również zwłoki Janusza Kusocińskiego, rozstrzelanego tu wraz z innymi skazańcami 28 czerwca 1940 roku.

Mistrz olimpijski nie doczekał się upragnionej chwili — wielkiego pojedynku z koalicją biegaczy fińskich na Olimpiadzie w Helsinkach w 1940 r. Do pojedynku tego przygotowywał się zwalczając wiele trudności, z wielkim poświęceniem i właściwym sobie uporem. Niestety, zamiarom jego zdobycia ponownego mistrzostwa stanęła na przeszkodzie — śmierć.

Zd. Królewski.

(Pamiętniki drukować będziemy w poniedziałkowych „Wiadomościach Sportowych I. K. P.“)

KRONIKA POLSKIEGO WYBRZEŻA

KINA NA WYBRZEŻU.

Gdynia

„Bałtyk" — „Trzewiczki" oraz „Kronika filmowa nr 26".

„Wolność" — „Antoni Iwanowicz gniewa się" i „Polska Kronika filmowa nr 24 i 26".

„Kino-Teatr Domu Marynarza" — „Niebo Moskwy" i „Polska Kronika filmowa nr 24 i 25".

„Falax" (Grabówek) — „Ona broni Ojczyzny" i „Polska Kronika Filmowa nr 19".

„Promień" (Chylonia) — „Oświęcim, legowisko bestii", „Nowiny dnia nr 12", „Polska Kronika filmowa nr 24" i nadprogram „Niewidzialny wróg".

Sopot

„Bałtyk" — „Mściciele ludowi", nadprogram „Spółdzielczość" i „Morze".

„Polonia" — „Berlin" i „Polska Kronika filmowa nr 26".

Oliwa

„Polonia" — „Zoja" i „Polska Kronika filmowa nr 20".

ILUSTROWANY KURIER POLSKI
oddział w Gdyni
mieści się
przy ulicy Abrahama 49, m. 10.

Oddział gdyński
ILUSTROWANEGO
KURIERA POLSKIEGO
Gdynia, Abrahama 49, m. 10
przyjmie od zaraz **sprzedawców gazet** na pensję lub procent. Zgłoszenia osobiste rano w godz. 8 — 9 lub 14 — 15.

Bogaty połów.

Połowy ryb na terenie Morskich Urzędów Rybackich w Gdyni, Gdańsku i Orłowie w pierwszej połowie października mimo burz wypadły pomyślnie. Łącznie złowiono 274 tys. kg ryb, w tym 124 tys. kg śledzi i 90 tys. kg dorszy.

Nędza czy zła wola.

Jak wykazała odbyta niedawno konferencja starostów i inspektorów świadczeń, stan wykonania świadczeń rzeczowych w województwie gdańskim przedstawia się katastrofalnie. Tak np. pow. starogardzki świadczenia zbożowe wypełnił zaledwie w 9%, pow. Kościerzyna w 43%, Kartuzy 5%, Wejherowo 6% ,Gdańsk 8%.

Tereny przyłączone wykazały się ze świadczeń rzeczowych jeszcze słabiej; pow. kwidzyński dostarczył 8% kontyngentu zbożowego, Malborg do 1 listopada zamierza dostarczyć 10% kontyngentu, Elbląg dostarczył tylko 50 t zboża, Sztum 8 t, itd.

Sprawą niespełnienia świadczeń zajęła się Komisja Porozumiewawcza stronnictw politycznych, która przez swe placówki kontrolne na prowincji ma przyczynić się do wzmożenia dopływu świadczeń.

Osadnictwo marynarzy w toku.

Sprawa przydzielania marynarzom obiektów poniemieckich wkracza na tory realizacji. Dnia 20 bm. zebrał się Wojewódzki Komitet Osadnictwa Wojskowego, powołany zarządzeniem Pełnomocnika Rządu, inż. S. Okęckiego. W skład Komitetu wchodzą: Dowódca Okr. Woj. Morskiego, Dowódca Marynarki Wojennej, Prezes Woj. Urzędu Ziemskiego, Naczelnik Woj. PUR-u i przedstawiciele placówek osadnictwa wojskowego.

KRONIKA POZNAŃSKA

Adres Oddziału: Działyńskich 8, m. 2.

Repertuar teatrów:
Teatr Wielki — nieczynny
Teatr Polski — „Matura".
Teatr Nowy — „Śluby Panieńskie".

Repertuar kin:
„Bałtyk" — „Miasto chłopców".
„Wolność" — „Zoja".
„Jedność" — Zoja".
„Apollo" — „Za siedmioma górami".

Jubileusz 222 pracowników miejskich.

W sali królewskiej ratusza poznańskiego odbyła się uroczystość z okazji jubileuszu 222 pracowników miejskich, którzy przepracowali w samorządzie ponad 25 lat. Największą ilość lat, bo 52 wysłużył ogniomistrz Straży Pożarnej, Stanisław Szwak.

Prezydent miasta Poznania, mgr Sroka, witając insp. Skalskiego, przedstawiciela województwa poznańskiego, przedstawicieli stronnictw i przedstawicieli związków zawodowych, podkreślił, że mimo lepszych warunków pracy w innych związkach zawodowych, jubilaci wytrwali przy pracy. Po dalszych przemówieniach zostały wręczone każdemu z jubilatów po 2.000 zł oprócz dyplomu, oraz kupon materiału i parę obuwia.

W czasie skromnego obiadu przemawiali przedstawiciele stronnictw, OKZZ., Miejskiej Rady Narodowej itd.

Premiera „Cyrulika Sewilskiego".

W sobotę Teatr Wielki w Poznaniu wystawił operę „Cyrulik Sewilski", z racji jubileuszu 40-lecia zawodowej pracy i 25-lecia pracy scenicznej dyr. Zygmunta Wojciechowskiego. Dziękując naczelnikowi Waigtowi i wicewoj. Skarbowiczowi za złożone życzenia, dyr. Wojciechowski oświadczył, iż nadal będzie pracować w operze dla dobra sztuki polskiej.

Towarzystwo Polsko-Francuskie.

W Poznaniu powstało Towarzystwo Polsko-Francuskie, którego prezesem jest rektor Uniwersytetu Poznańskiego, prof. dr Dąbrowski.

Komitet uczestników walk o niepodległość.

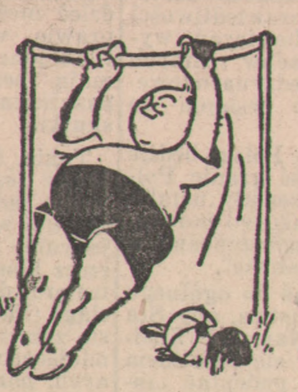
W Poznaniu powołany został do życia Komitet uczestników walk o niepodległość, w skład którego weszli przedstawiciele wszystkich organizacji podziemnych.

Zbór ewangelicki zostanie zburzony.

Zarząd miejski w Poznaniu ogłosił przetarg na rozbiórkę zboru ewangelickiego przy Pl. Świętokrzyskim. Zarządzenie to przyjmuje społeczeństwo poznańskie z wielką ulgą, ponieważ budynek, typowy przykład wstrętnego stylu germańskiego, szpecił tę część miasta.

Od Redakcji

Oddając w ręce Czytelników pierwszy numer „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" informujemy, że jest to numer podwójny z datą na niedzielę 21. i poniedziałek 22. bm. Ze względu na pewne trudności techniczne zmuszeni byliśmy oba numery połączyć i dlatego dzisiejszy egzemplarz pisma kosztuje wyjątkowo 3 zł.





Oszczędność przede wszystkim...
...?? — Muszę znosić to ubranie o barwach ochronnych, nabyte w okresie wojny.

REDAKCJA GŁÓWNA i administracja
Bydgoszcz, ulica Jagiellońska nr 17-19
Redakcja warszawska i Oddział centralny w Warszawie ulica Żulińskiego nr 3, dyr Oddziału red. Edmund Świdziński, zastępca red. Henryk Korotyński.

Oddziały:
POZNAŃ, ul. Działyńskich 8 m. 2, dyr. Oddziału red. Henryk Śmigielski; ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 60, kier. Oddziału red. Czesław Gubkowski; GDYNIA-GDAŃSK, w Gdyni, ul. Abrahama 49, kierownik Oddziału red. Alojzy Męclewski; KRAKÓW, ul. Sławkowska 14, kier. Oddziału red. Aleksander Olchowicz, zastępca red. Stanisław Habzda; KATOWICE, kier. Oddziału red. Stanisław Sukiennicki;
Pododdziały:
W GRUDZIĄDZU, TORUNIU, GNIEŹNIE I OSTROWIE.

Redaktor naczelny przyjmuje w redakcji głównej we wtorki i środy od godz. 10-tej do 12-tej i w redakcji warszawskiej w soboty od godziny 14—16

Odpowiedzialni kierownicy działów: polityki wewnętrznej — red. Józef Kozłowski, polityki zagranicznej — red. Kazimierz Małycha, gospodarczego — dr D. J. Tilgner, i dr Stefan Haupe, kultury i sztuki — prof. Marian Turwid, krytyki literackiej i felietonu — red. Adam Grzymała-Siedlecki, zagadnień niemieckich — red. Edmund Męclewski, sportowego — red. Józef Kruszona, kobiecego — Fr. Andrys, potocznych — red. Józef Kołodziejczyk, filmowego — red. Janina Kłodzińska, fotografii i karykatury — Edmund Heydak.

Czcionkami Drukarni Polskiej w Bydgoszczy, ul. Jagiellońska 19. Odbito w drukarni P. Z. W. S. w Bydgoszczy ul. Jagiellońska 37. E-08201

Naturalni sprzymierzeńcy Polski

O jednolity front przeciwko zakusom wielkiego kapitału międzynarodowego

Od pewnego czasu społeczeństwo polskie zaniepokojone jest wiadomościami nadchodzącymi z krajów anglosaskich, a świadczącymi o niepoprawności pewnych kół tamtejszych, zwłaszcza ekonomicznych, w ustosunkowaniu się do rozgromionych Niemiec. Potężne anglo-amerykańskie organizacje gospodarcze nie mogą się pogodzić z utratą przeszło 2 miliardów, inwestowanych przed wojną w przemysł niemiecki. Tym kołom gospodarczym w Anglii udzielają poparcia pewne sfery polityczne z obozu konserwatywnego i protestanckiego kościoła anglikańskiego. Wbrew oczywistym interesom swoich narodów wspomniane, niestety dość wpływowe te grupy prowadzą obecnie niebezpieczną akcję, z którą naród niemiecki wiąże pewne nadzieje i z której czerpie otuchę na przyszłość.

By zgóry utrącić jakiekolwiek zabiegi stojących na usługach Niemiec, anglosaskich kół kapitalistycznych, pchających ludzkość prostą drogą ku nowemu nieszczęściu, musimy udzielić poparcia tym wszystkim i z tymi wszystkimi współpracować, którzy mają wspólny z nami interes w bezwzględnym, ostatecznym pogrążeniu Niemiec i zepchnięciu ich na trwałe do roli narodu, z którym nikt się poważnie liczyć nie potrzebuje.

Na szczęście — wspólny z nami interes, aby historia się nie powtórzyła, aby Niemcy nie mogły odbudować swego przemysłu i odnowić swoich rozległych stosunków międzynarodowych, ma przede wszystkim Związek Radziecki. Ten sam interes unicestwienia kontaktów przemysłowców angielskich i amerykańskich z przemysłowcami niemieckimi ma także wspaniale odradzająca się i w szybkim tempie zabliźniająca swe rany wojenne Francja.

Że Związek Radziecki nie dopuści do odrodzenia się Niemiec, jest powszechnie znane. Zbyt wiele kraje i narody radzieckie ucierpiały od hord teutońskich, aby mogły zapomnieć o ciążącym na nich obowiązku utrwalenia zwycięstwa nad pokonanym „narodem panów". Dowodzą tego najlepiej ostatnie wywiady Stalina, udzielone senatorowi amerykańskiemu Pepperowi i korespondentowi angielskiego „Daily Telegraphu". W pierwszym z nich Stalin oświadczył dosłownie:

„Należy odebrać Niemcom Zagłębie Ruhry, gdyż stanowi lwią część ich potencjału wojennego. W stosunku do Niemiec i Japonii powinna być utrzymana jak największa surowość".

Zaś w wywiadzie, udzielonym pismu angielskiemu, takich wyraźnych słów używa Stalin:

„Nie chcemy panować, a tylko współpracować. Musimy wspólnie określić nasze stanowisko wobec Niemiec i Japonii, które powinno być nieprzejednane".

Niemniej ostro przeciwko Niemcom występuje Francja. Cieszy nas zwłaszcza ostatnie przemówienie gen. de Gaulle. Słusznie zasłużony ten mąż stanu podkreślił, że Francja, która była trzykrotnie napadnięta przez Niemcy, nie chce istnienia nowej Rzeszy i dąży do rozbicia Niemiec na małe państewka. De Gaulle wypowiedział się również stanowczo za umiędzynarodowieniem Zagłębia Ruhry. To jego żądanie poprzeć powinny wszystkie narody miłujące pokój.

W kwestii niemieckiej rząd francuski cieszy się pełnym poparciem całego narodu. Naród francuski rozumie, że spokojna jego przyszłość zależy w dużej mierze od całkowitego zniweczenia i niedopuszczenia do odbudowy nietylko militaryzmu niemieckiego, ale przede wszystkim wielkiego przemysłu, bez którego Niemcy nawet marzyć nie mogą o nowym pochodzie na Europę. Coprawda pewne koła angielskie i amerykańskie w swej naiwności i nieznajomości odwiecznej i niezmiennej psychiki niemieckiej zawsze jeszcze wierzą w możliwość przemiany duszy narodu niemieckiego, jak gdyby żarłocznego wilka można przedzierżgnąć w niewinne jagnię. Zawsze jeszcze wierzą w możliwość nawrócenia narodu Fryderyka wielkiego, Bismarcka i Hitlera, mimo iż naród ten dowiódł już wiele razy, że nie myśli pozostawiać Europy i świata w spokoju.

Francja na swoim terenie okupacyjnym w Niemczech zachowuje się coprawda z godnością wielkiego narodu, Niemcom jednak nie pozostawia żadnych złudzeń co do swoich planów i zamiarów wobec nich na przyszłość. W prasie przeznaczonej dla Niemców codziennie odnowa wypomina im zbrodnie i okrucieństwa, dokonywane w czasie okupacji niemieckiej we Francji. Za potworności te należy się narodowi francuskiemu nie tylko zadośćuczynienie, ale i gwarancja niepowtórzenia się ich w przyszłości. Francja nad Renem tak samo zabezpieczyć się musi przed Niemcami jak Polska nad Odrą i Nisą. Z Francją znajdzie Polska zawsze wspólny język i z Francją współpracować musimy jak najściślej, aby tak ze Wschodu jak i z Zachodu trzymać Niemcy w silnych kleszczach.



Przedstawiciele rządu i wojskana uroczystościach przeniesienia serca Fr. Chopina z Żelaznej Woli do Warszawy.

Francja, uznana znowu mocarstwem i z tej racji narówni ze Związkiem Radzieckim, Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią dopuszczona do okupacji Niemiec i Austrii, w sprawach niemieckich nie zawiedzie Polski. Los tak zrządził, że Francji i nam od zarania dziejów zagrażał i zagraża ten sam wróg. Tego wroga udało się pokonać jak nigdy w historii. Nie wolno nam tego zwycięstwa zniweczyć, przeciwnie musimy je pogłębić — pogłębić przez współpracę z państwami, które narówni z nami dążą do zduszenia w zarodku wszelkich niemieckich prób odrodzeniowych. Mają ten interes z mocarstw zwłaszcza Związek Radziecki i Francja, zaś narody angielski i amerykański, w co wierzymy niezłomnie, znajdą dość sił, aby przekreślić wszelkie zdradzieckie plany i rachuby anglosaskich pomocników Niemiec. Cały świat bowiem, a zwłaszcza szerokie warstwy wszystkich bez wyjątku narodów, pragnie trwałego pokoju. Wielki kapitał, mający na względzie wyłącznie swoje egoistyczne interesy, nie może dopiąć swoich celów. Są pewne oznaki, że niebezpieczna gra tych kół została przejrzana i będzie unicestwiona. Tego dowodem m. in. oświadczenie gen. Eisenhowera, że Niemcy wychowywane będą przez sprzymierzonych przynajmniej 50 lat. Pocieszająca jest również wiadomość o rozpoczętej likwidacji szeregu wielkich fabryk niemieckich z potężnym koncernem I. G. Farbenindustrie na czele.

Gdy zainteresowana w utrzymaniu tak drogo okupionego pokoju ludzkość uważnie śledzić będzie niecne zakusy zainteresowanych w nieustannych wojnach wielkich światowych fabrykantów broni, zawsze w porę znajdą się środki i sposoby przekreślenia zbrodniczych rachub wszelkiego autoramentu wrogów trwałej pacyfikacji świata. Naród polski, który tyle cierpiał i tak wielkie złożył ofiary w krwi i mieniu, w każdym razie znajdzie się po stronie bezwzględnych przeciwników jakiejkolwiek nowej rzezi.

K. M.

Przegląd prasy polskiej

„Chłopski Sztandar" przytacza przemówienie wicepremiera Stanisława Mikołajczyka na Walnym Zjeździe delegatów P. S. L. woj. Poznańskiego. Na temat podstaw przyszłego ustroju rolnictwa w Polsce i stosunku naszych sojuszników odnośnie do naszego ustroju społecznego, wypowiedział się wicepremier Mikołajczyk następująco:

„Musimy stworzyć zdrowe podstawy gospodarcze dla rolnictwa, jednej z podstawowych gałęzi gospodarstwa narodowego. Zgodni jesteśmy wszyscy, że ustrój rolnictwa musi być oparty o własne gospodarstwo chłopskie. Nikt tego nie neguje. Jest więc pod tym względem jedność poglądów.

Mamy również prawo powołać się na oświadczenie naszych sojuszników, że nie mają zamiaru interweniować w przedmiocie ustroju społecznego w Polsce. Generalissimus Stalin powiedział mi kiedyś wyraźnie: „ustrój komunistyczny jest dla nas dobry. Dał nam podstawy potęgi, ale może przy waszym indywidualiźmie nie byłby wskazany i my nie chcemy go wam narzucić".

Niema również partii w Polsce, które by chciały Jej narzucić ustrój komunistyczny gwałtem. Mamy więc i my pełne prawo w ramach Jedności Narodowej reprezentować swój demokratyczny, postępowy program społeczno-polityczny".

* * *

„Głos Ludu" w artykule p. t. „Solidaryzm czy solidarność" analizuje te pojęcia i w konkluzji dochodzi do następujących wniosków:

„Bogaci w doświadczenia krajowe i zagraniczne, zbrojni dogłębną nauką lat wojny i okupacji, musimy być dziś niezwykle czujni i ostrożni wobec wszelkich haseł i koncepcji, które z pominięciem jasności i precyzji sformułowań — usiłują wskrzeszać zbankrutowane praktycznie zasady „społecznego solidaryzmu". Zbyt dobrze wiemy, co się kryć zwykło za tą fasadą, byśmy propagatorów „solidaryzmu", bez względu na te, czy inne pozory, mogli darzyć ufnością. Ostrzegawczy instynkt polityczny nakazuje w takich wypadkach daleko idącą ostrożność, bo mamy wszelkie prawo sądzić, że gładkie słowa kryją przykrą i chropawą treść.

My — na miejsce fikcji „społeczngo solidaryzmu", która zbiegiem okoliczności dzisiejszych stawała się zwykle narzędziem ucisku i pognębienia mas pracujących, wysuwamy zasadę — **solidarności społecznej,** która musi ożywiać i określać cały nasz byt zbiorowy. Solidarność społeczna manifestuje się nie mglistym, często zakłamanym frazesem, lecz konkretnym czynem, ułatwiającym życie społeczności. Nakazem solidarności ogarniamy wszystkich, których pracą i wysiłkiem trzyma się Państwo i którzy — z tego właśnie tytułu — z dobrodziejstw tej solidarności przede wszystkim korzystać winni".

* * *

„Robotnik" w artykule p. t. „Wobec procesu potwora z Belsen" omawia pobłażliwy stosunek niektórych kół wobec zbrodniarzy hitlerowskich. Słuszna jest uwaga autora, iż zadaniem naszej propagandy zagranicznej będzie i jest jak najszersze i jak najlepiej udokumentowane przedstawienie historii naszego kraju i jego przeżyć pod niemiecką okupacją:

„Nie chodzi o to, abyśmy raz jeszcze w świecie zdobywali palmę męczeńską kraju, który umie tylko cierpieć i płakać — ale o to, by przez właściwą agitację przyczynić się do zmiany polityki sprzymierzeńców z zachodu wobec Niemców. Chodzi o to, ażeby potężna opinia tych krajów, mająca decydujący wpływ na rządy, stwierdziła, iż w żadnym wypadku nie wolno z ustosunkowania się do Niemców, a przede wszystkim do tych spośród nich, którzy są zwykłymi zbrodniarzami, a takich liczyć należy na setki tysięcy — czynić broń w jakiejkolwiek rozgrywce politycznej. Wszelkie bowiem tego rodzaju manewry taktyczne są dalszym igraniem z ogniem, który po raz wtóry może ogarnąć świat".

* * *

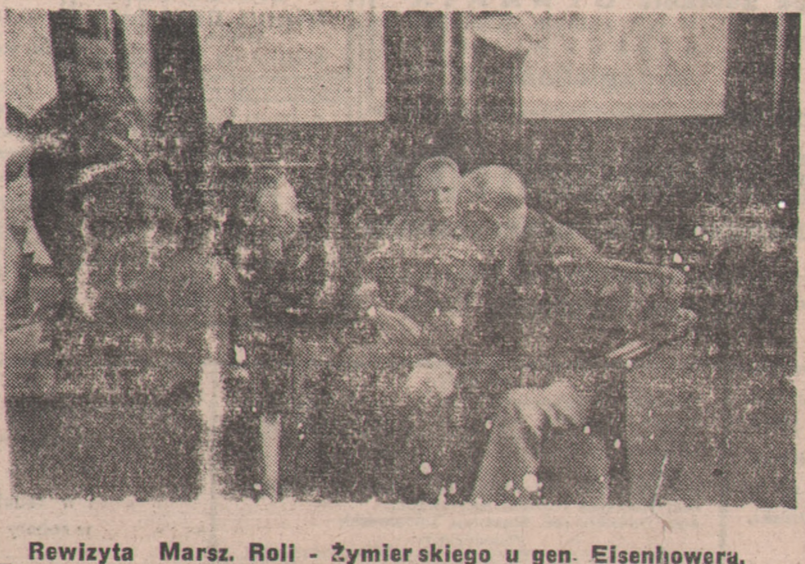
„Kurier Codzienny" omawia stanowisko Polski w związku z podpisaniem Karty Narodów przez min. Rzymowskiego. Słusznie konkluduje autor artykułu p.t. „Pierwszy głos", że:

„Deklaracja Rządu Polskiego wskazuje też konieczność zastosowania zasady „sprawiedliwości i poszanowania zobowiązań, wynikających z układów i innych źródeł prawa międzynarodowego", wysuniętej we wstępie do Statutu.

W odniesieniu do Polski będzie to: „nienaruszalność granic Polski takich, jakie zostały ustalone w drodze przyjaznego porozumienia z jej sprzymierzeńcami w Poczdamie i w Moskwie".

W odniesieniu zaś do ogólnego pokoju i bezpieczeństwa, aby Statut Organizacji Narodów Zjednoczonych nie stał się świstkiem papieru, który by podeptać mogła siła brutalna, zlekceważyć zła wola i cyniczna obłuda, aby przywrócona została, jak czytamy we wstępie do Statutu, „wiara w elementarne prawa człowieka, w godność i wartość jednostki, w równouprawnieniu mężczyzn i kobiet i w równość praw narodów wielkich i małych". Deklaracja polska uważa za konieczne „oparcie ustroju wszystkich państw na jak najszerszych podstawach demokratycznych z równoczesnym wyeliminowaniem wszelkich ośrodków faszystowskich, które, o ile by pozostały, były by źródłem groźnych perturbacyj politycznych i prędzej czy później mogły by spowodować wybuch nowego kataklizmu wojennego".

Głos Polski jest pierwszy, który odezwał się po uchwaleniu Statutu. Jest nacechowany realizmem, ale i wiarą, że pokój i bezpieczeństwo na świecie są osiągalne, że drogą do nowego ładu, jego najpierwszą ostoją — jest demokracja".



Rewizyta Marsz. Roli - Żymierskiego u gen. Eisenhowera. Fragment z uroczystości otwarcia „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" w dn. 21 paździer. 1945 r.

* * *

„Dziennik Ludowy" w artykule p. t. „Kolejarze muszą mieć czyste ręce", omawia sprawy nadużyć w naszym kolejnictwie:

„Bez wielkiej przesady powiedzieć można, że łapówki biorą prawie wszyscy pracownicy i funkcjonariusze kolejowi, którzy mają bezpośrednią styczność z pasażerem. A jakież są tegoż skutki.

Takie, że znaczna liczba pasażerów jeździ dziś „na gapę", że ludzie jadą nieraz przez całą Polskę nie wykupując biletu, płacąc jedynie jakiś tam haracz na rzecz konduktora lub nawet kontrolera, dalej — że nierzadko pociągi (które i bez tego opóźniają się zazwyczaj) zatrzymują się w miejscach zgoła nieprzewidzianych, poza stacjami, dla wygody osób pragnących uniknąć kontroli, a więc głównie szabrowników, za cenę łapówki wręczonej maszyniście; następnie — że systematycznie podrywane jest zaufanie do władz kolejowych i kolejowego nadzoru, gdyż bagaże nadawane bez dodatku w postaci łapówki zazwyczaj wędrują bardzo długo, a bardzo często giną, przy czym nigdy niesposób wykryć winowajcy; a wreszcie — że powstaje w naszych demokratycznych czasach specjalna klasa pasażerów, głównie wzbogaconych szabrowników i innych adeptów lekkiego rzemiosła, którzy za cene łapówki mogą korzystać w podróży z wygodnej jazdy w t. zw. wagonach służbowych, a nawet wojskowych, mimo, że wagony te mają ściśle określone przeznaczenie. Wzbudza to zrozumiałe rozgoryczenie wśród tej masy pasażerów, którzy pracując uczciwie i dlatego mało zarabiając, nie mogą płacić łapówkowych haraczy i tym samym zepchnięci są do roli „hołoty", z którą nie warto się liczyć.

Są jeszcze inne, pośrednie skutki łapownictwa, a przede wszystkim opilstwo kolejowego personelu. Bo łatwo i obficie uzyskany pieniądz z łapówek zazwyczaj zamieniany jest wieczorową porą na bimber. W rezultacie — wieczorem lub nocą na stacjach rzadko można spotkać trzeźwego kolejarza czy też członka kolejowej służby bezpieczeństwa. Ba! Nawet maszynista nie rzadko jedzie lokomotywą „pod gazem", co stwarza idealne warunki do powstawania nieszczęśliwych wypadków".

Słusznie domaga się autor artykułu radykalnego wytępienia tych nadużyć. Zdaje się nam, iż nadużycia w kolejnictwie na terenach zachodnich Polski, tak daleko nie zaszły.